DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 13 grudnia 1936 r. Nr. 346

Naczelne władze dziennikarstwa polskiego piętnują obelżywe napaści w prasie

Warszawa, 12. 12. (PAT) Wydział wykonawczy Związku Dziennikarzy Rzplitej Polskiej rozesłał do wszystkich Syndykatów Dziennikarskich zrzeszonych w Związku Dziennikarzy R. P. następujący apel:

Wydział wykonawczy Związku Dziennikarzy R. P. zwrócił uwagę, że w ostatnich czasach ton polemik prasowych stał się nadzwyczajnie ostry, przybierając często charakter osobistych wycieczek, a nawet napaści, zdarzały się przy tym wypadki, że rzucano pod adresem poszczególnych jednostek zarzuty i oskarżenia niedostatecznie uzasadnione i nie poparte przekonywującymi dowodami. Wydział wykonawczy nie zamierza bynajmniej poddawać kontroli polemik prasowych, albo hamować ich rozpęd, rozumiejąc dobrze, że w walce publicznej polemika jest bronią, której żaden dziennikarz wyrzec się nie może. Wydział sądzi jednak, że obelżywy ton tych polemik i podnoszenie ciężkich oskarżeń bez należytego ich uzasadnienia, obniża kulturę dziennikarstwa, drażni opinię publiczną i staje się powodem gorszących przewodów sądowych.

Wobec tego wydział zwraca się do zarządu Syndykatów z wezwaniem, aby w odpowiedni sposób wpłynęły na swoich członków, zalecając im więcej umiarkowania w polemikach prasowych, a jednocześnie, aby przypomniały zorganizowanym dziennikarzom dotkniętym przez prasowe napaści, że jest ich nie tylko prawem, ale także statutowym obowiązkiem zwracać się o obronę do swojej organizacji zawodowej, w szczególności do sądów dziennikarskich, gdzie ich sprawa będzie bezstronnie rozpatrzona i osądzona.

Wydział wykonawczy ma nadzieję, że zarządy Syndykatów udzielą swej współpracy w tej akcji, która ma jedynie na celu obronę godności zawodu dziennikarskiego.

Podpisy: Mieczysław Ścierzyński, Dr. Antoni Beaupre, Władysław Besterman, Witold Giełżyński, Medard Kozłowski, Natan Szwalbe, Władysław Dunin-Wąsowicz, Hieronim Wierzyński.

* * *

Od 2 dni bawi we Lwowie sekretarz Związku Syndykatów Dziennikarskich, red. Medard Kozłowski, który przeprowadził szereg rozmów w związku z rozłamem w Syndykacie Dziennikarzy Lwowskich i powstaniem Zrzeszenia Dziennikarzy Ziem Poł.-Wschodnich. Jak wiadomo, na tle powyższych zdarzeń południowy organ prezesa Syndykatu Dziennikarzy Lwowskich przez szereg dni prowadził obelżywą kampanję przeciwko dziennikom i dziennikarzom lwowskim.

Czy „Prasa Nowa" jest żydowskim przedsiębiorstwem?

Kto jest właścicielem „Il. Expressu Wieczornego" oraz „Wieku Nowego"?

Wobec licznych w ostatnich dniach zapytań ze strony naszych Czytelników i Przyjaciół w tej sprawie — zamiast dłuższej odpowiedzi — podajemy poniżej dane, dotyczące osobowego składu przedsiębiorstwa „Prasa Nowa".

I tak: współwłaścicielami, a zarazem dyrektorami wspomnianego przedsiębiorstwa są pp. Edmund Goldberg Gromski (posiadający 37 proc. udziałów), Hersz (obecnie Henryk Tennenbaum - Lewartowski (posiadający 9 proc. udziałów) oraz Bronisław Laskownicki, który wraz z rodziną posiada tylko 27 proc. udziałów). Dyrektorowie Goldberg-Gromski oraz Tennenbaum-Lewartowski posiadają współnie decydujący pakiet udziałów i są faktycznymi kierownikami przedsiębiorstwa, podczas gdy p. Bronisław Laskownicki znajduje się w znacznej mniejszości.

W jednym z organów przedsiębiorstwa pp. Goldberga-Gromskiego i Tennenbauma-Lewartowskiego, a mianowicie w „Il. Expresie Wieczornym" skład personalny redakcji przedstawia się następująco: Janusz Laskownicki, Menachem Mendel Orenstein, b. uczeń rabinacki i długoletni b. współpracownik „Sprawiedliwości", dr. Henryk Rothbardt, Stanisław Salzman, Stanisław Kahn, mr. Adolf Nussbrecher oraz Tadeusz Przybylski. Drugim organem przedsiębiorstwa pp. Goldberga-Gromskiego i Tennenbauma - Lewartowskiego jest — jak wiadomo — „Wiek Nowy". Syndykiem przedsiębiorstwa jest adw. Salomon Herschthal.

Lista powyższa — odnośnie personalnego składu przedsiębiorstwa „Prasy Nowej" — nie jest oczywiście kompletna.

Zjazd Związku Narodowców

Warszawa, 12. 12. (Tel. wł. s. b.) W niedzielę zbiera się w Warszawie walny zjazd Związku Narodowców, dawnego Związku Młodych Narodowców (ZMN). Na zjeździe zostanie ogłoszona deklaracja polityczna.

Otwarcie uniwersytetu w Warszawie

Warszawa, 12. 12. (Tel. wł. — s. b.) Rektorat Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie ogłasza, że decyzją Pana Ministra Wyznań Rel. i Ośw. Publ. z dnia 12 grudnia 1936 r. zostały otwarte wydziały: teologii katolickiej, teologii ewangielickiej, studium teologii prawsławnej oraz wydział lekarski U. J. P., z dniem zaś 1 stycznia 1937 r. zostaną otwarte pozostałe wydziały.

Jednocześnie Pan Minister zarządził ponowne zapisy wszystkich słuchaczów do Uniwersytetu bez wnoszenia jednak powtórnych opłat wstępnych (manipulacyjne, wpisowe).

Poświęcenie zapory wodnej w Porąbce?

Kraków, 12. 12. (PAT) W niedzielę 13 grudnia o godz. 10 rano odbędzie się uroczyste poświęcenie zapory wodnej w Porąbce, pow. bialskiego. W uroczystości tej wziąć mają udział przed stawiciele rządu z p. wicepremierem inż. Kwiatkowskim na czele.

Budowa zapory wodnej w Porąbce stworzyła wielkie górskie jezioro sztuczne.

Cyrulik Warszawski zaniechał występu we Lwowie

Jak się dowiadujemy, sprawa występów „Cyrulika Warszawskiego" we Lwowie została wczoraj ostatecznie rozstrzygnięta. Wobec stanowiska właścicieli sal, oraz opinii polskiej, której wyraz dał „Dziennik Polski", „Cyrulik Warszawski" zaniechał wystawienia rewii p. t. „Kariera Alfy i Omegi", wobec czego rewia ta we Lwowie nie odbędzie się. Ten sukces opinii polskiej należy przyjąć z zadowoleniem.

B. król Edward VIII w drodze do Szwajcarii

Londyn, 12. 12. (Tel. wł.) Były król Edward VIII, po pożegnaniu się z najbliższą rodziną na pożegnalnym obiedzie, wydanym dla niego przez króla Jerzego VI i królowę Elżbietę przy udziale matki Marii w Windsorze i po pożegnaniu się z narodami brytyjskimi w przemówieniu, wygłoszonym przez radio, odjechał około północy samochodem do Portsmouth. Stamtąd na pokładzie jachtu admiralicji „Enchantress", eskortowanym przez dwa kontrtorpedowce „Fury" i „Wolfhound", były król opuścił dzisiaj nad ranem brzegi Anglii.

„Enchantress" wiezie p. Edwarda Windsora do Boulegne, skąd dzisiaj wieczorem odjedzie on expressem we własnym wagonie salonowym do Zurichu. Możliwym jest, że Edward Windsor pozostanie jakiś czas w Szwajcarii. Później ma zamieszkać w słynnej willi „Cimbrone" w Ravello w odległości 5 km od Amalfi. W słynnych ogrodach tej willi Ryszard Wagner znalazł tło dla „Parcivalla".

Byłemu królowi towarzyszy jego ulubiony adiutant przyboczny płk. Piers Legh, jego zaufany detektyw Dawid Sterrier i jeden służący.

Cannes, 12. 12. (Tel. wł.). Lord Bronlow zaprosił ponownie dziennikarzy i oświadczył im, że byly król Edward nie przybędzie w ogóle do Cannes. Wiadomość, jakoby w Monte Carlo stał pod parą jacht, na którego pokład ma wsiąść b. król z p. Simpson, jest nieprawdziwą. Lord Bronow oświadczył również, że p. Simpson przebywać będzie w Cannes jeszcze około 4 tygodni i że w najbliższym czasie nie jest spodziewane jej spotkanie z b. królem.

Buenos Aires, 12. 12. (PAT) Wiadomość, jakoby b. król Edward wszczął rokowania w sprawie nabycia posiadłości Venado Tuerta w prowincji Santa Fe, nie znajduje potwierdzenia. Zapewniają natomiast, że b. król za pośrednictwem podstawionej osoby stał się w tej prowincji właścicielem „Estancji".

Londyn. 12. 12. (Tel. wł.). O wielkim zainteresowaniu z jakim Londyn oczekiwał i wysłuchał wczoraj wygłoszonego przez radio przemówienia b. króla Edwarda, świadczy fakt, że przez 13 minut od godz. 21.55 do godziny 22.08 nie było w całej stolicy ani jednego zgłoszenia o połączenie telefoniczne. Dyrekcja telefonów stwierdza, że podobny wypadek nie był nigdy notowany.

NOWY KRÓL NA TRONIE

Londyn. 12. 12. Zebrane przed pałacem Saint James tłumy publiczności witały owacyjnie króla Jerzego VI-go. Król przybrany w mundur admiralski udał się do sali tronowej, gdzie zgromadzili się członkowie tajnej rady królewskiej, lordowie i najwyżsi dostojnicy. Król zasiadł na tronie i odebrał od zebranych przysięgę na wierność, po czym złożył tradycyjną deklarację.

Piękny gest posła Zakliki

Warszawa, 12. 12. (Tel. wł. — s. b.) Jak się dowiadujemy, poseł dr. Walerian Zaklika w powszechnej mobilizacji środków dla dobra ojczyzny, wychodząc z założenia, że nikogo nie powinno i nie może zabraknąć, zrzekł się swoich diet poselskich tj. 795 zł. 85 gr., które przekazał na P. K. O. konto czekowe Nr. 6 na F. O. N.

Rada naukowo-lekarska

Warszawa, 12. 12. (Tel. wł. s. b.) Minister Opieki Społecznej Zyndram Kościałkowski odbył w dn. 11 bm. konferencję z wybitnymi osobistościami świata lekarskiego, na której poddał pod dyskusję projekt utworzenia Rady naukowo-lekarskiej przy Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Rada ta, złożona z 14 osób i wyposażona w duże kompetencje, będzie miała za zadanie opracowanie metod i dawanie wskazań w zakresie lecznictwa ubezpieczeniowego. Oprócz charakteru opiniodawczego Rada będzie posiadała prawo inicjatywy własnej.

Budżet Francji

Paryż, 12. 12. (PAT) Izba uchwaliła budżet ministerstwa spraw zagranicznych w kwocie 244 milionów farnków, budżet ministerstwa wojny w kwocie 4 miliardów 489 miliosów fr., budżet obrony terytoriów zamorskich w kwocie 1 miliarda 374 milionów. Wreszcie przyjęto budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, odrzucając poprawkę Marina, domagającą się skreślenia funduszów dyspozycyjnych.

Aresztowanie b. dyrektora M. K. K. O. w Stanisławowie

Sensacyjny komunikat dyrekcji M. K. K. O.

Stanisławów, 12. 12. (Tel. wł. — K). Dnia 11 b. m. wieczór zawiesiła stanisławowska prokuratura areszt śledczy nad Leonem Ziobrowskim byłym dyrektorem M. K. K. O. w Stanisławowie i byłym urzędnikiem tejże Kasy Rachmielem Wejsbergiem. Ze względu na stan zdrowia dyrektora L. Ziobrowskiego przewieziono go do szpitala powszechnego. Szczegóły motywów, jakimi kierowała się Prokuratura przy swym zarządzeniu, nie są jeszcze znane, co wpływa na nastrój, jaki zapanował na tle tej sprawy u mieszkańców.

W związku z tym na polecenie prokuratura wydała M. K. K. O. w Stanisławowie następujący komunikat: „W sprawie aresztowania byłego dyrektora M. K. K. O. w Stanisławowie Leona Ziobrowskiego oraz byłego urzędnika tejże Kasy Rachmiela Wejsberga w konsekwencji zwolnienia w dniu 30. września b. r. przez ówczesny tymczasowy Zarząd M. K. K. O. w Stanisławowie Leona Ziobrowskiego ze stanowiska dyrektora Kasy i wobec stwierdzenia następnie, że Leon Ziobrowski w okresie swego 10-letniego urzędowania dopuszczał się niejednokrotnie przekroczeń obowiązujących praw i przepisów, został on w dniu 11 b. m., z polecenia prokuratora aresztowany. Ponieważ w latach ubiegłych Leon Ziobrowski był jedynym fachowym dyrektorem — przy niefachowych zarządach — jemu w głównej mierze zawdzięcza Kasa trudności płatnicze, w jakich się znajduje od szeregu miesięcy, a w szczególności w okresie przybycia do Stanisławowa Komisarza rządowego Kasy.

Jednocześnie z Leonem Ziobrowskim został aresztowany były urzędnik Rachmiel Wejsberg, zwolniony również 30. września b. r. za nadużycia popełnione jeszcze w roku 1930 na sumę zł. około 21.000 zł.

W sprawie tej były prowadzone już w roku 1930 dochodzenia dyscyplinarne, w których oskarżycielem był Leon Ziobrowski. Orzeczeniem Komisji Dyscyplinarnej został wówczas R. Wejsberg uznany winnym nadużycia na szkodę Kasy, a mimo to Leon Ziobrowski do końca swego urzędowania tj. w przeciągu przeszło 6 lat nie przedłożył tej sprawy Radzie Kasy, wyroku Dyscyplinarnego nie wykonał, straty poniesione przez Kasę, pomimo możności, nie wyegzekwował i o fakcie nadużyć nie zawiadomił władz prokuratorskich. Powyższe fakty nie mają obecnie oczywiście żadnego wpływu na bieg spraw w Kasie. Władze państwowe zdecydowały się nie tylko przeprowadzić do końca gruntowną sanację finansową w M. K. K. O. w Stanisławowie, lecz równocześnie dokonać całkowitej jej reorganizacji oraz wyplenić przy tym wszystkie chwasty i złe obyczaje jakie w ubiegłych latach zagnieździły się na terenie Kasy.

Normalne funkcjonowanie wszystkich agend Kasy, a w szczególności wypłaty składek są bezwarunkowo zapewnione".

„O całe niebo mądrzejszy i skromniejszy"

Warszawa, 12. 12. (Tel. wł. s. b.) Duże poruszenie w swoim czasie wywołało w kołach politycznych założenie przez śp. Wojciecha Stpiczyńskiego specjalnego biura propagandy, które początkowo nazywało się Biurem Organizacji Akcyj. Przypuszczano wówczas, że właśnie ta instytucja będzie miała za zadanie stworzenie nowego obozu prorządowego. Przypuszczenie to okazało się jednak niesłusznym, gdyż po zjeździe legionistów akcji tej podjął się płk. Adam Koc z kilku swymi współpracownikami.

Przypuszczano wówczas, że Biuro Akcyj będzie zlikwidowane, jednak po śmierci p. Stpiczyńskiego Biuro Akcyj objął Zdzisław Grabski, syn Władysława Grabskiego i prowadzi je nadal. W swoim czasie ukazała się w prasie notatka, że Biuro Akcyj współpracuje ściśle z płk. Adamem Kocem. Wiadomość tę p. Zdzisław Grabski niezwłocznie sprostował, oświadczając, że prowadzone przez niego Biuro Akcyj niema nic wspólnego z pracami płk. Koca.

Do tego sprostowania powraca obecnie w ostatnim swym numerze tygodnik „Zaczyn", który zaatakował p. Zdzisława Grabskiego, przeciwstawiając go jego ojcu Władysławowi Grabskiemu.

„Zaczyn" ujmuje to następująco: „Wolimy stanowczo p. Władysława Grabskiego, którego podajemy p. Zdzisławowi Grabskiemu jako przykład. O całe niebo jest mądrzejszy i skromniejszy".

STRZELANINA ZE ZŁODZIEJAMI

Łańcut, 12. 12. (Tel. wł.) W Wulce Niedźwieckiej włamali się do mieszkania Jakuba Miazgi napastnicy, uzbrojeni w rewolwery. Gdy Miazga wszczął alarm zbiegli, a wówczas gospodarz wraz z synem zaczął ich ścigać. Zbrodniarze oddali 6 strzałów rewolwerowych, raniąc w rękę starszego Miazgę, po czym zbiegli w ciemnościach nocy. Policja jest na tropie sprawców.

TRAGICZNY WYPADEK W MŁYNIE

Łańcut, 12. 12. (Tel. wł.) W Rakszawie pod Łańcutem syn właściciela miejscowego młyna Antoni Komorowski zbliżył się nieostrożnie do pasa transmisyjnego, który porwał go między tryby. Komorowski został tak silnie zmasakrowany, że niebawem zmarł. Powodem nieszczęśliwego wypadku była nieostrożność Komorowskiego.

ZMIENILIŚMY PRZEKONANIA!...

Kto ma przekonania, ten może je zmienić.

Zmiana przekonań politycznych wywołuje zwykle odruch nieufności i podejrzeń, choć każdy wie, że jest to normalne zjawisko życia politycznego i głównie na tym właśnie zjawisku zmiany polega jego ewolucja, zdrowa i pomyślna, choć często bolesna i dramatyczna.

Sprawa zmiany przekonań i proces, który z niej wynika, toczy się między grupami, opartymi na jakichś ideach i dążącymi do jakichś celów. Partnerami są więc ludzie, którzy działają publicznie w imię swoich przekonań i walczą o realizację swoich idei. Świadkiem, obserwatorem i współczynnikiem jest szeroka opinia publiczna, zwolna urabiająca swój własny sąd.

Ludzie, handlujący ideami, przedsiębiorcy i spekulanci na giełdzie haseł politycznych nie wchodzą tu w grę. Są to kibice, korzystający tylko z zamieszania między partnerami oraz dezorientacji opinii i próbujący robić na tym interesy.

Należą jednak do handlu nie do polityki.

* * *

My, ludzie „Dziennika Polskiego" zmieniliśmy przed kilku laty przekonania wraz z organizacją, obejmującą inne miasta i strony całej Polski.

Pozostawiamy tutaj na boku kwestię, czy zarazem zmieniliśmy zasadnicze idee i cele naszej działalności publicznej. Co o tym sądzimy, wyłożyliśmy obszernie w naszych publikacjach, do których odsyłamy każdego, kto ciekaw. W tym artykule stajemy jednak na gruncie powszechnej wersji, że zmieniliśmy radykalnie przekonania.

Tak jest zmieniliśmy. Zrobiliśmy to przed kilku laty jawnie i otwarcie, nic nie ukrywając, a wszystko publicznie uzasadniając. W Sejmie przesiedliśmy się z ław Klubu Narodowego na drugą stronę sali, by poprzeć prace nad Konstytucją Kwietniową i z trybuny sejmowej na pierwszym zaraz posiedzeniu złożyliśmy oświadczenie programowe. Z druku wyszło kilkanaście książek i broszur, miesięcznik „Awangarda Państwa Narodowego" i tygodnik „Czuwamy" w Poznaniu, tygodnik „Akcja Narodowa" we Lwowie, formułowały ideologię samodzielnego ruchu narodowo-państwowego, rozwijającego równocześnie w kraju swoją organizację.

Tak było, to zrobiliśmy i chcemy, by cały ten przebieg był polskiej opinii dobrze znany i jasny. Mamy licznych i możnych wrogów, którzy politykę naszą uważają za groźną dla siebie, którzy woleliby przebieg tej sprawy przeinaczać albo zaciemniać, a z faktu „zmiany przekonań" kuć przeciw nam zarzuty.

Na temat sprawy „zmiany przekonań" chętnie podejmujemy każdą poważną dyskusję przed forum opinii publicznej. Zapraszamy do niej wszystkich ludzi z przekonaniami: przeciwników, których mamy więcej i zwolenników, których liczymy mniej. Nie tylko nie zależy nam na przemilczaniu naszego postępowania, ale chodzi nam o to, by jak najwięcej ludzi uczciwych, dobrze je poznało.

Maklerzy giełdy politycznej natomiast nic nas nie obchodzą.

* * *

Zmiana przekonań pomimo niepopularności, która jej zwykle towarzyszy, nie da się w zasadzie potępić, ani poddać moralnej dyskwalifikacji. Ten, kto ją raz potępia u drugich, gdy mu to dogadza, broni tego samego innym razem, albo nawet sam ma identyczną „zbrodnię" w przeszłości na sumieniu.

Stronnictwo Narodowe potępia nas np. przy każdej okazji i piętnuje jako odstępców, a przecież niedawno tak wymownie broniło prawa do „konwersji", gdy było mu to wygodne w sprawie Doboszyńskiego. Organ centralny tej partii, „Warszawski Dziennik Narodowy", pisał w tej sprawie we wrześniu:

> „P. Doboszyński napisał istotnie książkę, która zawiera ustępy ryzykowne. Było to przed jego konwersją, t. j. przed jego powrotem do katolicyzmu. I oczywiście także przed jego przystąpieniem do obozu narodowego. Nie było to dla nas tajemnicą. Zarzutów mu z tego powodu stawiać nie można, jak nie czyni się zarzutów żadnemu konwertycie z jego poprzednich błędów..."

Obrona zmiany przekonań i przeistoczeń z Szawła w Pawła, nawet w znacznie trudniejszej do obrony sprawie religijnej, jest jednak w ustach przedstawicieli Stron. Narodowego szczególnie wymowna i uzasadniona. Bo przecież każdy, kto zna historię ruchu demokratyczno-narodowego, ten wie, że rozpoczął się on właśnie od secesji, odstępstwa i porzucenia starszych wychowawców przez młodszych wychowanków.

Dosłownie tak, ani trochę inaczej.

Liga Narodowa była secesją i odstępstwem w stosunku do założycieli emigracyjnych i szefów z Jeżem Miłkowskim na czele. Popławski i Dmowski zrobili rozłam i wypowiedzieli następnie nieubłaganą wojnę skostniałym doktrynom „masońskiej ideologii" swoich wychowawców. „Myśli nowoczesnego Polaka" są tego procesu publicystycznym wyrazem.

Czy, pisząc to, chcę zrobić zarzut twórcom ruchu demokratyczno-narodowego? Bynajmniej, piszę właśnie o ich zasługach. Ale chcę równocześnie ustalić, że polegając na śmiałości nowych idei, na odwadze cywilnej, na sile charakteru, polegały te zasługi zarazem na secesji, frondzie, na odstępstwie, na wojnie, wypowiedzianej własnemu gniazdu.

Tak z patriotycznej demokracji zrobiła się przed laty demokracja narodowa i tak samo z demokracji narodowej zrobił się po odbudowaniu Polski, nasz nowy ruch narodowo-państwowy.

I podobnie wtedy jak dzisiaj gniewali się wychowawcy na niewiernych wychowanków. Takie już jest życie i powtarzająca się jego historia. W młodości jest się czyimś wychowankiem, a dopiero stając się dojrzałym, człowiek krystalizuje własne poglądy i staje się sobą. Wtedy idzie własną drogą, często zupełnie inną i odmienną.

Jest to historia nie tylko polska, lecz normalna, powszechna. Życiorys każdego polityka, dzieje każdego ruchu dostarczą na to materiału dowodowego, aż nadto przekonywującego. Sp. Ludwik Barthou, praktyk i teoretyk polityki francuskiej, usłyszawszy, o kimś, kto całe życie nie zmienił przekonań politycznych, powiedział, że „nie musiały to być poglądy bardzo interesujące".

A wśród wielkich i głośnych, współczesnych ludzi i ruchów? czy b. redaktor czerwonego „Avanti" Benito Mussolini nie jest odstępcą socjalizmu?, czy faszyzm nie jest jego frondą i czy nie wypowiedział socjalizmowi właśnie śmiertelnej wojny? Oczywiście i niespornie jest tym „odstępcą", wraz z wielu innymi ludźmi, albo kierunkami politycznymi, dzisiejszymi i w przeszłości.

* * *

Istnieje kwestia okoliczności, wśród których zmieniono przekonania.

Okoliczności nasze były szczególnie trudne i obciążające. Opuściliśmy szeregi nieprzejednanej opozycji, by poprzeć inicjatywę rządzących. Nie mogło się to podobać opinii, zostało przez wielu zrozumiane jako słabość i oportunizm, dążenie do osobistych interesów, albo wyrzeczenie się ideałów politycznych.

Smutno jest nie podobać się wokoło, ale wtedy pozostaje zawsze ostateczne i decydujące kryterium własnego wewnętrznego przekonania. Jest szczególnie trudno zrobić coś, co się uważa za dobre i pożyteczne, a co z pewnych pozorów wygląda na świństwo.

Jest to trudne i nie łatwo znaleźć kandydatów do takiej roboty, choćby była najoczywiściej pożyteczna. Spełnienie jej jednak sprawia dużą satysfakcję. W stosunku do opinii trzeba cierpliwie czekać na jej sąd dojrzały i gruntowny, na okoliczności, które ułatwią jego wyrobienie.

Te pomyślne okoliczności szczęśliwie nadchodzą.

Zerwaliśmy współdziałanie dawne, by poprzeć przedśmiertną decyzję Marsz. Piłsudskiego o silnym ustroju Państwa, wyrażoną w Konstytucji Kwietniowej. Dziś, walcząc o dokończenie, utrwalenie i kontynuację tej polityki, nie stoimy po stronie silniejszych. Dziś walczymy przeciw szerokiej koalicji rozprzężenia państwowego, przeciw wzbierającej wali ośmielonych partykularyzmów i anarchii.

Wielu entuzjastów zwycięskiego Marsz. Piłsudskiego, którzy za Jego życia nie mieli odwagi podnieść głosu przeciw Konstytucji Kwietniowej, dzisiaj pracuje nad likwidacją wielkiego dzieła. A natomiast jego realizacja wśród obecnych warunków wymaga wielkiego wysiłku i ciężkiej walki z przeważającą falą reakcji, rozkładającej wiązania państwowe.

Tę walkę rozpoczętą prowadzimy i będziemy prowadzić.

* * *

Istnieje wreszcie najważniejsza kwestia obiektywnej słuszności i pożytku dokonania zmiany przekonań, zwrotu politycznego i nowej, zapoczątkowanej polityki.

Chodziło i chodzi o rozcinanie gordyjskich węzłów, w których wikła się polska polityka po odbudowaniu Państwa. Przebrzmiałe spory i stare nienawiści, nonsensowne przeciwieństwa i anachronizmy, jak ponura zmora gnieżdżą się w naszym życiu publicznym i zatruwają jego atmosferę.

Walka wydana tym zmorom szczęśliwie wydaje rezultaty. Pokolenie naszych rówieśników i towarzyszy z ław akademickich, całe już niemal wygnało zmory ze swoich serc i umysłów, a stare linie podziału pękają też stopniowo w życiu publicznym całego polskiego społeczeństwa. Na próżno powrotna reakcja rozkładu i penetracja obcych, ośmielonych agentur próbuje je ożywić i utrwalić.

Szczęśliwy ten proces staje się powszechny. Mamy prawo uważać się za jego prekursorów.

ZDZISŁAW STAHL

ZŁÓŻ DATEK NA BEZROBOTNYCH!

Podziękowanie

JWPanu **Prof. Drowi Tadeuszowi Ostrowskiemu**, Dyrektorowi Kliniki U. J. K. we Lwowie, za szczęśliwe, bezinteresowne przeprowadzenie operacji córce naszej Marii i życzliwą opiekę najserdeczniejsze podziękowanie składają

Jurczenkowie

Były król Anglii stał się p. Edwardem Windsor

Przebieg historycznego posiedzenia parlamentu W. Brytanii

Londyn, 11. 12. (Tel. wł.) W niespełna 2 i pół godziny obie Izby parlamentu angielskiego załatwiły dziś we wszystkich trzech czytaniach ustawę abdykacyjną i sukcesyjną. Wygłoszono tylko przemówień. Premier Baldwin zagaił debatę, komentując projekt ustawy. Leader opozycji poseł Attlee w imieniu Labour Party i poseł Sinclair w imieniu liberałów poparli projekt. Sprzeciwiło mu się jedynie dwóch posłów niezależnej partii socjalistycznej pp. Buchanan i Maxton, proponując przyjęcie poprawki, w której była mowa o konieczności wprowadzenia rządów republikańskich.

Wzruszenie Chamberlaina

Po przemówieniu sir John Simona, zabrał głos sir Austin Chamberlain, który przemawiał z widocznym wzruszeniem. Sir Austin Chamberlain opowiedział się w sposób stanowczy za monarchią. Jedyny w Izbie komunista poseł Gallacher poparł poprawkę niezależnych socjalistów.

W głosowaniu poprawka republikańska odrzucona została 403 głosami przeciwko 5. Po krótkich wyjaśnieniach prokuratora generalnego sir Donalda Somervelda, który odgrywa rolę radcy prawnego rządu, ustawę przyjęto w trzecim czytaniu przez aklamację. Jeszcze prędzej ustawa przeszła w Izbie lordów.

Tradycyjne wezwanie posłów

O godz. 1.40 nastąpiło tradycyjne wezwanie posłów Izby Gmin do Izby lordów celem wysłuchania aprobaty królewskiej. Posłowie Izby z premierem Baldwinem i leaderem opozycji posłem Attlee na czele w uroczystym orszaku udali się do Izby lordów, gdzie w zastępstwie chorego od dłuższego czasu lorda kanclerza pełniący jego funkcje lord Enslov oznajmił zgromadzonym członkom obu Izb, że Jego Królewska Mość Edward VIII udzielił swej królewskiej aprobaty dla uchwalonego przez parlament aktu, który tym samem staje się prawomocny. Sekretarz Izby lordów sir Henry Badeley wygłosił wówczas historyczną formułkę:

„Le roy le veult" i król Edward VIII przestał być królem. Stało się to o godzinie 1.52 po południu.

Odtąd dawny król stał się panem Edwardem Windsor.

B. król Edward VIII podpisał

zatwierdzoną przez parlament ustawę o abdykacji

Londyn. 11. 12. (PAT). PROJEKT USTAWY O ABDYKACJI KRÓLA EDWARDA VIII-GO ZOSTAŁ UCHWALONY DZISIAJ W DRUGIM I TRZECIM CZYTANIU PRZEZ IZBĘ GMIN, A NASTĘPNIE W TRZECH CZYTANIACH PRZEZ IZBĘ LORDÓW.

USTAWA ZATWIERDZONA ZOSTAŁA NASTĘPNIE PRZEZ KRÓLA, KTÓRY TYM SAMYM O GODZ. 13.52 UTRACIŁ TYTUŁ KRÓLEWSKI.

Rycerski gest premiera Baldwina

PREMIER BALDWIN SKŁADA HOŁD USTĘPUJĄCEMU MONARSZE

Londyn, 11. 12. (Tel. wł.) Niespodziewany a zarazem piękny wypadek zdarzył się podczas uchwalania ustawy o abdykacji króla Edwarda. Przedkładając projekt do trzeciego czytania, premier Baldwin złożył hołd ustępującemu królowi, oświadczając:

„Wspominać będziemy zawsze z szacunkiem i miłością działalność Jego Królewskiej Mości jako księcia Walii oraz w okresie Jego krótkiego panowania. Jesteśmy mu wdzięczni, oceniamy wszystkie jego zasługi i nie zapomnimy ich nigdy."

Projekt ustawy abdykacyjnej uchwalony został przez Izbę lordów w 15 minut po otrzymaniu go z Izby Gmin.

Londyn, 11. 12. (Tel. wł.). Premier Baldwin oświadczył, że posiedzenie Izby Gmin zwołane zostaje na sobotę po południu, celem złożenia przysięgi wierności nowemu królowi. Izba obradować będzie do godz. 19, a następne jej posiedzenie odbędzie się w poniedziałek. Tegoż dnia premier przedstawi Izbie orędzie królewskie i przedłoży projekt odpowiedzi na to orędzie.

„Jeśli pilne sprawy bieżące będą załatwione — powiedział Baldwin — Izba Gmin rozpocznie w dn. 18 b. m. swe ferie świąteczne".

Przemówienie b. króla do Narodu angielskiego

Londyn, 11. 12. (Tel. wł.) Były król Edward VIII wygłosił dzisiaj o godz. 11-ej wieczorem przez radio angielskie następujące przemówienie:

„Mogę wreszcie powiedzieć kilka słów. Nigdy nie chciałem niczego ukrywać, ale dotychczas ze względów konstytucyjnych przemówienie moje byłoby niemożliwe.

Jako król i cesarz spełniłem przed kilku godzinami swój ostatni obowiązek, obecnie zaś gdy brat mój, książę Yorku, wstąpił na tron w pierwszych słowach, jakie wypowiadam, muszę Mu wyrazić lojalność. Czynię to zaiste z całego serca.

Powody, które mnie skłoniły do zdjęcia insygniów królewskich, znają wszyscy. Pragnę jednak, ażeby wszyscy mnie zrozumieli, że w momencie, kiedy powziąłem moją trudną decyzję, nie zapomniałem ani o kraju, któremu służyłem i starałem się służyć w ciągu 25 lat wiernie jako książe Walii, a ostatnio jako król i cesarz.

Muszą mi wszyscy uwierzyć, gdy powiem, że uznałem za rzecz niemożliwą bez poparcia i pomocy kobiety, którą kocham, dźwigać ciężar odpowiedzialności i spełniać moje królewskie obowiązki tak, jakbym to pragnął uczynić.

Chcę, ażebyście uwierzyli, że decyzja, którą powziąłem — bardzo ciężka — uskuteczniona została samodzielnie. Towarzyszka moja usilnie nakłaniała mnie do zmiany mojego zamiaru. Powzięcie decyzji było dla mnie tym łatwiejsze, że brat mój (o czym dobrze wiedziałem), dzięki swojemu długotrwałemu przygotowaniu do spraw publicznych i dzięki licznym zaletom, będzie mógł niezwłocznie zająć moje miejsce bez przerwy lub szkody dla rozwoju imperium. Od Opatrzności otrzymał on to szczęście, że posiada ognisko domowe, żonę i dzieci, czego ja niestety nie mam.

W dalszym ciągu swojego przemówienia b. król Edward VIII zaznaczył, że wychowany został w tradycjach konstytucyjnych, dziękował wszystkim obywatelom imperium brytyjskiego i wszystkim klasom społecznym za traktowanie go zawsze z jednakową życzliwością. Zaznaczył, że upłynie wiele czasu, zanim wróci do rodzinnego kraju. Podziękował wreszcie premierowi Baldwinowi i ministrom korony za traktowanie go z życzliwością.

Przemówienie swoje zakończył b. król następującym życzeniem:

„Niech Bóg błogosławi was wszystkich! GOD SAVE THY KING!"

Odlot samolotem w nieznanym kierunku

Londyn. 11. 12. (PAT). B. król Edward odleciał samolotem o godz. [illegible] z lotniska Henden w kierunku zachodnim.

Samolot kierowany jest przez prywatnego pilota.

Głosy prasy angielskiej

Londyn, 11. 12. (Tel. wł.) Cała prasa angielska wyraża dziś swój zapał z powodu abdykacji króla Edwarda, ale wita serdecznie nowego króla.

Ostatecznie konflikt serca króla Edwarda, gdyż innego konfliktu nie było — pisze „Times" — skłonił go do powzięcia decyzji, którą uznał za najlepszą dla monarchii i dla imperium. Nikt z nas nie jest powołany do sądzenia niezgłębionych uczuć ludzkich — zaznacza dziennik — które nawet podważały strukturę wielkich instytucyj historycznych. Mamy jednak prawo do przeświadczenia, które niewątpliwie król Edward podziela, że instytucje te są nieskończenie bardziej doniosłe, aniżeli szczęście jakiejkolwiek jednostki, niezależnie od tego, jak ściśle jednostka ta związana była z tymi instytucjami i niezależnie od tego, jak dalece zyskała ona sobie przy wiązanie ludności.

OGNIKI NA JEZDNIACH

(a) Przy rekonstrukcji jezdni, przeprowadzanej w ostatnich latach — utworzone zostały przed przystankami tramwajowymi — „wysepki" podłużne, utworzone z bruku, które dla przechodniów niemałym są zabezpieczeniem w ożywionym ruchu ulicznym. W ostatnim czasie owe „wysepki" zaopatrywane są na swych wylotach w przyziemne kloszem szklanym pokryte lampki elektryczne, które dla ruchu wozowego są ostrzeżeniem przed wjazdem na owe „wysepki". Wzorem miast zachodnich wprowadzone te ogniki — zainstalowane już zostały w kilku miejscach, między nimi na ul. Kazimierza Wielkiego.

WÓZ CIĘŻAROWY NAJECHAŁ NA SAMOCHÓD WOJSKOWY

(a) St. szeregowiec, Karol Włodarczyk prowadził wczoraj o południowej porze samochód osobowy ul. Kazimierza Wielkiego a przejeżdżając przed wylotem ul. Kołłątaja, w myśl obowiązujących przepisów zwolnił biegu. W tej chwili nadjechał z ul. Kołłątaja pełnym biegiem wóz ciężarowy Emila Kesslera (droga Lubieńska 5) i ugodził z impetem dyszlem w karoserię samochodu wojskowego, uszkadzając ją znacznie. Na ulicy powstało zbiegowisko a nieostrożny woźnica korzystając z zamieszania zbiegł czemprędzej z miejsca swego gościnnego występu.

Podpisanie handlowych układów pomiędzy Niemcami a Italią

Rzym, 11. 12. (PAT) Ambasador niemiecki v. Hassel i min. Ciano podpisali kilka układów handlowych. M. in. układy te rozciągają na włoskie posiadłości kolonialne postanowienia włosko-niemieckiego traktatu handlowego z roku 1925 oraz układu o płatnościach z roku 1934.

Blokada na Morzu Śródziemnym

Minister Polski zabiera głos w sprawie Hiszpanii na forum Rady Ligi Narodów

Salamanka, 11. 12. (PAT). Rozgłośnia powstańcza donosi:

Jak komunikują z Vittorii, statek rządowy usilujący dostarczyć żywność do Barcelony został ujęty przez

marynarkę narodową w odległości 150 mil ang. od Balearów. Krążownik „Canarias" zmusił ten statek do zawinięcia do Palma na Majorce, gdzie wyladowano cały transport.

Blokada portów na Morzu Śródziemnym staje się faktyczną. Eskadra narodowa zatopiła kilka statków sowieckich z transportami amunicji. Niektóre z nich płynęły pod flagą brytyjską.

Moskwa, 11. 12. (PAT). Agencja Tass podaje tekst odpowiedzi rządu Z. S. R. R. na propozycję francusko-brytyjską o mediacji w Hiszpanii. Odpowiedź tę, wyrażającą całkowitą zgodę na propozycję, komisarz ludowy do spraw zagranicznych Litwinow wręczył dn. 10 b. m. ambasadorowi Francji i ambasadorowi Wielkiej Brytanii.

DEMONSTRACYJNE PRZEMÓWIENIE PRZEDSTAWICIELA HISZPANII

Genewa, 11. 12. (PAT) Po krótkim, poufnym posiedzeniu, odbyło się publiczne posiedzenie Rady Ligi Narodów. Przewodniczący ambasador Chili Edwards udzielił głosu przedstawicielowi rządu madryckiego min. Del Vayo, który w dłuższym, w bardzo ostrym tonie utrzymanym przemówieniu, starał się wykazać, że Hiszpania padła ofiarą napaści ze strony państw, które przyczyniły się do wybuchu powstania, a następnie udzieliły mu pomocy wojskowej.

Genewa, 11. 12. (Tel. wł.) Na dzisiejszym popołudniowym posiedzeniu Rady Ligi Narodów kontynuowano dyskusję nad apelem rządu madryckiego.

Ostatni przemawiał delegat R. P. przy Lidze Narodów min. Komarnicki, który mówił m. in. tak:

„Rząd polski a z nim i cały naród posiadają głęboką sympatię dla narodu hiszpańskiego i boleją nad tragicznymi wypadkami, rozgrywającymi się na terytorium hiszpańskim. Rozumie się więc, że wszystko, co mogłoby położyć kres walce, przez którą cierpi tak bardzo naród hiszpański, byłoby przyjęte przez Polskę z ulgą i radością."

———



Prace Komisyj Sejmowych

Warszawa, 11. 12. (Tel. wł. — s. b.) Komisja spraw zagranicznych Sejmu pod przewodnictwem wicemarszałka Schaetzla obradowała na dzisiejszym posiedzeniu w obecności podsekretarza stanu p. Szembeka nad projektami ustaw w sprawie ratyfikacji szeregu konwencyj i umów międzynarodowych.

KOMISJA ADMINISTRACYJNO-SAMORZĄDOWA SEJMU

Komisja administracyjno - samorządowa Sejmu pod przewodnictwem pos. Ducha uchwaliła na dzisiejszym posiedzeniu po referacie pos. Zdzisława Strońskiego z pewnymi poprawkami rządowy projekt ustawy o zaopatrzeniu szeregowych Policji Państwowej, odbywających służbę w charakterze pracowników kontraktowych.

Wykaz pism zakazanych w Polsce

Druki, które zawierają w swej treści cechy przestępstw

Warszawa, 11. 12. (Tel. wł. — s. b.) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odebrało debit pocztowy niżej wymienionym drukom, ponieważ druki te zawierały w swej treści cechy przestępstw, przewidzianych w kodeksie karnym, a mianowicie:

czasopismu „L'Humanite" wydawanemu w języku francuskim w Paryżu; czasopismu „Haaretz", wydawanemu w jęz. hebrajskim w Tel-Avivie; „Dawa", wyd. w jęz. hebrajskim w Tel-Avivie; „Zinios", wyd. w jęz. litewskim w Brocklynie (Ameryka); „Das Wort", wyd. w jęz. niemieckim w Moskwie; „Die Internationale", wyd. w jęz. niemieckim w Strassburgu; „Der Weltblick", wyd. w jęz. niemieckim



w Pradze; „Pariser Tageblatt", wyd. w jęz. niemieckim w Paryżu; „Der Neue Vorwaerts", wyd. w jęz. niemieckim w Pradze; „Die Deutsche Revolution", wyd. w jęz. niemieckim w Pradze; „Die Wahrheit", wyd. w jęz. niemieckim w Pradze i książce pt. „La Pologne d'Aujourd'hui" dr. Vaclave Fieli, wydanej w jęz. francuskim w Paryżu.

Równocześnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przywróciło czasopismu „Robotnik Polski", wydawanemu w języku polskim w Nowym Jorku, debit pocztowy, który został odebrany temu czasopismu decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 17 października br.

ŚMIERĆ MORDERCY Z WYCIEŃCZENIA

Stanisławów, 11. 12. (Tel. wł.) Onegdaj donosiliśmy o dzieciobójstwie, dokonanym w Angielowie, pow. Dolina, przez Mikołaja Wirstę, który na tle niesnasków rodzinnych zabił kilkoma uderzeniami siekiery swą 19-letnią nieślubną córkę. Wirst po zabiciu córki zbiegł i ukrywał się przed policją.

Wczoraj znaleziono w lesie w Jasienin zwłoki Wirsta, ukryte w szerokiej dziupli drzewa. Z położenia zwłok i innych danych wnioskować należy, że śmierć nastąpiła z wycieńczenia.

Cyrulik Warszawski obrzucony zgniłymi jajami

Donoszą z Sosnowca:

W czasie występu „Cyrulika Warszawskiego" w Teatrze miejskim w Sosnowcu, gdzie grano „Karierę Alfa Omegi", doszło w sobotę do demonstracji. W pewnym momencie zgasło na sali światło a z galerii posypał się prawdziwy grad zgniłych jaj. Wśród publiczności powstała nieopisana panika. Ludzie zaczęli pośpiesznie opuszczać salę, toteż przedstawienie przerwano.

Jak się dowiadujemy, policja zatrzymała kilkanaście osób, które po wylegitymowaniu wypuszczono na wolność. Na galerii znaleziono jeszcze duży zapas zgniłych jaj.

Jak słychać, demonstrację zorganizowano przeciwko autorom sztuki Tuwimowi i Hemarowi, niearyjczykom. Przedstawienie odbyło się później jednak przy opróżnionej do połowy sali, tzn. w obecności wyłącznie Żydów.

Niektórzy z publiczności również odnieśli „obrażenia".

NAPAD RABUNKOWY

Stanisławów, 11. 12. Tel. wł.) W nocy z 9 na 10 bm. dwaj nieznani sprawcy napadli na dom niejakiego Salomona Jungermana w Rożniatowie i po sterroryzowaniu domowników zrabowali ukryte w łóżku 800 dolarów i 1.060 zł., po czym zbiegli.

ZASYSTOWANIE WERDYKTU PRZYSIĘGŁYCH

Tarnopol, 11. 12. (Tel. wł.) W Sądzie Okr. w Złoczowie odbyła się rozprawa przed przysięgłymi przeciwko Józefowi Schwebelowi o działalność komunistyczną. Przysięgli 7 głosami przeciw 5 zaprzeczyli winie oskarżonego.

Trybunał wobec sprzeczności głosowania z przeprowadzonym przewodem, zasystował werdykt przysięgłych, zatrzymując oskarżonego w więzieniu do następnej kadencji sędziów przysięgłych

Polacy walczący w Hiszpanii utracą obywatelstwo polskie

Warszawa, 11. 12. (Tel. wł. — s. b.). W „Monitorze Polskim" ukazało się następujące ogłoszenie:

„Z kół miarodajnych przypominają osobom, któreby zamierzały wstąpić do wojsk stron walczących w Hiszpanii, względnie które to już uskuteczniły, że zgodnie z art. 11 ustawy z dnia 20 stycznia 1920 r., o obywatelstwie Państwa polskiego (Dz. U. R. P. z 30. stycznia 1920 r., Nr. 7, poz. 44), wstąpienie do służby wojskowej w państwie obcym bez zgody rządu polskiego powoduje utratę obywatelstwa polskiego.

Warszawa, 11. 12. (Tel. wł. — s. b.) W dniu 9 i 10 bm. odbyły się zebrania Polskiej Akademii Literatury w siedzibie Akademii.

Polityka Rumunii i alians z Polską w oświetleniu min. Antonescu

Bukareszt, 11. 12. (Tel. wł.) Minister spraw zagr. Antonescu wygłosił dziś wobec połączonych komisyj Izby i Senatu ekspose w sprawie rumuńskiej polityki zagranicznej. Min. Antonescu oświadczył:

„Przymierze nasze z Polską przedstawia się w koncepcji wielkich mężów stanu, którzy prowadzili po wojnie naszą politykę zagraniczną, jako poważny czynnik w ustaleniu tej polityki. Dziś tak jak i wczoraj stosunki nasze z Polską przedstawiały i przedstawiają wielkie znaczenie. Nasze położenie geograficzne i istnienie tylu interesów wspólnych wymagają od nas, aby stosunki te były jak najserdeczniejsze.

W Warszawie z min Beckiem przestudiowaliśmy wspólnie różne aspekty sytuacji międzynarodowej i przestudiowaliśmy szczegółowo wszystkie problemy, interesujące stosunki bezpośrednie między Polską i Rumunią. Stwierdziliśmy wspólnie, iż alians, który łączy Polskę i Rumunię, stanowi jeden z elementów pozytywnych i konstruktywnych bezpieczeństwa Europy i porządku międzynarodowego."

Bukareszt, 11. 12. (Tel. wł.) Wczoraj podpisana została umowa, na podstawie której państwo rumuńskie staje właścicielem akcyj fabryki samolotów I. A. R. w Brasov, w wysokości 60 milionów lei. Akcje te należały przedtem do kapitału francuskiego.

———

CZEGO TO NIE KRADNĄ

Tarnopol, 11. 12. (Tel. wł.) Nieznany sprawca skradł nocą linkę stalową grubości 6 mm z nieczynnego sygnału ostrzegawczego obok posterunku kolejowego w Stronibabach na odcinku Krasne—Zakomarze w pow. złoczowskim. Linę odcięto przy pomocy kleszczy. Dochodzenia w toku.

Z OPERY

„AIDA" OPERA G. VERDIEGO

Ostatni recital operowy — grudniowego cyklu — zasłużył sobie pod względem artystycznym na najżywsze uznanie. Dzięki staraniom kierownictwa artystycznego, uzyskano zespół wokalny o dużych zaletach głosowych, a przygotowanie muzyczne całości było wprost doskonałe.

Na pierwszym zatym miejscu wyrażamy najszczersze pochwały znakomitemu kapelmistrzowi p. Walerianowi Bierdjajewowi. Świetne, dawno niesłyszane brzmienie orkiestry — jędrne, soczyste, pełne szlachetnego dźwięku, dało słuchaczom duże zadowolenie. Potężna dynamika „blachy" niezwykle czystej, olśniewała blaskiem. — Soliści czując pieczołowitą opiekę dyrygenta, śpiewali swobodnie. Chóry brzmiały czysto i dźwięcznie. Całość muzyczna posiadała subtelne artystyczne wykończenie, duży umiar i należała bezprzecznie do najlepszych audycyj operowych sezonu. Kapelmistrza Bierdjajewa wywoływano i oklaskiwano owacyjnie.

„Aida" w kreacji p. Orłowskiej-Czerwińskiej odniosła pełny i poważny sukces. Młoda artystka okazała się doskonałą śpiewaczką, umiejącą bardzo wiele. Materiał głosowy bardzo piękny niemal pierwszorzędny. Jej świadczenia wokalne musiały zyskać uznanie nawet najwybredniejszego słuchacza. Również strona aktorska kreacji — pracowicie obmyślana, świadczy jak najlepiej o talencie scenicznym młodej śpiewazki. P. Orłowska-Czerwińska jest już dziś śpiewaczką bardzo poważną i rokuje na przyszłość jak najpiękniejsze nadzieje.

Doskonałą aparycję p. dr. Wandy Stokowskiej, uwydatniła w całej pełni kreowana przez nią partia „Amneris". Niezwykle utalentowana i wysoce kulturalna śpiewaczka potrafiła nadać swej partii wiele „dostojnej powagi i dumy" reprezentowała zatem doskonale córę faraona. — Wokalnie posiada również duże zalety. Głos jej dobrze wyszkolony, jest przy tym bardzo nośny i dźwięczny, śpiewa inteligentnie z dużym artystycznym wyrobieniem. Jedynie wysokie tony, zbyt ostre, wymagają pracowitego retuszu.

Świetnie usposobiony p. Hołyński — jako „Radames" — dał nam pełne zadowolenie artystyczne. Śpiewak ten po okresie wyczerpania czy przemęczenia — wykazał wczoraj ogromny zasób szlachetnego dźwięku i siły, a ujęcie całokształtu tej trudnej i forsownej kreacji w sposób wysoce artystyczny zasługuje na szczere pochwały i uznanie.

R. Wraga jako „Ramfis" oraz E. Mossakowski jako „Amonastro" nie potrzebują już dalszych pochwał. Nazwiska ich mówią same za siebie. Obie kreacje były kapitalne wokalnie, jak też i wzorowe pod względem aktorskim. Obaj cieszą się zupełnie zasłużenie dużą sympatią lwowskiej publiczności. —

Zawsze sumienny i staranny p. Romanowski stał na poziomie zadania. — Drobne epizody spoczywały w rękach p. Z. Halińskiej i p. Hilsenrath-Wilińskiego. —

Wytrawna ręka reżysera p. Ułuchanowa wykazała dużą troskliwość i umiejętność.

Po brzegi wypełniona widownia, słuchała w głębokim skupieniu, owacyjnie też oklaskiwała świetnych wykonawców, kapelmistrza i orkiestrę, — której wyrażamy również najszczersze pochwały. — Mamy nadzieję, że sfery miarodajne dojdą wreszcie do przekonania — że zorganizowanie stałej opery nie przestanie być nigdy najaktualniejszym zagadnieniem kulturalnego Lwowa.

———

WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK

Polska liryka mieszczańska

Pieśni — tańce — padwany

Pierwsze zbiorowe i krytyczne wydanie opracował Dr. Karol Badecki, Lwów 1936. Nakładem Towarzystwa Naukowego, Str. XXXI i 489.

Po „Polskiej Komedii Rybałtowskiej", opublikowanej w roku 1931 nakładem Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i tak życzliwie przyjętej przez krytykę polską i obcą, pojawiła się świeżo „Polska Liryka Mieszczańska". Ten nowy tom zapomnianych dziełek literatury mieszczańskiej XVII stulecia, pojawił się również w opracowaniu Dra Karola Badeckiego, wicedyrektora Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa, jako tom VII wydawnictwa Towarzystwa Naukowego we Lwowie, p. t. „Zabytki Piśmiennictwa Polskiego". Na treść tego okazałego tomu, złożyło się ogółem trzynaście, przeważnie anonimowych, bądź pseudonimowych zbiorków „Pieśni, Tańców i Padwanów", zachowanych szczęśliwie w unikatowych, siedemnasto-wiecznych pierwodrukach, rozsianych po różnych bibliotekach polskich, rosyjskich, szwedzkich i niemieckich. Ta obszerna antologia pieśni tanecznych, polskich lub zagranicy (z Włoch, z Niemiec i z Francji), przeszczepionych, wnosi nowe wartości literackie do dziejów piśmiennictwa staropolskiego i odkrywa nieznaną kulturalną kartę towarzyskiego i uczuciowego życia dawnego mieszczaństwa. Tą świeżą, naukową publikacją rehabilituje autor zasługi małopolskich, w szczególności zaś krakowskich i podgórskich, klas mieszczańskich w dorobku ogólnopolskiej liryki i stara się umożliwić historykom i krytykom literackim niepodjęte dotychczas badania na temat autorstwa, genezy, oraz oryginalności treści i formy tej melodyjnej liryki miłosnej. Ale i dla kultury Lwowa wydawnictwo to zawiera materiał pierwszorzędny — jest bowiem widocznym, a dotychczas niezbadanym źródłem poetyckich natchnień mieszczanina lwowskiego, Szymona Zimorowicza, bardzo utalentowanego liryka lwiego grodu. Przedwcześnie zmarły syn murarza lwowskiego, podpisek urzędu ławniczego, a młodszy brat Bartłomieja, głośnego burmistrza i kronikarza Lwowa, wypoetyzował swoje „Roksolanki to jest ruskie panny" pod nie dającym się już dziś zaprzeczyć wpływem i urokiem tej właśnie anonimowej, a tak bardzo ongiś popularnej liryki krakowskiej. Oto nowy dowód ścisłych kulturalnych związków Lwowa z Krakowem w XVII stuleciu — nowy przykład promieniowania Zachodu na Wschód, tym zaszczytniejszy dla Lwowa, że właśnie lwowski poeta - mieszczanin, Szymon Zimorowicz wzniósł twórczością swą tę mieszczańską lirykę erotyczną do szczytów artyzmu.

Publikacja cała opatrzona jest w obszerny wstęp historyczno - literacki i w bogaty aparat krytyczny, oparty o zasady nowoczesnej, filologicznej techniki wydawniczej i umożliwiający dzisiejszemu czytelnikowi dokładne rozumienie tekstów. (yes)

Notatki

— Ogólnopolski konkurs nieśności kur w Rębkowie. Już miesiąc trwa w Rębkowie 12-ty ogólnokrajowy konkurs nieśności kur. Na konkurs zgłoszono ogółem 168 kur, w tej liczbie 60 kur Karmazynów (Rodajlendów), 12 Sussexów, 72 sztuki Leghornów oraz 24 Zielononóżek. Ogółem nadesłano 28 stadek. — Wśród nadesłanego materiału zaobserwowano u 30 sztuk kur katar oraz u 28 sztuk insekty.

— Kursy hodowli zwierząt futerkowych. Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych, organizuje w końcu stycznia 1937 roku kursy hodowli zwierząt futerkowych, z uwzględnieniem królikarstwa futerkowego i wełniste go, hodowli karakułów oraz dzikich zwierząt futerkowych, jako to: lisów srebrzystych, szopów, nutrii, norek i innych.

— Drewno jako surowiec w przemyśle chemicznym. W Związku Leśników odbył się wieczór dyskusyjny, na którym inż. St. Dymsza wygłosił odczyt p. t. „Drewno jako surowiec w nowoczesnym przemyśle chemicznym". Prelegent omówił w swym odczycie sprawę suchej dystylacji drewna, przeróbki drewna na cukier drzewny, produkcję jedwabiu sztucznego i innych chemicznych metod 'przetwórczych, zużytkowujących drewno jako surowiec.

— Narady nad ujednoliceniem organizacji bezprocentowych kas chrześcijańskich. Jak komunikuje Związek Izb Rzemieślniczych — w dniu 13 b. m. odbędzie się w Związku Stowarzyszeń Rzemieślników Chrześcijan, zjazd przedstawicieli bezprocentowych kas rzemiosła chrześcijańskiego. Do komitetu organizacyjnego zjazdu weszli pp.: poseł Antoni Snopczyński — jako prezes, a jako członkowie A. Abłamowicz, St. Czapiński, E. Daad, S. Jędruszek, L. Kamler, A. Kowalski, Wł. Lejman, R. Nowotczyński, J. Mencel, R. Reiff, B. Sikorski i B. Weber.

———

JÓZEF BIENIASZ 78

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

Po kilku dniach nadszedł z Piław raport, donoszący, że przed czterema laty żył istotnie w smolarni, niedaleko Piław psiarz, nazwiskiem Kuba Pikor, który wedle zapodań wójta, miał zginąć, pożarty przez hodowane przez siebie wilki. Podany rysopis i charakterystyka zgadzały się w zupełności z cechami przybysza z za kordonu. Ostatecznie Pikora zwolniono i kazano iść do swoich.

Kuba nie śpieszył z powrotem do rodzinnych stron. I tak nie miał tam co robić, zwłaszcza że pamiętnej nocy spalono mu smolarnię. I dziś w czasie nadchodzącej zimy nie miał nawet dachu nad głową. W pożarze zniszczyła się też drogocenna dwururka, owoc kilkuletniej pracy i zabiegów Kuby. Ona to była jego żywicielką w okresie najcięższej biedy. Ludzie mogli zawieść, gdy chodził po proszonym, ale strzelba nigdy. Z jej pomocą Kuba żył wygodnie, choć wolał włóczyć się po wsiach i handlować pieskami niż zabijać. Po prawdzie żywił szczery sentyment do wszystkich zwierząt w puszczy, a jeśli do nich niekiedy strzelał, to jeno z twardej konieczności.

Z kłopotliwej sytuacji wyratował psiarza komendant placówki. Pikor już zarzucił na plecy swój nieodłączny worek, w którym nosił cały majątek i szykował się do odejścia, gdy oficerowi przyszło do głowy, czyby nie wykorzystać dziwnych właściwości włóczęgi do specjalnej tresury psów. Zaproponował tedy Kubie nadzór nad psiarnią wzamian za strawę i niewielką zapłatę.

Kubie aż się oczy zaświeciły. Przystał bez wahania. Już w ciągu tych kilku dni polubił półdzikie wilczury, a one jego i jeżeli odchodził z żalem, to jeno z powodu konieczności rozstanie z nimi. Żebyż bodaj mógł którego pociągnąć, jak to niegdyś praktykował po wsiach! W duchu upatrzył sobie nawet srogiego Mruka, dziś wielkiego ulubieńca, ale cóż, kiedy ze strażnikami Kopu nie było żartów. Choć umiał przedzierać się puszczą niczym wilk, schwytanoby go z całą pewnością wraz z przywłaszczonym psem i kto wie, coby z tego mogło wyniknąć.

Jeszcze tego samego dnia Kuba zabrał się po swojemu do piesków. Zgromadziwszy je koło siebie, przykazał najpierw siadać, a potem odbył z nimi dyskurs. Każdemu miał coś do powiedzenia. Jednego chwalił za ładną postawę, drugiego za maść, trzeciego za to, że posłuszny, a wszystkie po kolei głaskał, klepał, lub tulił ich zimne nosy do poczerniałej twarzy. Psy słuchały uważnie z taką miną, jakby doskonale rozumiały o co chodzi ich nowemu opiekunowi. Strzygły uszami, waliły ogonami, pogadywały po swojemu, a każdy wyraźnie się uśmiechał, pokazując rząd białych zębów i wywalając kawał czerwonego jęzora.

Sam otrzymując codzień instrukcje, jak psy karmić i czego je uczyć, Kuba w krótkim czasie osiągnął zdumiewające rezultaty. Bez kija i bez krzyku, tylko cierpliwością i perswazją nauczył swoich pupilów różnych karkołomnych sztuczek. Więc na rozkaz same ustawiały się w szeregi, aportowały, brały trudne przeszkody, wspinały się na drabinę i każdy rad, jeśli po dobrym wykonaniu zlecenia otrzymywał jako nagrodę życzliwą pochwałę, lub pieszczotę ze strony nauczyciela.

Niebawem Pikor stał się pożyteczny także z innych względów. Okazało się, że tę część puszczy znał dokładnie w promieniu wielu mil. Włócząc się niegdyś po tutejszych wertepach i oparzeliskach, wiedział, którędy można przejść bezpiecznie, lub gdzie młaki nie zamarzają nawet w czasie najtęższych mrozów. Dzięki Pikorowi odkryto różne płaje i przesmyki, na pozór nie uczęszczane, gdy właśnie tędy można się było przecisnąć na tę lub tamtą stronę. Najdokładniejsza mapa nie mogła podać tych szczegółów, jakich się uczył człowiek w terenie w ciągu wielu lat.

Więc bywało, że śród nocy Kuba prowadził bezpiecznie patrol po takich zapadniach, na które się dotychczas wejść nie odważano, uważając za nieprzebyte. Dzięki temu wyłapywano przemytników w miejscach pozornie niedostępnych i w krótkim czasie tak pozatykano wszelkie przesmyki, że odcinek ten stał się wzorem dla innych.

(C. d. n.)

GUSTAW MORCINEK.

RADIO W SZKOLE

To nie taka prosta rzecz, jakby ktoś myślał.

Człowiek przyjedzie do szkoły, a przyjazd jego bywa poprzedzany sporą ilością listów. W pierwszym liście pytają się najpierw mali czytelnicy moich książek, czy ja naprawdę żyję.

...bo to my wszyscy myślimy, że taki człowiek, co pisze książki, to już dawno umarł. Niech nam przeto Pan napisze, czy Pan naprawdę żyje, żebyśmy wiedziały i serdecznie kochanego Pana pozdrawiamy przez koszyczek wiśni, niech się Panu nasza szkoła przyści do grobowej deski kochające dzieci z klasy V. i VI.

Istotnie przepowiednia czy życzenia dzieci z tamtej szkoły spełniły się, bo ich szkoła naprawdę przyśniła mi się po którymś tam z rzędu liście. Jak nie miała się przyśnić, kiedy mnie wciąż prosiły, by do nich przyjechać, a w końcu — żeby moje chropowate serce zmiękczyć, nie nazywały mnie już szanownym panem lecz „Wielebnym Panem Autorem".

Ów „Wielebny Pan Autor" do reszty mnie podbił. Spakowałem więc swoje manatki, wsiadłem do pociągu i ruszyłem w daleki świat. Przez góry, doliny, lasy i pola, rzeki i wydmuchowiska, aż w końcu po wielogodzinnej wędrówce, po długim wyczekiwaniu na obcych mi stacjach kolejowych, po dopytywaniu się kouduktorów i po pilnym wertowaniu rozkładu jazdy, pociąg wtoczył się z paradą na maleńką stacyjkę i ku zdumieniu naczelnika owej stacyjki, a który równocześnie był zwrotniczym i czyścicilem dwóch lamp naftowych, wysiadłem z pociągu i stanąłem bezradny.

Konduktor machnął dłonią, krzyknął desperacko „Gotów!..." — pociąg stęknął i ruszył ociężale do pobliskiego lasu, czyniąc w nim srogi hałas, ja zaś rozglądałem się dokoła, gdzie to ta szkoła, do której chciałem zajechać.

Ujrzał moją zakłopotaną minę pan naczelnik stacji z dużymi konopiastymi wąsiskami i z miotłą w dłoni.

— A dokąd to pan dobrodziej, dokąd? — zapytał dobrotliwie, patrząc na mnie nieufnie.

— Do waszej szkoły powszechnej.

— A do której szanowny pan inspektor? Bo wedle tego, my tu mamy dwie szkoły. Jedna za lasem, lecz to nie jest nasza, a druga nasza to het za tą kępką!

— Ja do waszej szkoły! Za tą kępką!

— O, to szanowny pan inspektor widać pierwszy raz tutaj, co?

— Pierwszy raz, panie naczelniku!

— O, zaraz pomiarkowałem, że to pan wizytator z Warszawy. To proszę szanownego pana wizytatora tę ścieżyną, będzie bliżej.

Poszedłem, jak mi poradzono.

Co się działo w szkole, kiedy do niej wstąpiłem, trudno opisać. Przede wszystkim podniósł się w niej okropny wrzask. Wiadomo przecie, że jeżeli młody ludek szkolny raduje się szczerze, to musi to czynić bardzo głośno. Im głośniej, tym lepiej. Naturalnie, mnie również wypada się tak radować. Że nie fikałem nogami i chodziłem na rękach koło katedry z radości, to tylko dlatego, żeby mi się szelki oberwały, a co musiałem młodemu ludkowi wytłumaczyć. Lecz krzyczeć musiałem. Inaczej wzięto by mnie za czarny charakter, za człowieka cierpiącego na dokuczliwy ból żołądka, lub zgoła za jakiegoś farmazona. Musiałem się szczerze wszystkiemu dziwić, wszystko oglądać, nawet palcami dotykać, nawet językiem polizać, musiałem słuchać piosenek, opowiadań, musiałem oglądać ich kajety i książki, sprawdzić, jak biegle czytają, przekonać się, że siedem razy osiem jest pięćdziesiąt sześć, a w końcu przyszła kolej na mnie. Teraz ja musiałem popisywać się wszystkim, czego taki ludek łaknie.

A więc najpierw musiałem opowiedzieć o kozie Strzydze. Czy jeszcze żyje, czy jeszcze bodzie, co jada, czy ma brodę, czy beczy. Nawet musiałem udawać to jej beczenie ku wielkiej a głośnej radości ludku szkolnego. Potem musiałem ją nawet wyrysować na tablicy. Wprawdzie koza strzyga była garbata jakaś, koślawa, zezowata, posiadała małpią mordkę o oślich uszach, a zamiast krótkiego ogonka sterczała olbrzymia wiecha, lecz to była koza Strzyga. Upewniłem jeszcze w tym przekonaniu swój ludek w ten sposób, że pod kozim portretem napisałem: — To jest koza Strzyga! — co znów przyjęto z ogromnym, radosnym wrzaskiem. A co więcej, teraz już nawet pani nauczycielka uwierzyła, że to jest naprawdę koza Strzyga, a nic innego.

Bo pani nauczycielka była zmartwiona trochę, że dzieci krzyczą. Na próżno wołała:

— Ciszej dzieci, co pan pomyśli?

Naturalnie, że ja nic nie pomyślałem. Tak powinno być i skończone. Inaczej radość byłaby jakaś płonna, mdła, anemiczna. A kiedy zobaczyła kozę Strzygę na tablicy i objaśnienie do niej, wypisane kulawymi literami, również zaczęła się radować i do łez zaśmiewać.

Następnie przyszła kolej na bajki. Takich bajek jeszcze nigdy nie słyszałem, aczkolwiek je sam opowiadałem w tej chwili. Był więc ten diabeł, któremu szewc ustrzygł ogon nożycami, był gruby król w złotej koronie, co jadał kapustę z kluskami, a trąbił na czerwonym swoim nosie, była bajka o sierotce Maryśce, co znalazła kamień, a w kamieniu pajączka zaczarowanego, który okazał się królewiczem złotowłosym i potem było srogie weselisko, było jeszcze wiele innych bajek, i byłoby jeszcze ich więcej, gdyby nie radio.

Zauważyłem bowiem, że w pewnej chwili zasłuchany ludek przestawał być zasłuchany. Kręcił się, strzygł jednym uszkiem do mnie, drugim gdzie indziej zerkał na pobliską wieżę kościelną, gdzie wielki był zegar, a w końcu jedna z najśmielszych dziewczynek podniosła palce, i to w chwili, kiedy już królewicz odcinał smokowi piątą głowę. A jeszcze były trzy głowy na odcięcie.

— Proszę!... — zawołała nieśmiało. — Bo teraz będzie radio!

— Radio? — zdziwiłem się. — Jakie radio?

— Z Warszawy!... A my zawsze słuchamy! A pan też chciałby słuchać, prawda?

— O, naturalnie! Czemu nie!.. Dawać to radio! Bo także chcę słuchać!

Usiadłem więc jak trusia za katedrą, a tymczasem pani otworzyła szafę, wyjęła skrzynkę z radiem, ustawiła na stole, połączyła z drucikami, połączyła z bateriami, pokręciła i już!...

W klasie nastała tak wielka cisza, że było słychać, jak za ścianą jakaś tam Maryśka czy Zośka duka mozolnie nad książką.

Pięćdziesiąt kilka par niebieskich, i ciemnych i burych oczu utkwiło w czarodziejskiej skrzynce, a skrzynka gadała i śpiewała, i grała i bajki opowiadała. A dzieci słuchały. Aż mnie zazdrość ogarniała, że tamto jakieś radio potrafiło moje bajki zapędzić w kozi róg i skuteczniej oczarować mój ludek, niż to zdołały zrobić moje bajki.

Lecz przestałem się martwić, kiedy skończyła się audycja szkolna, pani schowała radioodbiornik w szafie. Bo teraz dzieci domagały się dokończenia o tym królewiczu, co jeszcze miał odciąć trzy smocze łby.

Dokończyłem więc, a potem zacząłem się wypytywać o radiu. Skąd je mają, jak długo, czy im się podoba, i wszystko.

I dowiedziałem się osobliwych rzeczy. Oto pani powiedziała w klasie, że do roku muszą mieć radio. No i było. Z początku nie było ani grosza, a potem pieniądze się znalazły. I to w jaki sposób. To chyba było najciekawsze, stokroć ciekawsze od moich bajek. Oto dzieci urządziły przedstawienie jedno i drugie, zbierały chrabąszcze w pobliskim lesie państwowym i sprzedawały panu leśniczemu, zbierały kamienie po polach, znosiły na drogę i za co otrzymały również kilkanaście złotych od pana inżyniera, co drogę naprawiał ze swoimi ludźmi, plotły jakieś skrzyneczki ze słomy i sprzedawały hurtownie w jednym takim sklepie w miasteczku, oszczędzały na wszykim i przynosiły po mizerniutkim groszu, no i do roku było radio. I to jeszcze jakie!... Z głośnikiem, z bateriami, z anteną i ze wszystkim. Pierwsze radio w całej okolicy. Gdy się zwiedzieli ludzie, jęli schodzić się do szkoły, a pani nauczycielka nie skąpiła im radości. Najwięcej zaś radości miały dzieci. Codziennie rano po modlitwie nastawała taka cisza, jak jeszcze nigdy, a radio im śpiewało i opowiadało przedziwne historie, które zdarzyły się w świecie. A niektóre dni czyniło to samo koło południa.

Wszystko mi opowiadała pani nauczycielka przy pomocy dzieci. A kiedy skończyła, dzieci siedziały na złotych koniach, a pani nauczycielka trochę była zażenowana, bo musiałem wszystko pochwalić.

— A ma pan też takie radio? — zapytała w końcu mała Basia z mysimi ogonkami.

— Hm, mam, ale nie takie ładne!...

— A czemu? — zmartwiły się dzieci głośno.

Bo ja mam radio takie sobie, a wy macie swoje własne, wspólne. I dlatego jest piękniejsze.

— A pewnie! — przyświadczyła cała republika szkolna i znowu siedziała na stu złotych koniach. A ja także na jednym z nich siedziałem, bo rad byłem ogromnie, że daleka wiejska szkółka za kępką potrafił w ciągu roku sprawić sobie radio dzięki wspólnemu wysiłkowi.

Dzień kulturalny

PO ZGONIE PIRANDELLA. — Nagły zgon Luigi Pirandello, wywołał we włoskich kołach literackich i teatralnych głębokie wrażenie, tym większe, że nastąpił on po krótkotrwałej chorobie, uważanej początkowo za niegroźną influenzę. Prasa poświęca znakomitemu pisarzowi obszerne nekrologi, w których podkreślając wybitne zasługi zmarłego jako pisarza i dramaturga, zaznacza, że zgon jego pogrąża w żałobie nie tylko literaturę włoską, ale całą literaturę europejską. — Rozgłos jego dzieł, tłumaczonych na wszystkie języki i granych na całym świecie, opromienił chwałą włoską literaturę dramatyczną. Prasa podkreśla także wielką prostotę, jaka cechowała prywatne życie wielkiego pisarza, jego patriotyzm, niezachwianą wiarę w wielką misję dziejową Włoch, jego wielkoduszność i skromność.

STOSUNKI KULTURALNE NIEMIECKO - JAPOŃSKIE. W ostatnich dniach obchodził 10-lecie istnienia Istytut Japoński w Berlinie. Zadaniem Instytutu jest popieranie stosunków kulturalnych między Niemcami i Japonią. Uroczystości jubileuszowe odznaczały się dużą serdecznością. Przy tej okazji prasa niemiecka przyniosła wiele artykułów i wzmianek o stosunkach kulturalnych z Japonią. Na wyższych uczelniach berlińskich studiuje dziś około 300 studentów - Japończyków.

NOWY ŻUBR W WARSZAWSKIM ZOO. Do warszawskiego Zoo przybył młody żubr, urodzony w puszczy Białowieskiej. Żubr ten jest już drugim pokoleniem od chwili restytucji tego rzadkiego zwierza w lasach polskich, przeniesiony został on do warszawskiego Zoo, aby hodowlę w Białowieży odciążyć od nadmiernej ilości buhajów.

KONKURS NA STYPENDIUM IM. WILHELMA BARONA ZACHERTA. — Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ogłasza konkurs na jedno stypendium imienia Wilhelma barona Zacherta dla pochodzących z miasta Supraśla w pow. Białostockim, ucznia lub uczennicy zakładów naukowych państwowych lub prywatnych wszelkich typów, narodowości polskiej, wyznania rzymsko - katolickiego lub ewangelickiego. Podania kandydatów, ubiegających się o te stypendium wraz z metrykami urodzenia i świadectwami szkolnymi, z wykazem ocen z poszczególnych przedmiotów i sprawowania, winny być składane w terminie do dnia 10 lutego 1937 roku w Ministerstwie W. R. i O. P.

ZE SPORTU

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 10: AZS. — Lechia, mecz lekkoatletyczny o drużynowe zimowe mistrzostwo Lwowa, w hali sportowej, przy ulicy Jabłonowskich 5.

Godz. 19: Polonia (Przemyśl) — Czarni, mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo kl. B., w hali sportowej, przy ulicy Jabłonowskich 5.

WALNE ZGROMADZENIE W. S. S.

Przypomina się członkom W. S. S. lwow. OZPS., iż dnia 13 b. m. o godzinie 9.30 w pierwszym terminie, zaś o godzinie 10-tej w drugim terminie, odbędzie się Doroczne Walne Zgromadzenie WSS. L. OZPS. przy ul. Piekarskiej 1 B, I. p. bez względu na ilość obecnych.

STAŁY WZROST RADIOSŁUCHACZY W POLSCE

Na dzień 1 grudnia 1936 r. zarejestrowanych w Polsce radioabonentów było — 606.298, czyli o 32.906 więcej, niż 1. XI. roku bież., a o 147.767 więcej niż 1. XII. 1935 roku. Największy przyrost abonentów wykazuje Dyrekcja Warszawska — 14.464, Lwowska — 3.861, Wileńska — 3.356, Krakowska — 3.268, t. j. te dyrekcje, gdzie stosunkowo najwięcej jest radiosłuchaczy detektorowiczów.

Spośród miast największy przyrost wykazują: Warszawa 5.252, Lwów — 3.986, Łódź — 2.548, Wilno — 1.636 i Kraków — 1.615.

ROZMOWY Z ULICĄ

Fotograf

Na rachitycznym trójnogu-statywie, celuje lufą soczewki, podobną do garłacza, duże, czarne i niezdarne pudło. Obok, podparta jakimś kijem, stoi tablica z „dziełami mistrza". Na małej i brudnej kartce bristolu ślamazarnie wymęczony napis „Ala minut". I nic więcej.

Nic więcej? Przepraszam, obok jeszcze młoda, ale brudna i nieogolona twarz, zaopatrzona klawiaturą żółtych zębów.

Zza zapierzłych, sinych warg wytrysnął strumień słów, akcentowany lepką śliną. Śliną, zdaje się, głodu.

— Może zdjęcie, panie łaskawy? Nie dużo kosztuje, 50 groszy, a robota szybka i dobra. Dwie odbitki tylko za pięć szóstek. Na błyszczącym papierze...

Pogawędka, poprzedzona moim i pomnika zdjęciem, oraz wypaleniem moich papierosów, nawiązała się szybko i łatwo. Zaczęła się oczywiście szablonowym zapytaniem o interesy.

— Idą, jak wszystko teraz, t. zn. mar nie idą. Za aparat zapłaciłem trzy lata temu 350 zł., koncesja „placowa" kosztuje mnie 100 zł. rocznie, wszystkie rzeczy są dla mnie b. drogie, a praca musi być tania.

— Więc ile mniej więcej panowie zarabiacie?

— W zimie nic. Wychodzę na czysto, jak zapłacę papier i kwasy. Czasem przynoszę do domu z pięć szóstek... A w lecie to utarg jest nieraz i do pięciu złotych.

— A... a... z czego pan żyje?

— Z kredytu. Wszystko biorę na kredyt, a żądam gotówki. Tracę na tym, ale jakoś żyję. Czasem brat żony poprze, czasem żona skądś przyniesie...

— Lubi pan swój zawód?

— Lubiałem go przed sześcioma laty. Zarobki były dobre, ale nie tylko dla zarobków go lubiałem. O, tak, podobał mi się. Ale teraz, bądź pan pewny, gdybym miał gdzieindziej najcięższą robotę za 2 zł. dziennie, rzuciłbym to pudło. Jest teraz godzina 12-a, ja od 8-ej stoję i klienta nie widziałem.

— Jak jest u panów z konkurencją? Czy też jeden robi lepiej, a drugi gorzej?

— Gdzie tam. Jeden ma większe szczęście, a drugi mniejsze. Jeden, nie powiem panu kto, „gwizdnął" gdzieś porządne ubranie i buty. No to teraz, jak taki „pan" robi zdjęcia, to „same lepsze goście" jego nachodzą.

— Czy goście się targują?

— Jeszcze jak! Widzi pan te „futygrafie"? Był u mnie ten pan i zrobił sobie zdjęcie. No i nie spodobało mu się. Tak on mi je oddał, nie zapłacił i jeszcze głupstw nagadał. I co mam robić? Kłócić się?

A „futygrafia" była wcale dobra, mordy mu tylko, z przyrodzenia krzywej, wyprostować nie mogłem...

— A kto do pana chodzi się fotografować?

— W niedzielę służące i żołnierze. Ale na co dzień są „lepsze goście". Taki jeden da nieraz i złotego i nie chce reszty. „Aby bidak zarobił..." Teraz o nich coraz trudniej. Służące zdejmuje „lajkarz" (leica) a „lepsze goście" jak się spieszą, mają sklepy „ala minut".

— Jak pan dostanie złotego, to co pan z nim robi?

— Zwyczajnie. Przynoszę go do domu i rzucam żonie. Już ona myśli, jak za niego kupić pół litra mleka dla dziecka, herbatę, bochenek chleba: parę kartofli. A trzeba też swój kąt i światło opłacić...

— Wyższa matematyka — rzekłem.

— Co pan mówi? — zapytał fotograf.

— Nic, powiedziałem tak sobie o takiej nauce, która cudownie potrafi tego pańskiego złotego na tak drobne części rozdzielić, że każdy wilk coś z niego dostanie, a koza zostanie cała. No, ale dowidzenia. Życzę panu, żeby „same lepsze goście" do pana zachodzili. Ci, co reszty ze złotego nie chcą... STOK.

Z SALI KONCERTOWEJ

Bronisław Gimpel

SKRZYPEK

Koncert tego znakomitego skrzypka zbiegł się równocześnie z audycją „Aidy" w Teatrze Wielkim — przeto wysłuchałem tylko połowę pięknego programu.

Młody i utalentowany skrzypek — osiągnął już dziś wysoki stopień doskonałości technicznej i zalicza się bezwątpienia do elity wirtuozów skrzypcowych. Skrzypek rozporządza dużym tonem, bardzo dźwięcznym i silnym, dużą czystością oraz ogromną lekkością smyczka. — Interpretacja oczywiście nie jest jeszcze w zupełności dojrzała — artysta nie posiada jeszcze własnej mowy — na to potrzeba dłuższego czasu. Niewątpimy jednak, że duży jego talent w przyszłości dozna znacznego pogłębienia — dojrzeje, a wówczas, dziś już znaczne możliwości odtwórcze artysty zajaśnieją w pełnym blasku. —

Doskonały akompaniament p. dr. Edwarda Steinberga stał jak zawsze na najwyższym poziomie.

J. WEŁESZCZUK

OTTO SOYKA 80

AKTA T.

„Wiem o tobie... jestem wciąż przy tobie nie tylko myślami... muszę zawsze wiedzieć, co robisz. Szanuję twoją wolę i schodzę z drogi twemu człowiekowi, ale ciebie obserwuję nieustannie, ciebie mam wciąż na oku! A może, gdy zdecydujesz się mnie przywołać, będzie już za późno? Życiem twoim owładnął on, nikogo poza nim nie widzisz. Być może, że jest to najcudowniejszy człowiek na świecie. Ale jeśli się pomyliłaś, jeśli człowiek ten nie wart jest twojej miłości? Jeśli pchnie cię na złą drogę...?".

I zaraz następnego dnia:

„Nie mogę przeboleć tego, że nie trzymałem cię przy sobie całą noc. Jakżeż mogłem zapomnieć, że jesteś jeszcze dzieckiem, które nie wie nic o życiu i potrzebuje doświadczonego przewodnika! Moja, moja wina! Tylko ja ponoszę odpowiedzialność za to, że dzisiaj...".

Inspektor urwał czytanie i spojrzał z nad papierów na Horyńskiego i Tomaszewskiego.

— Moi panowie — powiedział — w tym miejscu muszę stwierdzić fakt niezwykły, żeby nie rzec niesłychany. W aktach T. brak jednej strony. Strona ta została wydarta. Tylko ekspertyza może stwierdzić, czy została ona wydarta obecnie, czy też już dawniej. Nie mam chyba porzeby dodawać, że brakujący ustęp może mieć dla nas olbrzymią wagę. Mimo to narazie ekspertyzy tej nie zarządzam. Treść brakującej strony można bowiem odgadnąć na podstawie słów, które przed chwilą odczytałem oraz początku strony następnej. Otóż stwierdzam, że z akt usunięto ten ustęp, kóry opisywał czyn dokonany przez pannę Martę...

Tomaszewski zerwał się z miejsca.

— Tego już za wiele! Wykazałem maksimum lojalności wręczając panu zapiski, które nawet w dziesiątej części nie mają związku z moją służbą i obowiązkami, przewidzianymi regulaminem! Oczekiwałem od pana wzamian za to pełnego uwzględnienia mych życzeń!

— Strona, której brak, ma, jak się zdaje, ścisły i bezpośredni związek zarówno z pańską służbą, jak i z obowiązkami, o których nie zawsze raczył pan pamiętać. Odtwarzam jej treść w tym stopniu, w jakim daje się ona odgadnąć. Niech pan sobie uprzytomni — dodał tonem łagodniejszym — że tego rodzaju odtworzenie nie może być pod względem mocy dowodowej porównane z zapisem. Mogę się przecież mylić, wolno panu odeprzeć moje przypuszczenia. Domyślam się, że na wydartej karcie była wiadomość następująca: panna Marta Troczyńska, ona bowiem jest bohaterką tych zapisków, autor ją przez cały czas nazywa tylko z imienia, otóż panna Marta Troczyńska dokładnie przed dwoma tygodniami nadużyła zaufania swego szefa. — Demonstracyjne zachowanie się Tomaszewskiego, który nie tail swego oburzenia, nie przeszkodziło inspektorowi mówić dalej. — Tego dnia bowiem, korzystając ze znajomości hasła, otworzyła kasę. Jakżeż brzmi to hasło, panie Tomaszewski? No, niechże pan nam powie, jakie słowa należało nastawić na tarczy, żeby drzwi kasy otworzyły się?

Słowa tego nikt mi nie zdradził!

— A więc go pan nie zna?

— Nie jestem pewien, ale sądzę, że udało mi się je odgadnąć. Powinno ono brzmieć: Renata.

— Dziękuję panu za jeszcze jeden dowód dobrej woli i bystrości umysłu. Postaram się sprawdzić ten szczegół, ale już dziś skłonny jestem uwierzyć, że pańskie przypuszczenie odpowiada prawdzie. Krótko mówiąc, panna Marta Troczyńska, korzystając z tego, że jej szef przebywał w Paryżu, otworzyła kasę i wyjęła stamtąd całą gotówkę w ilości sześćdziesięciu tysięcy złotych. Wszystkie te pieniądze wręczyła swemu przyjacielowi, Alfredowi Martiniemu — recte Znatowiczowi. Pan Znatowicz zachował sobie z tej sumy zaledwie dziesięć tysięcy, a resztę oddał pani Irenie Trostowej.

(C. d. n.).

Wiadomości bieżące

13
grudnia 1936

Niedziela
Łucji
Jutro: Nikazego
Wschód słońca 7·36
Zachód „ 15·24

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 13 b. m. godz. 3.30 popoł. „Pigmalion" — ceny najniższe.
Niedziela, dnia 13 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Kawiarenka".
Poniedziałek, dnia 14 b. m. godz. 7.30 w. „Hassan i jego Złota Droga do Samarkandu".
Wtorek, dnia 15 b. m. godz. 8.15 wiecz. III. Koncert Symfoniczny.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela — godzinia 15.30 po południu „Chata za wsią".
Niedziela — godzina 19.30 wieczorem — „Skandal pod Czarnym Kotem".

KINOTEATRY::

APOLLO: „Czardasz, Tokaj, Miłość".
ATLANTIC: „Zemsta Johna Ellmana" — (Boris Karloff).
CASINO: „Jestem niewinny".
CHIMERA: „Błękitna parada".
COLLOSEUM: „Malowana zasłona" oraz „Profesor w kabarecie" (podwójny program).
GLORIA: „Fräulein Doktor" oraz „Dodek na Froncie".
GRAŻYNA: Podwójny program: I. „Senorita w masce", II. „Mleczna droga" —
KOPERNIK: „Antony Adwerse" z Fredrykiem March'em.
MARYSIEŃKA: „Antony Adwerse" z Fredrykiem March'em.
METRO: „Petersburskie noce" oraz Flip i Flap w filmie „Po co pracować".
MUZA: „Pasteur".
PALACE: „Skowronek" z Martą Eggerth.
PAN: „Orły na uwięzi" oraz „Wesołe szaleństwo".
PAX: „Jaśnie pan szofer".
RAJ: „Małe Kobietki" z Katarzyną Hepburn.
STYLOWY: „Zaczęło się od pocałunku" i rewia.
SWIT: „Małe Kobietki".
TON: „Generał Sutter".
UCIECHA: „Wielki Czarodziej" i rewia.

FOTOPLASTIKON, pl. Marjacki l. 5. — PALESTYNA W ROKU 1936.

— TEATR WIELKI. Dziś w niedzielę, 13 b. m. o godzinie 3.30 popołudniu znakomita komedia G. B. Shawa p. t. „Pigmalion" w reżyserii J. Strachockiego. Wieczorem o godzinie 7.30 komedia muzyczna — „Kawiarenka".

Jutro, w poniedziałek, o godzinie 7.30 wieczorem „Hassan i jego Złota Droga do Samarkandu".

— III. KONCERT SYMFONICZNY FILHARMONII LWOWSKIEJ, który odbędzie się w Teatrze Wielkim we wtorek 15 b. m. o godzinie 20.15, ma program w najwyższym stopniu interesujący i mogący zadowolić wszystkie największe wymagania estetyczne. Obok standartowych dzieł o wartości klasycznej, jak Webera uwertury do opery „Oberon" i wspaniałej, monumentalnej IV symfonii Brahmsa, Lwów usłyszy poraz pierwszy barwny poemat symfoniczny „Potępiony strzelec" francuskiego mistrza C. Francka, uwerturę młodego, bardzo zdolnego kompozytora polskiego R. Palestra

Spieszmy na pomoc młodzieży akademickiej

Ogólnie ciężkie warunki, w których obecnie żyjemy, odbijają się w spotęgowanej mocy — między innymi — na życiu i warunkach pracy młodzieży akademickiej.

Brak odpowiednich środków finansowych na najistotniejsze choćby potrzeby, oraz koszty samych studiów na Wyższych Uczelniach powodują, że ogół młodzieży akademickiej ledwie wegetuje w tych warunkach, a niejednokrotnie najzdolniejsze jednostki są zmuszone zrezygnować z dalszego kształcenia się, przez co urywa się polskiej kulturze i nauce dopływ twórczych i pożytecznych sił.

Zapobiec temu złemu stanowi rzeczy ma T-wo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, które jako stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej jest zaopatrzone w szerokie uprawnienia i koncentruje w sobie oraz koordynuje wszelką działalność publiczną w zakresie opieki i pomocy materialnej dla ogółu młodzieży akademickiej. Celem pracy T. P. M. A. jest tworzenie takich warunków moralnych i materialnych, w których studenci szkół wyższych mieliby zapewnioną możność kształcenia się i doskonalenia na światłych, dzielnych i twórczych obywateli Rzeczpospolitej.

Toteż mając na oku powyższe zadania Lwowski Wojewódzki Komitet T. P. M. A. zwraca się do ogółu społeczeństwa, aby jak w latach ubiegłych — pośpieszyło z życzliwą pomocą Młodzieży Akademickiej, studiującej na Wyższych Uczelniach Lwowa. Nikogo nie winno zabraknąć wliczbie ofiarodawców!

Ponieważ w obecnej chwili Młodzież Akademicka już potrzebuje pomocy na przetrwanie zimy oraz na opłaty szkolne, Woj. Komitet prosi zatem o możliwie najrychlejsze pośpieszenie z datkami, które można wpłacać na konto w PKO. Nr. 505-490.

Sukces akcji wojskowej na rzecz bezrobotnych

Dziś w drugim dniu zaciągu ochotniczego do oddziałów Obrony Narodowej we Lwowie, w Zagłębiu naftowym i na Podkarpaciu, napłynęły już liczne zgłoszenia młodzieży, odpowiadającej warunkom zaciągu. Próbują szczęścia również i tacy, którzy nie odpowiadają warunkom, to też koniecznym jest przestudiowanie naprzód warunków, ogłoszonych w obwieszczeniu p. Ministra Spraw Wojskowych. Napływająca do oddziałów młodzież oświadcza, że zaciąg ten jest dla niej jedynym ratunkiem przed strasznym dla bezrobotnego okresem zimy, toteż na twarzach zgłaszających się młodych ludzi maluje się radość i nadzieja.

W miarę postępowania akcji wojska na rzecz bezrobotnych, wzbudza ona oddźwięk nie tylko u bezpośrednio zainteresowanych, ale i w całym społeczeństwie Lwowa i Małopolski Wschodniej, które jednogłośnie doceniło ogromne znaczenie, jakie inicjatywa władz wojskowych co do kreowania oddziałów Obrony Narodowej w ogóle, a w Małopolsce Wschodniej w szczególności, posiada dla ulżenia doli bezrobotnych, a zarazem dla wzmocnienia siły obronnej Państwa.

WYJAŚNIENIE WŁADZ WOJSKOWYCH.

Władze wojskowe wyjaśniają w związku z obwieszczeniem warunków przyjęcia do Oddziałów Obrony Narodowej, że przez słowo „samotny" należy rozumieć kawalerów, wdowców i rozwiedzionych nie utrzymujących rodzin, a ponadto tych żonatych bezdzietnych, których żony pracują na swe utrzymanie. Zgłaszający się do Oddziałów Obrony Narodowej powinni stwierdzić w deklaracji, że należą do jednej z wymienionych kategoryj i że nie mają na swym utrzymaniu rodzin. Do Oddziałów Obrony Narodowej mogą być przyjmowani również podchorążowie rezerwy ochotnicy na ogólnych warunkach podanych w obwieszczeniu.

— „WESOŁA LWOWSKA FALA". Dzisiejszą „Wesołą Lwowską Falę" wypełni oryginalna komedia muzyczna p. t. „Czy jest coś dla panny Anieli", poruszająca tak aktualny temat poszukiwania posady i związanych z tym perypetii. Akcja obfituje w szereg spięć o charakterze sensacyjnym, łagodzi jednak całość beztroski happy and. Komedię napisał Wiktor Budzyński, według pomysłu Józefa Steinera, muzyka kompozytorów zagranicznych. Udział biorą w akcji: orkiestra jazbandowa Tadeusza Seredyńskiego, w roli panny Anieli — Włada Majewska, w roli jej opiekuńczych duchów Aprikosenkranz i Untenbaum, w pozostałych rolach: Estecz. Lipczyński, Halski i Budzyński.

— „MINUTY LITERACKIE". W ramach dzisiejszych, niedzielnych „Minut literackich" usłyszymy przez radio piepiękne liryki Heinego w przekładzie Idy Wieniewskiej.

— KONCERT MIESZANY W RADIO. Nieznane utwory znakomitego polskiego kompozytora Ludomira Różyckiego, nie wykonane dotychczas we Lwowie, oraz kilka kompozycji, Olbeniza i Granadosa, usłyszymy przez radio dziś, w niedzielę o godzinie 19.15, w wykonaniu znanej pianistki Ireny Danek. Program koncertu obejmuje również arie z oper i operetek Werbyckiego, Wachnianina, Łopatyńskiego i Łysenki, które odśpiewa Roman Prokopowicz.

— FRAGMENT SŁUCHOWISKA „ŁGARZ". Dziś, w niedzielę, o godzinie 16.30, nadaje Rozgłośnia Lwowska w zasięgu ogólnopolskim fragment słuchowiskowy komedii obyczajowej Krasickiego — „Łgarz" w radiofonizacji p. Walerii Sołtysikówny i Mariana Niemca. Komentarz literacki przed fragmentem wygłosi prof. Stanisław Łempicki. Niefrasobliwy humor Krasickiego, doskonała radiofoniczność postaci, narysowanych z dużą plastyką i dowcipem, wreszcie strona wykonawcza audycji, spoczywająca w rękach najlepszych artystów komediowych Teatru Lwowskiego, a to: — Bohdańskiej, Malanowicza, Leliwy, Krzemieńskiego i in. zainteresuje niewątpliwie radiosłuchaczy całej Polski. — Reżyseruje Wiktor Budzyński.

— INAUGURACJA TYGODNIA SPOŁECZNEGO „ODRODZENIA". W niedzielę, dnia 13 b. m. o godzinie 11-tej, rozpocznie się uroczystą inauguracją w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza, ul. Marszałkowska 1, „Tydzień Społeczny" Odrodzenia.

Porządek inauguracji przedstawia się następująca: 1. Chór „Echo-Macierz" pod dyrekcją p. J. Kołaczkowskiego, 2. Zagajenie Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Tygodnia Społecznego. 3. Przemówienie J. M. Dr. Stanisława Kulczyńskiego. 4. Przemówienie Duszpasterza Akademickiego ks. prof. dr. A. Klawka. 5. Referat inauguracyjny dr. prof. Konrada Górskiego, prof. U. S. B. Wilno, p. t.: „O duchu myślenia utopijnego wobec wymagań społecznych".

Na uroczystość powyższą Stow. Kat. Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", zaprasza całą młodzież akademicką i ogół katolickiego społeczeństwa m. Lwowa. Tegoż dnia o godzinie 5-tej po południu w sali Collegium Maximum, odbędzie się pierwsze zebranie plenarne z referatem dr. Leona Halbana, prof. U. J. K., p. t. „Walka światopoglądów w Polsce".

Dalsze referaty Tygodnia, którego naczelnym tematem jest: „Wzajemny stosunek jednostki i Zbiorowości", odbywać się będą w sali Collegium Maximum, ul. Kościuszki l. 9. — Szczegóły w afiszach.

— ZNIŻKA CEN CHLEBA LUKSUSOWEGO. Zarząd Miejski podaje do wiadomości, że od dnia 14 b. m. w porozumieniu z cechem mistrzów piekarskich, zniżono ceny chleba w detalicznej sprzedaży, a to: — 1 kg. chleba pszenno - żytniego, kosztować będzie 37 gr., a kulikowskiego 41 gr. Pozostają natomiast w dalszym ciągu niezmienione ceny chleba żytniego ciemnego, 22 gr. i żytniego, typu urzędowego 29 gr., a bułka wodna w kwocie 4 gr.

Minister Poniatowski we Lwowie

P. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych Poniatowski przybył wczoraj rano do Lwowa, Na dworcu kolejowym powitali p. Ministra przedstawiciele władz z p. wojewodą Beliną-Prażmowskim na czele. W godzinach południowych p. minister Poniatowski przeprowadził lustrację Wydziału rolnego w Urzędzie Wojewódzkim lwowskim i odbył konferencję z p. Wojewodą.

Policja na gwiazdkę bezrobotnym

W ramach pomocy zimowej Policja Państwowa urządza na terenie całego Państwa w dniach od 14 do 23 grudnia 1936 r. włącznie zbiórkę pieniężną i w naturze na pomoc najbiedniejszym i bezrobotnym pod hasłem „Policja na gwiazdkę bezrobotnym". Akcją tą objęty zostanie również i Lwów, gdzie członkinie Stow. „Rodzina Policyjna" przeprowadzać będą zbiórkę uliczną i po lokalach publicznych. Ponadto urządza się szereg imprez jak poranki, herbatki, wenty itp., o czym Szan. Publiczność powiadomiona będzie szczegółowymi programami.

Sądzimy, że P. T. mieszkańcy Lwiego Grodu przychylnie ustosunkują się do tej akcji, bowiem każdy uzyskany grosz przeznaczony będzie na otarcie łez najbiedniejszym. nieoczukującym z nikąd pomocy.

— — CENY ARTYKUŁÓW PIERWSZEJ POTRZEBY. W dniach od 7 do 12 b. m. płacono na rynku następujące ceny za artykuły pierwszej potrzeby: bułka wodna 4 gr., chleb żytni ciemny 22 gr., (niektórzy piekarze pobierają za chleb ciemny gorszego gatunku 20 gr.), chleb żytni z mąki typu urzędowego 29 gr., chleb pszenno - żytni 37 gr., mąka żytnia 30 gr., pszenna 42 gr., masło deserowe zł. 3.40, kuchenne 3 zł., mleko niezbierane 21 gr., jaja 10 gr. ser zwyczajny 80 gr., śmietana 1 zł., śmietanka 80 gr., kiełbasa zwyczajna zł. 1.60, sadło zł. 1.70, smalec zł. 1.80, słonina świeża zł. 1.60, cebula 25 gr., grzyby suszone zł. 9.50, gruszki kompotowe 70 gr., deserowe zł. 1, jabłka kompotowe 70 gr., deserowe 90 gr., kalafiory 50 gr., szpinak 70 gr., ziemniaki 6 gr., gęś żywa zł. 3.50, bita zł. 3.20, indyk zł. 7, kaczka żywa zł. 2.20, bita zł. 2, kura 2 zł., kurczęta para zł. 1.80.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Mc. Dougell John Henry, przemysłowiec — Londyn, Ks. Sapieha Paweł, wł. dóbr — Bilcze Złote, Hr. Choiński - Dzieduszycki, wł. dóbr — Suchostaw, Dr. Stroński Zdzisław, prezydent miasta — Stanisławów, Hr. Potocki, wł. dóbr — Rymanów, Horodyski Andrzej, wł. dóbr — Kociubińce, Tyszkiewicz Stefan, prezes Zarządu Ligi Drogowej — Warszawa, Ks. Lubomirska Maria — Warszawa, Ppłk. Brągiewicz Tadeusz — Stryj, Kpt. Kędzierski Janusz — Dęblin, Kpt. Winogrodzki Roman — Warszawa, Rozwadowski G., wł. dóbr — Nowostaw, Kobylański Ludwik, wł. dóbr — Bieliny. Kpt. Nitecki Henryk — Warszawa, Skóra Franciszek, dyr. dóbr — Skomorochy, Oleśnicki Grzegorz, adwokat — Złoczów, Kuczkowski Ignacy, oficer — Pińsk, Romankiewicz Andrzej, leśniczy — Hrynków, Erdman Jan, dziennikarz — Warszawa, Inż. Ciborowski Jan — Warszawa, Bulanda Józef, urzędnik pr. — Stanisławów, Romański Kazimierz, wł. dóbr — Łuka, Łodziński Włodzimierz, dyr. — Nadwórna, Dr. Spitz T., przemysłowiec — Zagórz, Morgenstern I., przemysłowiec — Gorlice, Smoleński Roman, wł. dóbr — Ćwitowa, Myszkowski Tadeusz, wł. dóbr — Hruszowice, Serwacki Hieronim, insp. las. — Dolina, Dr. Grodzicki Zygmunt, wł. dóbr — Wańkowa, Kraczkiewicz Karol, urzędnik państw. — Warszawa, Smoleński Stanisław, student Uniw. — Warszawa, Zaremba Wanda, żona komisarza — Łuck. Inż. Szklarzewicz Antoni — Warszawa, Schmer J., dyr. — Jasło, Inż. Moszyński Stefan — Łosiacz, Inż. Nowoświat Jan, architekt — Toruń, — Sielawowa Hilma, żona inż. — Stebnik, Rawicki Roman, artyst malarz — Kraków.

— ZEBRANIE TOWARZYSKIE W ZW. PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET. — Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet we Lwowie, urządza w poniedziałek, dnia 14-go b. m. o godzinie 18 w lokalu własnym przy pl. Akademickim zebranie towarzyskie z herbatką. Obecność wszystkich członkiń iest pożądana.

— **Z KOMITETU ROZBUDOWY MIASTA.** Pod przewodnictwem prez. dra. Ostrowskiego, odbyło się posiedzenie Komitetu Rozbudowy Miasta. Na wstępie załatwiono sprawy, dotyczące zezwolenia na przyjęcie pożyczki przez nowonabywców realności, po czym ustalono program prac na rok 1937. Sprawa programu prac wywołała dłuższą dyskusję, trwającą około 3-ch godzin. Omówiono dokładnie plan akcji w roku przyszłym, przy czym postanowiono dołożyć wszelkich starań o uzyskanie większych funduszów na rozbudowę miasta, celem podrzymania ruchu budowlanego, które to zadanie, ze względu na bezrobocie jest bardzo aktualne dla naszego miasta.

— **PRZEDŁUŻENIE HANDLU W OKRESIE PRZEDŚWIĄTECZNYM.** W najbliższych dniach wydany ma być okólnik w sprawie przedłużenia godzin handlu w okresie przedświątecznym Bożego Narodzenia. Sprawa ta ma w r. b. szczególne znaczenie ze względu na wyjątkowy zbieg dni świątecznych, gdyż zaraz po Bożym Narodzeniu następuje dzień niedzielny.

Godziny handlu przedłużone będą do 9 wieczorem, począwszy od dnia 17 grudnia, do 23 grudnia. W niedzielę, dnia 20 grudnia, jak za lat ubiegłych, handel dozwolony będzie w godzinach od 13 do 18-tej, zaś w czwartek dnia 23 grudnia w wigilię świąt Bożego Narodzenia do godziny 18-tej.

— **ODZIEŻ DLA BEZROBOTNYCH.** — Zbiórka odzieżowa Miejskiego Komitetu Pomocy Zimowej po domach na rzecz bezrobotnych, została już zakończona, jednakże ofiary w postaci odzieży i obuwia, składać można jeszcze w magazynie przy pl. Dąbrowskiego l. 3, I. p. W razie zgłoszenia większych ofiar, Komitet wysyła samochód po odbiór transportu. W tej sprawie porozumieć się należy z biurem Komitetu, przy ulicy Skarbkowskiej 26, III. p. tel. 233-15.

— **FILM NA RZECZ POMOCY ZIMOWEJ.** Kinoteatry „Raj" i „Świt" ofiarowały pewien procent od dochodu z wyświetlanego obecnie filmu p. t. „Małe kobietki" na pomoc zimową dla bezrobotnych. Wszyscy, którzy pragną przyczynić się do zwiększenia funduszów na tak piękny i aktualny cel, powinni zobaczyć ten interesujący film.

— **ZARZĄD LWOWSKIEGO KOŁA B. WYCHOWANEK ZAKŁADÓW SS. NAJŚW. RODZ. Z NAZARETU** zaprasza na zabranie, które odbędzie się w niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 11tej. W programie odczyt p. dr. J. Sanojcowej p. t. „Białowieża".

— **ZWIĄZEK LEGIONISTEK POLSKICH, ODDZIAŁ WE LWOWIE** (Sekcja Kolonijna), urządził św. Mikołaja dla dzieci trzech wsi powiatu bóbreckiego, w których były prowadzone w lecie półkolonie przeciwpożarnicze. Delegatki Związku dostały się z Chlebowic do Hucisk, gdzie 30 dzieci obdarowano ciepłą odzieżą lub bucikami, 73 otrzymały paczki ze słodyczami. W dalszym ciągu swej wędrówki, przybyły wysłanniczki św. Mikołaja do Huty Suchodolskiej, gdzie 15 dzieci otrzymało ciepłe rzeczy lub buciki, 30 słodkie upominki. W swym ostatnim etapie w Bryńcach Zagórnych około 30 dzieci zostało obdarowanych ubrankami, bucikami, 80 cukierkami i piernikami. Oprócz tego specjalnie wyróżnione było w każdej wsi dziecko, które czy to uczyło się najpilniej, czy też było najgrzeczniejsze na kolonii. — Radość dzieci była wielka, co było zupełną nagrodą za poniesione trudy. Na tym miejscu Zarząd Związku składa najgorętsze podziękowanie, tym wszystkim, którzy nam w tej pracy dopomogli lub do urządzenia przyczynili się datkami i darami. — A więc wyrażamy podziękowanie ze Związków sfederowanych: — Związkowi Legionistów, Sybiraków i Podoficerów Rezerwy — Cukrowni Chodorów, dyrektorowi Adamowi Piotrowskiemu, Urzędniczkom i Urzędnikom Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie z Dyrekcją na czele. Dalej wszystkim Paniom legionistkom i sympatyczkom Związku, które od 3 tygodni zajęte były szyciem i przeróbką ubranek dla naszych najbiedniejszych. — Niech Wam będzie podzięką ta wieść, żeśmy widziały w dniu św. Mikołaja prawie dwie setki twarzyczek dziecinnych — biednych, bladych, ale za to uśmiechniętych i rozradowanych. Zarząd.

— **88. WIECZÓR DYSKUSYJNY ZW. ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH,** odbędzie się w poniedziałek 14 b. m. o godzinie 19-tej w parterowej sali Kasyna i Koła Lit. - Art. Dyskusję zagai znana zaszczytnie z szeregu ogłoszonych dotąd cennych studiów muzykologicznych p. dr. Zofia Lissa, która wygłosi odczyt na temat: „U podstaw kultury muzycznej" (Z zagadnień socjologii muzycznej). Prelegentka, pracująca obecnie nad obszerniejszym dziełem poświęconym socjologicznym założeniom i czynnikom rozwoju muzyki, tezy swe oprze na najnowszych badaniach naukowych współczesnej estetyki. — Wstęp wolny.

— **UROCZYSTE POSIEDZENIE NAUKOWE** w 150-letnią rocznicę urodzin Joachima Lelewela, odbędzie się w Towarzystwie Miłośników Książki we Lwowie, w sobotę, dnia 12 b. m. o godzinie 7 wiecz. w sali Korniaktowskiej Muzeum Im. Króla Jana III, Rynek 6. Porządek dzenny: Wykład: Prof. Dr. K. Hartleb: Joachim Lelewel (sylwetka uczonego i człowieka). Goście mile widziani.

Tajemnica ławki w parku Kościuszki

(a) Po miłym śnie żałosne przebudzenie miała wczorajszej nocy w parku Kościuszki wesoła donna Wanda Mikołajewska. Przybyła do parku około godz. 6-tej wieczorem, a wyjąwszy z torebki flaszczynę wódki, wypiła ją do dna, a popadłszy w stan podchmielenia, ułożyła się na ławce i usnęła. A spała snem tak twardym, iż nie przebudziła się nawet, gdy jakiś nieznany sprawca czy sprawczyni ściągnęła z jej nóg nowe buciki zimowe z wysokimi cholewkami. Gdy skutkiem zimna przebudziła się około godz. 2-giej po północy i zauważyła brak swych nowych bucików, poczęła tak szlochać, iż płacz jej sprowadził na miejsce posterunkowego. Przed nim poszkodowana poczęła wywodzić swe żale, rzucając podejrzenie na swą zawodową „koleżankę", która powiedziała jej: „czekaj! będziesz jeszcze bosa chodzić!" Dochodzenia nie dały na razie wyniku.

WYDALENIE Z MIASTA NATRĘTNEJ ŻEBRACZKI

(a) od dłuższego czasu wałęsała się po śródmieściu natrętna żebraczka Tauba Blank, wodząca ze sobą troje małych dzieci, które z wielką natarczywością atakowały przechodniów. Natrętnej tej żebraninie położyła kres policja, która żebraczkę z dziećmi odstawiła do stacji szupasowej, skąd zostanie ona odesłaną do miejsca swej przynależności.

DZIECKO UPROWADZONE PRZEZ SEPAROWANĄ ŻONĘ

(a) Em. sędzia Paweł B. (ul. Chmielowskiego, 3) doniósł policji, iż separowana jego żona Janina, zamieszkała w Tarnopolu, uprowadziła pozostającą pod jego opieką 7-letnią córkę Krystynę, powracającą w towarzystwie służącej ze szkoły do domu.

AUSCHUSSMANN I AUSCHUSSMANN

(a) Pisaliśmy już nieraz o tej złodziejskiej rodzince z ul. Stawowej, l. 1, w Zamarstynowie. Starzy Auschussmannowie radują się czterema synami, z których każdy jest zawodowym złodziejem. Jeden brat kształcił w złodziejskim zawodzie drugiego i tak wszyscy czterej stanowią dziś niebezpieczne typy kryminalne. Rzadko kiedy znajdują się w komplecie, przeważnie bowiem siedzą w kryminale, a gdy jeden po odbytej karze powraca, już drugi wstępuje w więzienne progi. Gdy ostatnio trzej złodzieje Auschussmannowie od dłuższego czasu siedzą za kratkami, aresztowany został wczoraj czwarty przebywający ostatnio na wolności. Jakub. Posterunkowy natknął się na niego gdy w mrokach zapadającej nocy miły Jakubek z ul. Stawowej podążał do śródmieście niewątpliwie na umówioną wyprawę złodziejską. Świadczyły o tym nadto precyzyjne narzędzia służące do włamań, jakie przy nim znaleziono w czasie rewizji osobistej. Tato i mama Auschussmannowie znów sami — wszyscy czterej synowie za kratkami.

SZCZUR KOLEJOWY BUSZOWAŁ POCIĄGU OSOBOWYM

(a) Pociągiem osobowym przybyła wczoraj do Lwowa z Białegostoku mieszkanka tamtejsza, Miaria Romańczuk, która w komisariacie kolejowym P. P. złożyła doniesienie, iż w czasie jazdy do Lwowa nieznany sprawca skradł na jej szkodę dużą fibrową walizę, zawierającą garderobę oraz 120 zł. w gotówce. Szczur kolejowy z walizą gdzieś na przestrzeni zbiegł z łupem bez śladu.

ZŁODZIEJSKIE ATAKI PRZEDŚWIĄTECZNE TRWAJĄ!...

(a) Złodziejskie ataki prowadzone są w dalszym ciągu ze wzmożona siłą. Po wycięciu filunku nieznani sprawcy włamali się wczorajszej nocy do mieszkania Wincentego Stysia (ul. Strzała 3), gdzie skradli dwie pary nart i garderobę wartości 350 zł. — Po otwarciu drzwi wytrychem nieznany złodziej dostał się do mieszkania Żdzisława Szternera (ul. Sapiehy 81), gdzie skradł część srebrnej zastawy stołowej wartości kilkuset zł. — Nie powiódł się nocą prowadzony atak złodziejki na mieszkanie Jana Huzdy (Bart. Głowackiego 11), włamywacze dostali się już do mieszkania, ale zbiegli spłoszeni. — Z mieszkania dr. Beresta (ul. Żółkiewskiego 30) nieznani złodzieje skradli garderobę wartości kilkuset zł. — Nieznani sprawcy włamali się wczoraj wieczorem do mieszkania **Małgorzaty Liebermann (ul. Badenich 7), gdzie skradli** futro krymskie, **biżuterię, srebrne monety** i garderobę łącznej **wartości 6500** zł. Pod zarzutem **współudziału w tej** kradzieży **aresztowany został Jan Łaban (ul. Wolność 83) u którego znaleziono** część łupu. — **Z mieszkania dr.** Joachima Ulricha (ul. **Kazimierza Wielkiego 20)** skradziono biżuterie wartości 2000 zł.

Z sesji Magistratu

Na sesji Magistratu odbytej pod przewodnictwem **prez. dr. Ostrowskiego,** w obecności **wiceprez. dr. Weryńskiego,** wiceprez. **Irzyka** i wiceprez. Chajesa, załatwiono szereg **spraw.** I tak w myśl referatu **ł. inż. Dunina,** uchwalono zwrócić **Miej. Zakładowi Aprowizacyjnemu w formie przeprowadzenia** rachunkowego 32.622 zł. tytułem inwestycji w folwarkach miejskich. Z porządku dziennego **w myśl referatu** ł. Kozioła uchwalono opłaty rzeźniane na rok 1937. Postanowiono m. in. obniżyć opłaty za korzystanie urządzeń rzeźnianych od zwierząt poddanych ubojowi, po poprzedniem ogłoszeniu, a to od bydła ponad 250 kg. o 50 gr., od bydła do 250 kg. również 50 gr., a od cielęcia o 20 gr. Ustalono opłaty za korzystanie urządzeń rzeźnianych od zwierząt poddanych ubojowi rytualnemu, jakoteż ustalono opłaty za urzędowe badanie zwierząt, poddanych temu ubojowi. Zgodnie z wnioskiem ł. Cwynara uchwalono oddać dostawę wodomierzy dla Zakładów Wodociągowych firmom Polska Fabryka Wodomierzy i Gazomierzy w Toruniu oraz firmie Polski Wodomierz w Poznaniu, za sumę 18.418 zł. W myśl referatu ł. inż. Dunina obniżono Miej. Zakładowi Aprowizacyjnemu czynsze dzierżawne za realności przy ul. Bema, za restaurację w Parku Kilińskiego, oraz w Parku Kościuszki. Z porządku dziennego ł. Petrykiewicz w imieniu komisji powołanej przez prezydenta miasta dla zbadania gospodarki MZA, złożył sprawozdanie z tego badania. Powzięcie uchwał w tej sprawie odroczono do następnego posiedzenia.

W końcu zgodnie z referatem ł. Kozioła uchwalono sprzedać z folwarku Błotnia 2.000 kg. ryb po 1 zł. 15 gr. za 1 kg. Józefowi Pastuszakowi a zaś z folwarku Zubrza również 2.000 kg. Związkowi Legionistów.

— **POSIEDZENIE NAUKOWE WYDZIAŁU METEM.-PRZYRODNICZEGO,** odbędzie się w poniedziałek, dnia 14 b. m. o godzinie 18-tej w sali Instytutu Zoologicznego U. J. K., ul. św. Mikołaja 4, z następującym porządkiem dziennym: Prof. Dr. Maksymilian Matakiewicz przedstawi pracę własną p. t. Pionowa krzywa prędkości w łożyskach sztucznych i nowy sposób obliczenia przepływu w kanałach trapezowych.

— **ZEBRANIE DYSKUSYJNE O NOWEJ PISOWNI POLSKIEJ.** — W ramach „Wieczorów Pamiętnika Literackiego", urządzanych przez Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza, odbędzie się odczyt dr. Stanisława Jodłowskiego p. t. „O nowej pisowni polskiej" — w sobotę, dnia 12 b. m. (zamiast we wtorek, dnia 8 b. m.) o godzinie 6 wieczorem w Pracowni naukowej Ossolineum. Po odczycie dyskusja.

— **ODDZIAŁ KONNY SOKOŁA MACIERZY** urządza w najbliższą niedzielę, 13 grudnia, w sali Sokoła Macierzy przy ulicy Zimorowicza 8, Wentę Przedświąteczną, od godziny 10-tej rano do 8-mej wieczór. Cena wstępu 10 groszy. Część dochodu przeznacza się na pomoc zimową dla najbiedniejszych.

— **POGADANKĘ P. T. „WYCIECZKA NA PÓŁNOC",** ilustrowaną licznymi obrazami świetlnymi, jedno- i wielobarwnymi, wygłosi w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, ul. Bourlarda 5, w sobotę 12 b. m. o godzinie 19-tej p. Janusz Kolbuszewski.

— **MAŁOPOLSKIE TOWARZYSTWO OGRODNICZE** urządza bezpłatny odczyt p. t. „Nowe prądy w sztuce ogrodniczej", który wygłosi dyplomowany ogrodnik Lisiak Bernard w niedzielę, 13 b. m. o godzinie 17 w sali Izby Rolniczej (ul. Kopernika 20, parter). Odczyt Połączony będzie z przeźroczami i rozdaniem kwiatów.

— **NOWA WYSTAWA W LOKALU LWOWSKIEGO ZAWODOWEGO ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW.** Dnia 8 b. m. odbyło się otwarcie wystawy prac artystów plastyków zrzeszonych w Zawodowym Związku Artystów Plastyków w Łodzi. Bogata pod względem ilości prac i różnorodności technik artystycznych: obrazy olejne, gwasze i tempery, grafika od suchorytu począwszy, aż po heliografikę, budzi duże zainteresowanie. Wystawa otwarta codziennie od godziny 10—15-tej, w lokalu przy ulicy Dzieduszyckich 1, I. p. (gmach Muzeum Przemysłowego).

— **POSIEDZENIE NAUKOWE POLSK. TOW. MATEM.** odbędzie się dnia 12 b. m. o godzinie 20.15, w Sem. Mat. na Politechnice. Porządek dzienny: Prof. dr. S. Ruziewicz: Uwaga o pewnych twierdzeniach, równoważnych hipotezie continuum. Doc. dr. S. Mazur: O zamkniętości pewnych układów funkcji.

— **WALNE ZEBRANIE LWOWSKIEGO ODDZIAŁU M. T. R.** Małopolskie Towarzystwo Rolnicze podaje do wiadomości, że Walne Zebranie Oddziału M. T. R. we Lwowie, odbędzie się w dniu 12 b. m. t. j. w sobotę o godzinie 10-tej przed południem w sali MTR. we Lwowie, ul. Kopernika 20. Obrady poprzedzi uroczyste nabożeństwo w kościele Archikatedralnym o godzinie 9-tej rano.

Na porządku dziennym Walnego zebrania będą następujące sprawy: 1) Otwarcie i zagajenie obrad przez prezesa Oddziału, 2) przyjęcie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia Oddziału, 3) sprawozdanie Zarządu Oddziału z działalności za rok 1935-36, 4) sprawozdanie komisji rew. z zamknięcie rachunków za rok 1935-36, 5) wybory czterech radców do Rady Lwowskiej Izby Rolniczej, 6) wolne wnioski i 7) zamknięcie Zgromadzenia.

— **DWIE WYSTAWY W MIEJSK. MUZEUM PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO** W Miejsk. Muzeum Przemysłu Artystycznego, (ul. Hetmańska 20), otwarte zostaną w najbliższą niedzielę 13 b. m. następujące wystawy: o godzinie 11-tej pierwsza ogólnopolska wystawa fotografii robotniczej, urządzona przez Związek współpracowników fotograficznych we Lwowie, pod protektoratem prof. dra Szymkiewicza, zaś o godzinie 12-tej wystawa wielobarwnych „heliominiatur" artysty malarza, Jana Wesołowskiego, pod protektoratem wiceprez. dra Weryńskiego i dra Majewskiego, naczelnika Urzędu zdrowia, poświęcona zdrojowiskom Małopolski.

— **TOWARZYSTWO OPIEKI NAD NIEWIDOMYMI,** pragnie urządzić gwiazdkę dla tych najnieszczęśliwszych istot na ziemi — nie mając jednak koniecznych funduszów, zamierza zdobyć je drogą wenty przedświątecznej, która odbędzie się w piątek 18 grudnia w sklepie przy ulicy Halickiej l. 18. Towarzystwo zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli by zechcieli poprzeć wentę, przez ofiarowanie fantów, głównie spożywczych, które należy nadsyłać do Koła Gospodyń Wiejskich ul. Mochnackiego l. 4, II. p.

— **ZWIĄZEK PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET** we Lwowie, urządza dnia 14 b. m. (poniedziałek) o godzinie 18-tej w lokalu własnym przy pl. Akademickim 2, II. p. zebranie towarzyskie z herbatką. — Obecność wszystkich członkiń pożądana.

STARANIEM 2. KOŁA I RODZINY ZWIĄZKU REZERWISTÓW we Lwowie odbyła się w dniu 6 bm. w lokalu własnym przy pl. Gołuchowskiego l. 1 miła uroczystość powitania św. Mikołaja. Do licznie zgromadzonych dzieci bezrobotnych członków Z. R. przemówił w serdecznych słowach św. Mikołaj, obdarzając je podarkami.

Po odejściu św. Mikołaja przyjęto dzieci gorącym podwieczorkiem, którego przygotowaniem zajęły się Panie z Rodziny Rezerwistów z prezeską WP. Marią Kulczycką na czele.

— **ZMARLI WE LWOWIE.** Maks Reich l. 58, Ela Gotteswert l. 61, Pesel Riemer l. 68, Basia Rubinstein l. 52, Basia Goldenberg l. 36, Dawid Jekiel l. 58, Samuel Hausler l. 66, Ludwika Gabrych l. 73, Józef Schmiedt l. 64, Dawid Bat l. 69. Adam Kramarz l. 64.

Z Chodorowa

AKCJA DOŻYWIANIA DZIECI. Onegdaj w miejscowej szkole powszechnej rozpoczęto akcję dożywiania dla około 250 dzieci. Inauguracyjne śniadanie miało charakter bardzo uroczysty, a przemówienia okolicznościowe wygłosili burmistrz p. Jaksa-Rożen i dyrektor p. Huczek. P. Jaksa-Rożen wykazuje wiele inicjatywy społecznej i zasługuje w zupełności na miano dobrego gospodarza naszego miasta.

...program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 13 GRUDNIA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno". — 8.03 „Audycja dla wsi". — 8.40 (Lw.) Blon: „Szept kwiatów" — (płyta). — 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 „W 350-lecie zgonu Króla Stefana Batorego". — 11.20 Fragment uroczystości z okazji XI-go Ogólnopolskiego Tygodnia Społecznego Młodzieży Inteligencji Katolickiej z udziałem delegatów wszystkich miast i miasteczek polskich (Transmisja z auli Uniwersytetu J. K. we Lwowie). — 11.50 (Lw.) Płyty. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Koncert rozrywkowy. — W przerwie około godziny 13.00: Przegląd teatralny w opracowaniu Władysława Krasnowieckiego. 14.00 Transmisja otwarcia Wystawy z okazji Tygodnia Propagandy Radia. — 14.15 „Moje zwierzątko" — opowiadanie J. Gierżabka. — 14.30 Muzyka ludowa w wykonaniu Kapeli Ludowej. — 15.30 „Audycja dla wsi". — 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. — 16.15 (Lw.) Melodie z filmów dźwiękowych — (płyty). — 16.30 (Lw.) Fragment słuchowiskowy „Łgarz" podług Krasickiego, w opracowaniu Walerii Sołtysikówny i Mariana Niemca. Wstęp prof. Stanisława Łempickiego. — 17.00 Koncert symfoniczny. — 19.00 „Rzut oka na najnowszą powieść polską" — szkic literacki. — 19.15 (Lw.) Koncert mieszany: Wykonawcy: Irena Danek — fortepian, Roman Prokopowicz — bas. Przy fortepianie Tadeusz Seredyński. — 19.45 (Lw.) Minuty literackie — liryka Hendyka Heinego (z okazji 80-ej rocznicy śmierci) W przekładzie Idy Wieniewskiej. — 20.00 (Lw.) D. c. Koncertu mieszanego. — 20.20 (Lw.) Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" Fala nr. 171, p. t. „Czy jest coś dla panny Anieli?" — pióra Wiktora Budzyńskiego (według pomysłu Józefa Steinera) z muzyką kompozytorów zagranicznych. — 21.30 Arie i pieśni kompozytorów francuskich i włoskich. — 22.00 „Pasierbice sygnału" — reportaż muzyczny. — 22.30 (Lw.) Muzyka taneczna na płytach. — W przerwie o godzinie 22.55: Ostatnie wiadomości.

Z Rzeszowa

PODŻEGAŁA DO ODBICIA ARESZTOWANYCH I STAWIENIA OPORU POLICJI. Podczas onegdajszej rozprawy apelacyjnej, Sąd Okręgowy w Rzeszowie zatwierdził wyrok przeciwko Eleonorze Fic, skazanej na 7 mies. więzienia. Oskarżona w dniu 26. lutego b. r. podżegała tłum do bicia policji, która przybyła jako asysta egzekutorów skarbowych.

Z Kołomyi

ODCZYT O WOJNIE WŁOSKO-ABISYŃSKIEJ. Staraniem Towarzystwa Wiedzy Wojskowej odbędzie się w dniu 19. b. m. o godz. 16 w sali „Sokoła" odczyt p. t.: „Wrażenia z wojny włosko - abisyńskiej", wygłoszony przez bezpośredniego obserwatora rotmistrza dypl. Dziewanowskiego. Dochód w całości przeznaczony na cele kulturalno-oświatowe.

Z Janowa k. Lwowa

WYBÓR NOWEGO ZARZĄDU L. O. P. P. W ubiegłym tygodniu walne zgromadzenie członków tut. Koła L. O. P. P. dokonało wyboru nowego Zarządu na rok 1937 w składzie: prezes — naczelnik Sądu Grodzkiego J. Sajkiewicz; sekretarz — burmistrz W. Grabowski; skarbnik — wiceburmistrz J. Ciecholewski i dwóch członków Zarządu: naczelnik stacji: W. Szopa i dr. L. Lebküchler. Skład nowego Zarządu daje rękojmię, że praca tut. Koła L. O. P. P. będzie w przyszłości bardziej widoczną i intensywną niż w ubiegłych latach.

KOBIETA I DOM

Telemarkiem po zmartwieniach

Wskazówki dla pani, która chciałaby się uczyć jeździć na nartach

Pada śnieg. Duże płatki spokojnie lądują na czarnych i lśniących asfaltach jezdni. Śnieg pada nieustannie. Jest biały i puszysty. Śniegu jest coraz więcej. Na ulicach, zasłanych białymi obrusami śniegu, ucztują zawzięcie wróble. Szyby są w tym czasie wilgotne i przeźroczyste.

Świat, oglądany przez takie szyby, wygląda jak wnętrze czarodziejskiego oceanu, podpatrywanego przez grube okna łodzi podwodnej z powieści Verne'go.

Widok padającego śniegu wywołuje najrozmaitsze refleksje.

Spośród tysiąca i jednego powstałych w tym czasie pomysłów, nas zainteresuje tylko jeden. Właśnie ten jeden, jaki powstał w główce pewnej pani, która chciałaby się nauczyć jeździć na nartach. Jest skromną urzędniczką, np. na poczcie lub w banku, i marzy o władzy nad przestrzenią, podbitą przy pomocy pary kijków i pary śmigłych i podobnych do skrzydeł husarskich „desek“. Dowiedziała się, że jakaś organizacja urządza w Sławsku kurs narciarski. Chciałaby tam pojechać.

Są duże szanse, że osoby, które pojadą na ów kurs, dostaną z urzędu urlop. Dwutygodniową przerwę w zajęciach, przeciętą szlakiem wzruszających przygód... I pani — nazwijmy ją: Ziuta — chciałaby pojechać. Kłopot jest z tym, że nie ma nart. Ale to jeszcze nic. Nie umie bowiem zupełnie jeździć na nartach, nie ma odpowiedniego sprzętu i w związku z całokształtem sprawy martwi się nieboraczka co się zowie.

Kto jej poradzi? Kto pomoże radą i przestrogą?

Tak bardzo chciałaby pojechać i odbyć kurs, i zarazem tak bardzo się czegoś lęka...

W tym trudnym splocie małych zmartwień można jej służyć następującymi radami:

Koszt kupna dobrego ekwipunku narciarskiego (pani Ziuta nienawidzi tandety!) wynosi w dzisiejszych czasach od 100 do 120 zł.. Wydatek jest zatem duży.

Sprzęt narciarski składa się z właściwych nart, pary kijków, wiązań, pary odpowiednich bucików, długich spodni, kubraczka z takiej samej materii, kolorowej flanelowej koszuli, pary rękawic, i pary równie ciepłych, wełnianych skarpetek.

Narciarz tak wyekwipowany, mający buciki dopasowane do wiązań, trzyma się na deskach zupełnie dziarsko i może się uczyć jeździć. I będzie napewno zupełnie poprawnie jeździł.

Czy trzeba mieć koniecznie tak kosztowny ekwipunek, ażeby się nauczyć jeździć? Naogół tak!

Są wyjątki, że chłopcy—górale śmigają po śniegu na brzozowych deszczułkach, ale zaznaczyć należy, że są to właśnie wyjątki. Pierwsze kroki na zbyt krótkich lub zbyt długich deskach zniechęcają początkującego. Należy się uczyć, mając sprzęt dobry i wygodne ubranie. Buciki nie mogą cisnąć, a rzemienie zbyt mocno uwierać.

Na pierwsze lekcje można zupełnie śmiało „rynsztunek“ narciarski pożyczyć od koleżanki, a nawet od kolegi. Pierwsze kroki narciarskie należy stawiać na płaszczyznach i łagodnych stokach, których klasyczne przykłady znajdujemy pod Lwowem. Tam właśnie okaże się, czy sport narciarski odpowiada danemu panu czy pani, czy też nie.

Do nauki potrzeba koniecznie jakiegoś instruktora. Obojętne kto to jest, byle ktoś taktowny i cierpliwy.

Zdarzyć się może, że narty okażą się sportem ciężkim i zbyt męczącym. Mocniejszy upadek lub wywichnięcie nogi może wywołać trwały uraz psychiczny do tego sportu. Osoby chore na serce, lub o słabych płucach, ludzie zbyt otyli, lub starsi (np. po czterdziestce) nie powinni już zaczynać nauki na nartach.

Dopiero kiedy „pierwsze kroki“ wypadną szczęśliwie, kiedy sport narciarski będzie się podobał, można kupić całkowity sprzęt, pojechać na kurs, nawet dwutygodniowy, i dążyć odtąd do stałego pogłębienia i opanowania tej najpiękniejszej niwy spośród zimowych sportów.

———

Praktyczne podarki gwiazdkowe

Co ofiarujemy naszym najbliższym na gwiazdkę? Czas się nad tym problemem zastanowić, zwłaszcza jeśli prezenty jesteśmy w możności przygotować własnoręcznie. Panie, władające szydełkiem i drutami nie będą miały kłopotu z wyborem upominków pod drzewko.

Czapeczka i szalik włóczkowy do nart dla dziecka, ładny pullower damski, kamizelka dla pana, będą miłymi i wdzięcznie przyjętymi podarkami gwiazdkowymi. Pięknie wygląda zrobiona szydełkiem lub na drutach „liseusea“, w kolorze pastelowym. Dla dorastającej panienki możemy przeznaczyć ładny garnitur (kołnierz, krawatka i manszeciki) z włóczki angora, stanowiący ozdobę każdej sukienki wełnianej. Szydełkiem zrobiona torebka z zamknięciem „éclair“ będzie również wdzięcznie przyjęta. Dla osoby starszej możemy przygotować pantofle włóczkowe do łóżka, z miękkiej wełny, znakomicie rozgrzewające stopy.

Ciepłe pyjamy i szlafroki

Pyjama, jako negliż damski, ma ciągle jeszcze dość dużo przeciwniczek. Jednak panie, które raz zdecydują się na włożenie pyjamy, przyznają zgodnie, że ten strój ma wielkie zalety jeśli chodzi o praktyczność i celowość, zwłaszcza w porze zimowej. Szlafrok, mimo wszystko nie okrywa nas tak szczelnie jak pyjama i tym samym nadaje się raczej na włożenie go na bieliznę.

Pyjama ze względu na swoją użytkowość może mieć dwojaki charakter. Jeżeli służy nam jako strój nocny, lub ranny, skrojona jest zazwyczaj prosto, sportowo, na wzór pyjamy męskiej. Wykonuje się ją wówczas z materiałów jedwabnych do prania, tzw. „eavable“, lub ciepłej flaneli. Ładnie wyglądają modne obecnie barchany o wierzchu jedwabnym, wzorzystym. Spodnie czarne i bluzka w kwiaty na czarnym tle dają całość bardzo efektowną. Wyłogi przy bluzce mogą być czarne, jak i manszeciki. Efektownie i bardziej strojnie wygląda pyjama „na sposób chiński“. Bluzkę, wykonaną z wzorzystego materiału, kraje się wówczas dłuższą, mniej więcej do kolan, spodnie czarne.

Inny charakter mają pyjamy, skrojone na kształt spodniczki, zupełnie długiej, uzupełnionej żakiecikiem o szerokich, luźnych rękawach. Pyjama taka jest tzw. wytwornym negliżem, strojniejszym od zwyczajnej sukienki domowej. Kaftaniczek ozdabia się puszkiem lub futrem. Strój ten nadaje się raczej do poobiedniej lektury, aniżeli służy celom praktycznym.

Materiały na szlafroki są obecnie ogromnie urozmaicone, niedrogie i praktyczne. Modne specjalnie są pasy: czerwone i czarne, brązowe i beige, błękitne i czarne, stalowe i niebieskie. Wyłogi jednokolorowe, pikowane i takież manszety oraz kieszenie stanowią jedynie przybranie tych szlafroków. Zawiązanie sznurem lub paskiem zastępuje zapięcie. Szlafroki, wykonane z jednakowego materiału przybiera się wyłogami i kołnierzem z materiału błyszczącego w tym samym, lub nieco jaśniejszym odcieniu.

MACIEJ FREUDMAN

Piosenka o czterech porach roku

Tamtą drogą jesień stąpa
i szeleści
:nie wychodź na spotkanie!
— przeszło dni już i nocy trzydzieści
na łzach i czekaniu.

Śmierć liściasta zżółkła cicho
i zbielała
:nie znajdziesz go w śniegu!
— przy oknie stała, czekała, płakała,
dni biegną.

Tamtą drogą wiosna tańczy
i maj śpiewa
:kwiaty ci go zakryły
— szukała, wołała, wyglądała po drzewach,
gdzieżeś mój miły?

Wyschłą rzeką lipiec spłynął
i śpi na dnie
:brzegiem za nim biegła,
— śpiewała, tańczyła, patrzyła bezradnie,
nie dostrzegła.



NIMFA NA ŚNIEGU

O co walczą Francuzki?

Kobieta zamężna we Francji, nie może wyjechać za granicę, nie uzyskawszy na to oficjalnego zezwolenia małżonka. Ustawa ta pokutuje w ustawodawstwie francuskim od roku 1816, w którym pewien gorliwy prefekt policji, uważał za swój obowiązek zabezpieczenie mężów przed ewentualnym opuszczeniem ich przez towarzyszki życia, oraz.., ogołocenie ich przy tej sposobności z mienia i ruchomości.

Od kilku miesięcy Francuski toczą kampanię o zniesienie owej ustawy, słusznie wychodząc z założenia, że paszport wymagany jest nie przez wzgląd na interesy poszczególnych osób, ale dla zdecydowania, czy przekroczenie granicy przez tego czy innego obywatela czy obywatelkę, nie koliduje z interesami państwa. Między poszczególnymi ministerstwami odbyło się w powyższej sprawie kilka konferencji. Feministki francuskie żywią nadzieję, że nowy szef bezpieczeństwa publicznego, mający decydujący głos w sprawie udzielania paszportów, rozstrzygnie kwestię po ich myśli.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 13 grudnia 1936 r. Nr. 50

JAN KUDELKA

GRABIŃSKI JAKO NOWELISTA

Można bez przesady powiedzieć, że nowele stanowią główny zrąb twórczości literackiej Grabińskiego. Swoją działalność pisarską rozpoczął tomem nowel, a i potem niejednokrotnie powracał do tej ulubionej formy. Co więcej nawet, te nieliczne powieści, jakie stworzył Grabiński, są także raczej rozszerzonymi nowelami niż powieściami we właściwym znaczeniu. W dramacie zaś „Willa nad morzem" wytknął jeden z recenzentów, jako główną wadę — *nowelizowanie*. Nowela była dla Grabińskiego tym rodzajem literackim, w którym mógł najpełniej wypowiedzieć swoje skłonności do *niesamowitości i mistyki*.

Teren twórczości Grabińskiego to *pogranicze* między światem materii a światem ducha. Słusznie też inny pokrewny mu duchowo poeta, Jan Zahradnik, nazwał twórczość jego poezją *czwartego wymiaru*. Interesują Grabińskiego szczególnie silnie zjawiska metapsychiczne oraz obiawy anormalnej psychiki. Pozostaje to niewątpliwie w związku z ogólnym w Europie bezpośrednio po wojnie zainteresowaniem nauki dla tej dziedziny badań. Grabińskiego pociągały te zjawiska swoją tajemniczością. Widział w nich jakoby wrota, manifestację nieznanego. Tu także zaspokajał on swój zmysł religijny. I rzecz dziwna, ten pisarz, tak głęboko wierzący w nieśmiertelność duszy, jak wynika choćby z noweli „Ślepy tor", duszę tę przedstawia sobie na wskroś materialistycznie jako ciało astralne, jako substancję, która może oddziaływać na materię i wywoływać tą drogą fenomeny okultystyczne. W noweli pragnął Grabiński odtworzyć właśnie te zjawiska parapsychiczne, idąc po linii badań naukowych, względnie przedłużając w niektórych kierunkach tę linię.

Zrozumiałe jest, że, wychodząc z takiego założenia, niewielką wagę przykładał Grabiński do *akcesoriów zewnętrznych*, do t. zw. obiektywnej rzeczywistości. Jak sam stwierdza — tematy do swoich utworów czerpał najczęściej z własnych przeżyć i rozmyślań. Rzeczywistością posługiwał się Grabiński tylko jako pretekstem do snucia swoich fantazyj metafizycznych. Była ona dlań odskocznią w niezmierzoną krainę tajemnicy. Takie traktowanie rzeczywistości zewnętrznej groziło prędzej czy później *szablonem* i *schematyzmem*, których Grabiński nie potrafił uniknąć. Utwory swoje przeładowywał nieraz Grabiński balastem spekulacyj pseudonaukowych. U podstawy każdej niemal jego noweli leży jakiś problem, czy to będzie teoria „hiperboli katastrof", czy teoria „częściowej entropii" czy inne.

Postaci nowel Grabińskiego, to nie ludzie, choć takie robią wrażenie. To raczej specjalnie skonstruowane *maszynki*, mające odegrać w utworze ściśle określoną rolę. Są to zawsze osobnicy z jakimś *defektem* psychicznym lub *nadmiarem*. Nie znaczy to jednak, jakoby nie zawierały one prawdy artystycznej. Wszak rzeczywistość w utworze literackim nie musi się koniecznie pokrywać z rzeczywistością świata realnego. Wystarczy, by rzeczywistość ta miała swoją logikę i konsekwencję, by była należycie *umotywowana*. I te właśnie nowele Grabińskiego, w których zwłaszcza wewnętrzna logika została najsilniej rozbudzona, uderzają najbardziej swoim artyzmem. Nie są to nowele z „Demona ruchu", cyklu, który uzyskał największy rozgłos, ale raczej nowele z tomu „Niesamowita opowieść" i „Na wzgórzu róż". Świetny jest zwłaszcza „Zez" i „Po stycznej". Postaci tych nowel to ludzie żyjący całkowicie w odrębnym świecie, różnym od naszego.

Efekt *niesamowitości i grozy*, jaka przenika nowele Grabińskiego, uzyskuje autor dzięki doskonałej *dynamice*. Najczęściej przezeń stosowanym chwytem dynamicznym jest *oczekiwanie* postaci noweli, a wraz z nią i czytelnika, na mające nastąpić niezwykłe wydarzenie, które zostało przez postać *przewidziane*. Tak naprzykład bohater noweli „Fałszywy alarm", stworzywszy sobie specjalną teorię owych alarmów oczekuje jej potwierdzenia. Pewny jest, że katastrofa nastąpi o trzy stacje na prawo lub na lewo od jego stacji, a tymczasem następuje ona na jego stacji. Nie przewidział, że punkt katastrofy i punkt fałszywego alarmu zejdą się razem na jego hiperboli. Ten moment oczekiwania wypełnia autor często dla spotęgowania dynamiki zdarzeniami, które zdają się *oddalać*, mającą nastąpić katastrofę.

W ten sposób uzyskuje Grabiński niejako *zaskoczenie* czytelnika. I wreszcie silne wrażenie, jakie wywierają nowele Grabińskiego, zawdzięczają one swemu zakończeniu, najczęściej *tragicznemu*. Grabiński, jak sam wyznaje, nie lubił „happy end'u". Pozostał pod tym względem niewątpliwie pod wpływem Żeromskiego. Ten schemat katastrofy, stosowany konsekwentnie i w dalszych tomikach nowel, wywołuje w końcu wrażenie pewnej *monotonii*. Zwłaszcza, że do tego dołącza się zbyt ubogi schemat kompozycyjny. Nowele Grabińskiego są najczęściej *jednopostaciowe*. Inne postaci, jeśli występują, nie odgrywają zazwyczaj samodzielnej roli, a służą tylko do nawiązania opowiadania. Nie ma, poza nielicznymi wyjątkami, jakichś konfliktów między postaciami, nie ma elementu *walki*.

Najbardziej atoli psują tok nowel Grabińskiego ustawiczne *wstawki liryczne*. Choć wielu krytyków przypisuje Grabińskiemu „głęboki liryzm" — ja mam wrażenie, że ten liryzm ma cokolwiek... fałszywą nutę. Te wstawki liryczne są nieraz niczym nieumotywowane i czasem robią wrażenie umyślnego popisu. No, i zanadto przypominają nastrojowe liryczenie Młodej Polski. Niezbyt też udają się Grabińskiemu partie *erotyczne*, chyba, że traktuje miłość całkowicie materialistycznie jako *namiętność cielesną*. Ale i tu wpada w *patos* lub co gorsza w *banał*. W traktowaniu miłości zbliża się Grabiński do Żeromskiego, choć nie potrafił osiągnąć jego subtelność w malowaniu wzruszeń ciała.

Wpływ Żeromskiego zaważył jeszcze nad jednym rysem twórczości Grabińskiego: nad *stylem*. Od Żeromskiego wywodzą się owe neologizmy, archaizmy i wyrażenia gwarowe, jakich obficie używa, a raczej nadużywa Grabiński. Szczególnie natrętne są owe „pierzeje" i „wierzeje". Wtedy natomiast, kiedy nie sili się Grabiński na popis słowny, kiedy posługuje się swobodnym opowiadaniem, i styl jego nabiera blasków i rumieńców życia. Wtedy proste, a plastyczne wyrazy unosi na swej fali wspaniały, wartki *rytm*, stanowiący tak wielki urok prozy Grabińskiego i nadający szybkie *tempo* akcji. Już to w ogóle celuje Grabiński w przedstawieniu wrażeń *ruchu*.

Nowele Grabińskiego stanowią w literaturze polskiej już przez sam temat niemal unikat. Ten ich walor powiększają wyszczególnione wyżej zalety kompozycji i stylu, co zapewnia im trwałą pozycję we współczesnej beletrystyce polskiej.

ADOLF PROROK

Ignacy Łukasiewicz — twórca przemysłu naftowego w Polsce

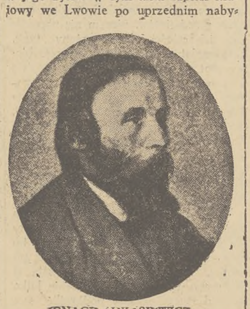
Olej skalny czyli ropa naftowa jest obok węgla kamiennego najważniejszym surowcem energetycznym, którego dzieje sięgają wstecz do czasów starożytnych, albowiem wzmianki o nim spotykamy w dziełach Arystotylesa, Diodora z Sycylii, Witruwiusza, Tacyta i in.

Kronki polskie z XIV i XV stulecia wspominają o oleju skalnym jako środku leczniczym zwanym przez ludność naszą kipiączką lub ciekaczką, a przez ludność ruską ropą lub parkurą. Zbierano ją sposobami prymitywnymi bez wierceń i szybów, używając też jej do smarowania wozów. W pismach XVII wieku czyta się często o „tłustości, wydobywającej się z ziemi na Podkarpaciu"; n. p. Jan III Sobieski, osadzając zasłużonych żołnierzy we wsi Męciny obok Gorlic, nadał im prawo „zbierania tego tłuszczu i używania go".

Przemysł naftowy w Polsce wziął swój początek jeszcze w roku 1853 kiedy to Ignacy Łukasiewicz, prowizor farmacji w aptece Mikolascha we Lwowie, destylując ropę w poszukiwaniu wódki, otrzymał naftę.

Ignacy Łukasiewicz urodził się w roku 1822 jako syn średnio zamożnych rodziców; po ukończeniu 4 klas gimnazjum w Rzeszowie wstąpił do apteki, celem nabycia wielu praktycznych wiadomości. Pewnego razu, znany Łukasiewiczowi szynkarz z okolic Borysława przyniósł mu oleisty płyn, poddając myśl otrzymania zeń wódki; Łukasiewicz po dłuższej pracy doświadczalnej otrzymał z ropy naftę zdolną do oświetlenia. Wkrótce wpada on na pomysł zbudowania lampy z ssącym knotem.

Wynalazek jego polega na tym, że w lampie powietrze od dołu podsyca płomień spalonej cieczy, a wobec tego następuje zamiana ciepła na światło i spalenie jest bezwonne, zaś ukoronowaniem wszystkiego, to zastosowanie szkiełka jako kominka. Wieczór 31 lipca 1853 roku to wielki tryumf Łukasiewicza, to najpiękniejszy moment w jego życiu: w tym dniu szpital krajowy we Lwowie po uprzednim nabyciu od Łukasiewicza 10 cetnarów nafty, został oświetlony lampami jego pomysłu. Jak podają notatki z tego okresu czasu tłumy ludzi dążyły na Łyczaków, chcąc dostać się do sal szpitalnych, by zobaczyć nowe lampy: było to zdarzenie wielkie i niecodzienne. Muszę zaznaczyć, że Łukasiewicz swoim wynalazkiem wyprzedził Amerykanina Sillimana, który w roku 1855, a więc w dwa lata po nim skonstruował taką lampę w Ameryce.



IGNACY ŁUKASIEWICZ.

Wkrótce Łukasiewicz wspólnie ze znajomym swoim Trzecieskim, celem wydobywania ropy zaczyna wiercić, w okolicy Krosna pierwsze studnie na 40 metrów głębokie, umacniając brzegi chrustem, belkami i deskami. W parę lat potem rozpowszechnia się u nas maszynowy system wiercenia szybów, wynaleziony przez inżyniera MacGarveya, a w roku 1866 powstają na Podkarpaciu pierwsze destylarnie ropy.

Należy zaznaczyć, że Łukasiewicz przez całe swoje życie odznaczał się jako dobry obywatel i wielki działacz społeczny; w swoich zakładach w Polance i Chorkowie, chcąc użyć doli robotników i zapewnić im ubezpieczenie na starość założył Kasy Chorych; był wielkim propagatorem sadownictwa, zachęcając chłopów do zakładania sadów i obsadzania dróg drzewami owocowymi, płacąc za każde drzewko guldena. Doceniał znaczenia dobrych dróg w państwie i finansował ich budowę; on przecież jak się wyrażają współcześni „brukował swoimi guldenami Krosno".

Ignacy Łukasiewicz — ojciec przemysłu naftowego, to jeden z najznakomitszych Polaków czasów nowożytnych. Miasto Krosno, gdzie żył i pracował twórca lampy naftowej, posiadające wiele po nim pamiątek, jak kościół ufundowany przez Łukasiewicza, obelisk wzniesiony przez niego w Bóbrce obok Krosna na pamiątkę założenia pierwszej kopalni ropy, czcząc pamięć, postawiło w roku 1932 w pięćdziesiąt lat po jego śmierci na jednym z placów pomnik ojca Łukasiewicza dłuta artysty-rzeźbiarza prof. Raszki z Krakowa.

KOLUMNA

MACIEJ FREUDMAN

Przeciw tak zwanej młodości

Tyle już praw i przywilejów przyznano „młodości“, tyle pobłażliwych uśmiechów i życzliwych gestów skierowano w jej stronę, tyle ulokowano w niej nieobowiązujących komplementów, że aż stała się ona firmą, do której najchętniej przyznają się wszystkie ruchy i odruchy postępu ludzkiego. I to tak zawsze: każda doktryna zmieniająca szyk dotychczasowych teorematów, każda wiara, wstawiająca jedne dogmaty w miejsce drugich, każda wreszcie rewolucja, zmieniająca ten stan rzeczy, na tamten, — wszystko to mianowało się „młodym“.

Dziejowa i fizyczna konieczność ścierania się form zużytych z formami świeżymi, konflikt między starością i młodością, rozgrywający się na każdym odcinku bytu i w konsekwencji, budujący tak zwany postęp; cały ten kompleks, — jest prawdą żywą i naturalną. Zarówno młodość jednak, jak i starość, w tym pojęciu kodeksu myśli i działań, nie jest i nie może być metodą, ani też nie należy młodości czy starości przewidywać w układzie decyzji teoretycznych, lub praktycznych. Jedno i drugie jest poprostu stanem faktycznym, niezawinionym, ale też niezasłużonym przez nikogo, jest momentem siły statycznej, — natomiast źle jest jeżeli wykorzystuje się je, — lub wykorzystywać chce, — jako siłę dynamiczną.

Chodzi o tzw. „młodość“: za dużo spotyka się ludzi, czyniących właśnie z niej, z młodości, swoje wyznanie wiary, swoją dumę, swój, co najgorsze program, — za dużo spotyka się takich ludzi, ażeby nie przerazić się tego rodzaju symptomów. Jest to tryumf skwapliwie poszukiwanej i znajdywanej łatwizny, w ustosunkowaniu się do zagadnień decydujących, jest to przede wszystkim symplicystyczne pojmowanie swojego stanowiska, praw i obowiązków. To bardzo łatwo cieszyć się i kontentować tym, co się bezspornie, bez wysiłku posiada, i co daje oprócz tego prerogatywy ułatwiania sobie życia i myślenia. Ale ta łatwość w zdobywaniu wystarczającego schematu dla swojej linii życiowej, zmniejsza zarazem do minimum poczucie koniecznej odpowiedzialności, hamuje rozwój myśli krytycznej i zacieśnia tę myśl do swoistego obskurantyzmu. Obskurantyzm młodości.

To nie znaczy, ażeby młodość (ciągle mówimy o niej w znaczeniu kodeksu myśli i działania) miała być objawem ujemnym. Trudno stawiać znak plus czy minus przy objawie zgoła przyrodniczym i nieuniknionym, a do tego, jak to doświadczenie wielu momentów wykazuje, pożytecznym.. Młodość nie jest momentem jest dopiero uświadomienie sobie młodości.

Właściwie taki stan już nie jest młodością. Jest to jeden z nielicznych zdaje się wypadków, w których uświadomienie staje się końcem trwania stanu faktycznego. Ale tak jest istotnie: wtedy, kiedy zaczyna się o swojej młodości myśleć, chwalić ją, rozumieć jej motor, nasilenie, barwę i zachcianki, staje się ona, ta młodość tylko jeszcze jednym konikiem, na którym się dla tego czy innego celu jeździ, jeszcze jednym narzędziem zmajstrowania sobie wygodnego życia, jeszcze jedną gierką dojrzałego, starego draństwa.

A poza tym wszystkim, nawet gdyby tego uświadomienia, tej sprytnej sztuczności, nie było, gdyby tylko zastanowić się nad samą treścią młodej siły, młodej myśli i młodego działania, nawet wtedy: czyż istotnie jest młodość czymś, co się da dodatnio zwartościować? Tak zwana siła zdobywcza młodości, po bliższym przypatrzeniu się, jest przecież niczym innym jak swawolnym rozbrykaniem się jurnego stworzenia, niczym innym, jak konsekwencją nagromadzonych soków życiowych, wybuchających z siłą lawy, po długim okresie gromadzenia ich w zapasie. Lawa, — niby zalewa, zakrzykuje, zachłystuje, ale bardzo często, nie ona, lecz raczej oszczędnie cedzone krople drążą skały. Zapał jest najczęściej grą nieopanowanej wyobraźni, a nieraz też wynikiem naiwnego bezkrytycyzmu. Temperament jest odmianą, jeszcze jedną odmianą, prężności muskularnej, odwaga zaś lenistwem w obliczaniu matematycznych szans. Oto są, oto tak przedstawiają się pod mikroskopem okrzyczane zalety „młodości“ i to spojrzenie tym bardziej powinno się ulegalizować, iż jest własnością właśnie młodego.

Wartość praktyczna tych „zalet“ cierpi jednak głównie wskutek ich niezorganizowania wewnętrznego, oraz wskutek niedojrzałości ich uczuciowych motorów. Wystarczy, ażeby moment siły zdobywczej użył jako zaczynu świadomej woli działania w określonym kierunku, żeby zapał palił się z potrzeby ognia, żeby temperament służył działaniu, a nie odwrotnie, żeby odwaga ogarniała całość, a nie tylko szczegóły, — a oto młodość spełnia już swoje zadanie na froncie kształtowania się form i postępu bytu. Ale nawet ten, tak doskonały stan rzeczy, nie uprawnia do zachłystywania upojeniami młodej siły, ani też nie przesądza wartości dokonanych w ten sposób osiągnięć. Gwarancja tych czterech generalnych zalet nie wystarczy do sformowania czegokolwiek na trwałej i poważnej podstawie. To jest dopiero fermentacja, — wino będzie dobre wtedy dopiero, kiedy się osadzi i uspokoi

Dojrzałość jest tym „uspokojonym winem“. Trudno tu uniknąć paradoksu: ustabilizowanie się wartości, ustalenie się sposobów odczuwania, pragnienia i rozumienia, sformowanie się wewnątrz człowieka harmonijnej i sztywnej statyki, jest zdolne dopiero do wydzielenia siły dynamicznej. Natomiast dynamika namiętności, odruchów, krzyków i kaprysów, może co najwyżej posłużyć do wyklarowania się stałej konstrukcji wewnętrznej Toteż firmowanie się młodością dla działań, które mają o czymś świadczyć i decydować, jest co najmniej pomyłką. Jeżeli zaś szyje się z tej młodości sztandar, — to dziecińRstwo.

———

STANISŁAW ROGOWSKI

Dzieje jednego podwórza

(Reportaż poetycki)

Czy przede mną wszystko, co się tutaj mieści, wznosi, rozpościera i widnieje mogło być świeże i nowe? Przyglądałem się z osobna każdemu szczegółowi tego podwórza, w którym znajduje się także moje okno, badałem wiek materiałów, szukałem w odpadkach i rumowiskach daty lub jakiegokolwiek szczegółu z epoki jego młodości. Wszystko, czego dotknąłem nie rozpadało się wprawdzie, ale też nie okazywało znamion trwałości. Możnaby rzec, że od dawna było już takie jakim jest i niczym innym się nie stanie. Poręcze długich ganków, klamki i rynny otaczała powłoka rdzy, w której jednak nie było zamiarów niszczycielskich. Rdza stanowiła tu tylko politurę i mogła bez końca powlekać powierzchnię tych przedmiotów, niczym nie naruszając ich całości. Nadwerężony tynk, niekompletne sztukatury, wyszczerbiony płot — wszystko to miało swoistą świetność i daleko jeszcze było do upadku tym rzeczom pozornie nie błyszczącym. Podwórze miało swoje epoki, kiedy tym wstrzymanym w przededniu katastrofy egzystencjom przybywało niepowszedniego blasku. Wówczas z głębi ścian występowały kolory, krużganki napełniały się ludźmi i ptakami, na granicznym płocie między jedną, a drugą kamienicą wschodziła patyna świeżej zieloności i tu, w to odosobnione miejsce zaciekały powiewy spod innego nieba i szelesty z odleglejszych okolic. Zwyczajnie krótko trwała ta fosforescencja, ale już w obrębie kilku sekund rzeczy zdołały podkreślić swą godność i potrafiły zaświadczyć, że nie przypadek, ale własna wola nie wzniosła ich wyżej i nie uczyniła takimi, jakimi mogłyby być naprawdę.

Świadkowie tych nieczęstych wydarzeń, mieszkańcy wielu okien, stopili się oddawna z naturą, otaczającej ich materii, a ich pokolenia bezwiednie wypełniały przyjęte przez rodziców warunki. Cierpliwa szwaczka o pożółkłej cerze musiała trwać przez cały dzień przy oknie jak wyblakły dagerotyp: widywałem ją tylko w paru niezmiennych fazach, jak gdyby jej pomysłowość ograniczały wyższe i niezależne od niej przyczyny. Były dni, kiedy pojawiała się tam z flakonem kwiatów; wtedy miała zapatrzone oczy, najczęściej w górę, wyżej niż na drugie piętro, a ciało jej zdradzało niecierpliwość i nieobecność w sprawach, dotyczących maszyny. Nieraz musiała pisać listy, bo w ustach przesuwała lśniącą obsadkę, a powieki miała opuszczone w dół. Nie wolno mi także zapomnieć o tym, że niekiedy bawiła się z dziećmi, a wtedy szczególnie dojrzewał jej uśmiech a ruchy nabierały nieopisanej elastyczności, gdy rękoma starała się dosięgnąć chłopców, wiecznie rozbieganych i wesołych. Ale zanim któraś ze sytuacyj zdołała osiągnąć swoje pełne znaczenie, dziewczyna nagle ustawała, ręce zawisały w miejscu bladym i nieoczekiwanym, pewna granica stawała się nieprzekraczalną. Jest tak z owocami, gdy w sadach jeszcze za wczesnych i za zielonych ogłuszają noc upadkiem na ziemię sprężystą.

Wiele niepokoju przynosiło nam jedno okno na najwyższym piętrze, zawsze oświetlone seledynowym światłem, zawsze pełne spokoju pośród zjawisk prędkich, rozgorączkowanych i niecelowych. Widać było, że okno to uparcie dążyło do finału, niczemu się nie dziwiąc. Nikt stamtąd nie wyglądał, nikt go nie otwierał w ustalonej porze wietrzenia pokojów. Raz tylko ukazał się w nim pan w binoklach, w sztywnym i bardzo wysokim kołnierzyku, w czarnym krawacie wywiązanym w fantazyjny fontaź, o twarzy przewiędłej i suchej. Ale widok był tak nieobowiązujący i efemeryczny, że nikt nie miał zamiaru wyciągać z tego wniosków. Tylko ja, na uboczu wszystkich swoich spraw, wytłumaczyłem zielone światło i skrzydła, wiszących u sufitu ptaków i odrębność wysokiego okna i tę twarz zagubioną w modzie dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia.

Był to poranek, jeden z najświeższych i najbarwniejszych w epokach tego podwórza. Wszystko było dobrze pomyślane: wróble wolne od przypadłości pierzastego snu, gładkie, rozćwierkane, gromadne, kawki rzadkie i doskonale pstrokate, utajona iluminacja rdzy, pozorna chropowatość ścian i szukatur, wesołość w głosach i działaniu. W takie poranki potrafią nawet w jesieni kwitnąć na nowo róże, a w ludziach odżywają wygasłe miłości i spory. W poranku tym nie zabłysło jak zwykle światło osamotnionego okna, jak gdyby za dużo wszystkiemu było blasków i kolorów. Na schodach, wiodących w górę widać było pośpiech i krzątanie. Naraz w dole, za wysokim, granicznym parkanem, zagrzmiała tania muzyczka inferna i jednocześnie poczęto znosić bezładne ciało, obce powszechnemu zgiełkowi. Widziałem tylko nogę, ale wystarczyła ona, aby dostatecznie wyrazić pogardę wobec konwenansu panującego w tej szerokości i długości czasu. Pozbawiona pantofelka, odziana niedbale w skarpetkę, mocna i wyrazista, nie drgnęła ani razu w sposób, który można by wytłumaczyć jako protest. Był w nodze tej na krótki czas rozum znoszonego człowieka, pan ów bowiem zdążył przed śmiercią zepchnąć balast nieobchodzących go spraw świata w najniższą stronę swego ciała.

O nogach zresztą mogłoby być wiele mowy w dziejach podwórza. W tych wymiarach poruszały się one inaczej niż gdziekolwiek; nie było w nich ani tej swobody, ani lekkości z jaką zwykły poruszać się na przestrzeniach wolnych i długich, tu musiały być zwinne, podatne i rozumne, musiały zmierzać do ściśle określonych drzwi i zakamarków i dobywać ze siebie jak najwięcej pożytku i celowości. Tu należały do ludzi ujętych w karby systemu; więc w porach regularnych balansowały nad dywanami, odnosiły sprawunki, zbiegały gdzieś i po coś, nigdy za daleko ani za blisko. Bywały mocne i drżące, smukłe i niezgrabne, nerwowe i ujarzmione. Były także chore i smutne nogi wysokiej pani, która

(Dalszy ciąg na stronie 17-tej).

RYBAŁTÓW

W JESIENI I POZA NIĄ

I.

Swit. Niebo blednie między gałęziami drzewa, po którym przemknęliśmy się oczami — pniem, konarami ku górze; — przeskakujemy wzrokiem ku drugiemu drzewu, ku trzeciemu i dalej. Plątawisko gałęzi i małych odprysków nieba. Są coraz bledsze. Jesiennemu niebu o świcie zimno w nieprzytulnych, gołych gałęziach. Dygocemy w rzeźwym chłodzie ponad drzewa, smużka horyzontu w bok, w bok aż... dom. — Krzywy jeszcze i nierealny. Dołem brodzący w perłowych falowiskach mgły. Ciemnieją jeszcze okna napuchłe ustałą przytulnością człowieczego, oczadziałego snem wnętrza.

Górą szaro-czarny dach, daleki od ścian, które przykrywa — w inne już patrzy sprawy. Oto strychowe okienko różowieje ukradkiem. U dołu delikatnieją mgły. Od pól za najbliższym płotem nadchodzi wschód.

Aż tu obok, nagle: drugi dom. Nadszedł widocznie podczas naszych sekretnych podpatrywań. Obok niego trzeci — i dalej: domy, domy. I naprzeciw i znów.

W tym oto z prawej dziwnieje wszystko. Kominy poweselały barwą. Rozeszły się przełamaniami dachy — prawe podeszły twarzami w słońce, lewe oparły plecami w cień.

W niebo czerwienia coraz cieplejsze odchodzą pierwsze kompanie smukłych szarych dymów. Ku przedmiotom, ku nam zbliżają się trwożnie, nieśmiało pierwsze cienie i dojrzewają powoli u nóg. Malutkie, śmieszne ich plamki przycupnęły wszędzie. Rozbiegły się czujną tyralierą po szparach fliz uliczkowego chodnika, przyczaiły w koleinach i wybruzdkach jezdni. Sa jeszcze same i nieruchome.

Ale już nadchodzi wielki, rozczapierzony cień. Z nim człowiek. Zajęli chodnik i ćwiartkę jezdni. Wiadra mają w rękach. Po wodę do studni... Przeszli. Wnet jest rak więcej. I wiader. Coraz więcej.

Doganiamy pierwsze odchodzące kroki. Są starcze i więcej gruzłom gościńca niż dalekiemu celowi przychylne. Wydziwia i pobrzekuje nad nimi blaszane towarzystwo pustych wiader. Po powrocie, choć krokom cięższej... wiadra się ustatkują, będą mądrzejsze o całą swą wodną zawartość. Zhardzieją o całą swą potrzebność.

A nosiwoda będzie ten sam. Twarzą: — zbyteczny, reszta: — przyszyty, przygwożdżony do koromesła z wiadrami, które z nim błądzi po zaułkach, uliczkach i zaplutych sieniach — od dzisiejszego jesiennego świtu do jesiennego zmroku w roku przyszłym. I ciągle.

Niedoschnięte, kostropate, straszliwe dziwadło.

...Czasem odpoczywa. I wtedy musi czynić krzywdę wodzie, która stanęła jak ślepa u studni — i bez niego przecie ani kroku, — ku ludziom, rondlom, garnkom, kapuście, gardłom, brzuchom...

A tam wszystko czeka — i schnie! Ale on właśnie, nosiwoda Gaweł — odpoczywa. Co mu tam...

W małym miasteczku odpoczywa się dziwacznie. Przede wszystkim: nie umiejętnie. Wszystko albo smuci albo raduje. I gdzież tu odpoczynek.

Mimo wszystko jednak, Gaweł próbował. Ofiarował po kolei swoją bezradną pochyłość, swa ważność koromesłową — słońcu, przymurkowi koło synagogi a nawet nieważnemu drzewu kasztanu, dotkniętemu osobiście przez małomiejska jesień. Nigdzie mu jednak dziś nie poszło. Wszędzie było fałszywie, krzywo i nieprzychylnie.

Szedł dalej. Nadchodziła ku niemu, zrozpaczona nagimi kikutami drzew perspektywa ulicy Kolejowej. U końca jej miotała się bezcelowo za uchodzącymi pociągami czerwona i dla nikogo ani czerwona ani inna stacyjka. — Za nią, w tej właśnie chwili zaradośniało słońce.

Gaweł przystanął. Przy stacyjce przystanął, jak zwykle daremnie jakiś pociąg. Po chwili ruszył i tylko, przez parę chwil dym teatralnie umierał za nim na szynach.

Gaweł zdziwniał. Podniósł rękę do oczu i patrzył w słońce, w kolejową ulicę, w to, co się za chwilę stanie.

Czekał!

I rzeczywiście. Jakoś naraz stanęli naprzeciw siebie: Gaweł, stąd, z tej strony — Gaweł ważniejszy niż zwykle i ktoś — właśnie oczekiwany — stamtąd. Wreszcie przywieziony przez jakiś nieobliczalny pociąg — Ktoś. Wysoki, może niski, ze zdziwionymi łukami brwi, oczy patrzące wprost. Wprost w gawłowe, nosiwodzie czekanie, przykryte od słońca daszkiem ręki.

A gdy się już nawzajem dość przeznali, rzekł tamten poprostu do Gawła:...

„Jestem“.

ALEKS. BAUMGARDTEN

II.

Pociąg idący z przestrzeni wył długo w hamulcach, pękał blaszanym łoskotem na zwrotnicach i wreszcie stanął. Nie było w tym nic dziwnego, i ktoś, kto właśnie wysiada z wagonu prosto w świeżą nieporadność obcej stacyjki, a nazywa się — może Paweł — wiedział już długo przed tym, że wszystkie pociągi stają przy niepotrzebnych stacyjkach, wtulonych z oddali w kasztany lub bzy, a z bliska zawsze samotnych u kresu jakiejś drogi. Jedzie się razem, przyjaźnie lub wrogo i zawsze komuś biało podpływa szynami stacja o beznadziejnych oczach ludzi, z której usprawiedliwia się jeszcze przez chwilę przygodnym towarzyszom zażenowanym uśmiechem, nim mu samemu oczy przesmutnieją w gdzieś tam odnalezionej uliczce.

Za rampą jest świat inny. — Tutaj jeszcze biegną codziennie szynami na wschód lub szynami na zachód czyjeś tęsknoty zbieżne perspektywą toru, tak gładko i strzeliście przechodzącego z małej stacyjki, jak z punktu narywającego bólem, w bezkres, gdzie napewno wszystko dzieje się inaczej. — Za rampą jest już miasteczko.

A Paweł wierzył, że jest ono naprawdę.

Wiedział, jak trudno oderwać się jakimś rozpoczynającym odejście gestem od całonocnej podróży, od wspomnienia kolejowych strażnic mijanych na linii w nagłej arytmi kół, od jesiennego krajobrazu nadzianego rozpaczliwie na uwożący wszystko, odlegający gwizd i długo od tego umierającego.

Paweł nie przyjechał szukać białej uliczki, osób wczarowanych w podsienia starych domów ani siebie samego wreszcie. — I jeszcze: Paweł wcale nie przyjechał. Bo przyjazd, to napewno także i własne wybieranie się dokądś i czyjeś upragnione czekanie. A Paweł poprostu wysiadł z pociągu na stacji, którą podsunął mu świt, perłowo — pod okno wagonu. Nie wiedział nawet, czy prosta ulica, — napewno nazywa się Kolejowa — zaprowadzi go w końcu ku jakimś zaułkom, czy może rynkowi, wykwitającemu nagle za średniowieczną chyba brama, — czy w oknach będą pelargonie, — jak być powinny.

Wysiadł, bo — mógłby na to przysiąc, — ktoś zawołał nań jego własnym imieniem, tym najgłębszym, daleko ważniejszym od imienia: Paweł, a którego nie umiał, nie był w stanie zapamiętać.

I dlatego Paweł stoi teraz samotny w obliczu odbarwionej bezsensem treści swego zdarzenia, które ciągle jeszcze nie nadchodzi od ulicy, odprowadzanej ku nieznanemu przez kasztany. Więc wyszedł naprzeciw z ta samą dobra wolą, z jaką przed chwilą wysiadł z pociągu prosto w wystygłą błękitność świtu

Kroki przywróciły rzeczywistość i odebrały czar stacji. Paweł poczuł, jak odgranicza się nimi od wszystkiego, co było przed tym.

Chwila olśniewającego doznania przywiodła go za ręce do zrozumienia, jak przeraźliwie waziutka szczelina dzieli nas od nierzeczywistości, skoro wystarczyło pozostać w pociągu, huczącym gdzieś, na odległym wirażu, by stacja, ulica, kasztany i nie dalekie miasteczko były już tylko drobną zadrą w zwojach mózgowych, wydobywaną na jaw w bezmyślnych retrospekcjach, o prawdzie nie silniejszej, niż wspomnienie snów.

W perspektywie bezlistnych drzew stał ktoś bardzo samotny między dwojgiem wiader z woda i patrzył w stronę stacji, jakby oczekiwał.

Paweł pomyślał, będąc już cały w przytulnym geście nosiwodziej dłoni osłaniającej oczy: głos musi mieć taki, jaki mnie wywołał z pociągu.

I bez zdziwienia zauważył, że głowa starego zwiotczała w rozumiejącym potakiwaniu, jakby oczekiwała niedorzecznego słowa, które wypowiedział patrząc w najbardziej już znane oczy:

„Jestem“.

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

(Dalszy ciąg ze strony 16-tej).

o lasce wychodziła z domu; mówiły o długich dniach leżenia w łóżku, o chorobie uporczywej, o nocach spędzonych nad książką, w opuszczeniu, w osaczeniu duszącej niechęci krewnych. Drzwiami od kuchni wychodziła i wchodziła ta pani, jak gdyby surowo był jej wzbroniony przepych i ład frontowych pokojów. W przyległej do kuchni alkowie musiała mieć łóżko i drobiazgi z młodości już nikomu nieznanej i flakon, w który kładła ciągle świeże kwiaty, ale które nigdy nie mogły wyglądać świeżo.

Gdy jasno i wbrew wszelkim wątpliwościom działy się sprawy pięter i parteru, o tyle zawsze za dalekie były suterany. Mogła tam być i nienawiść miotająca się w powietrzu nieprzejrzystym a lepkim i miłość nieskończona albo nieukrywana obojętność, obcość i nieporadność. Wysoki płot ukrywał zdarzenia i nie ujawniał ich w najdrobniejszym nawet szczególe. Od czasu do czasu zakwitały tylko głowy chłopców, pomierzwione, nieokiełznane i zawadiackie. Ale na tym zwykle się kończyło.

Nastawał wieczór oczekiwany, spodziewany z mroków zawsze do podwórza przywiązanych. Było tak najlepiej wszystkiemu, co się tu mieściło. Najlepiej i najodważniej. Wtedy szczelnie zamykałem okno, choć właśnie wtedy mógłbym je najszerzej otworzyć i topnieć w tym upale zgodności i pojednania.

Już nie było ostrości czegoś tam przypadkowego. Wszyscy razem odpływaliśmy w przeznaczenie wspólne; stawaliśmy się rzeczami, a rzeczy nami, aby jeszcze przed końcem odrobić usterki, niepewności i zapomnienia swoich i cudzych rozczłonkowanych żywotów.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

SCHODY

Zawsze dźwigają się z dołu pochyłem gorzkim nadmiernie
iść trzeba w górę niezmiennie, sobie samemu najwierniej.

Iść trzeba skrzypem przełamań, zawodzącymi stopniami: —
już tej płaszczyzny ostatniej napewno nikt nie przełamie.

Znają się wszystkie zdarzenia nawzajem z każdym zakrętem,
jakżeż jednakie są smutki — radościom i obojętne.

Noce: zgaszone tastry elektryk u strasznych sufitów
i dni: skopane, zaplute schodami już od świtu.

I czasem tylko przystaną nad odchodzącą poręczą
kroki kaszlące po stopniach... i znów się dalej pomęczą.

Wtedy się schody obejrzą, staną na baczność i ostro —
w jednym, smutnym salucie: zmęczonym nogom, siostrom.

Aż w jakieś największe święto nadleci kot puszysty
zapachem dachów w księżycu — srebrzystym, smukłym listem, —

i wtedy, czy uwierzycie, noc ta nie będzie, jak inne:
zaplute schody odejdą... radosne, czyste — niewinne!

MARIA SZCZEPAŃSKA

BELA BARTOK

Lwów gościć będzie w swych murach jednego z największych współczesnych kompozytorów, będącego zarazem największym muzycznym twórcą współczesnych Węgier. Ale równocześnie jest to jeden z wybitnych uczonych w zakresie etnografii muzycznej, badacz ludowej muzyki nie tylko swej ojczyzny, ale także narodów sąsiednich: Rumunii i Słowaczyzny, co więcej — również polskiej muzyki ludowej. Takim jest BELA BARTÓK, indywidualność podziwu godna w swej nie tylko muzycznej wielkości, ale i wszechstronności intelektualnej, dążąca — wraz z Zoltanem Kodaly'm — do odrodzenia czystego stylu węgierskiego w muzyce, poczętego z ducha muzyki ludowej, uwolnionej od wszelkich obcych napływowych pierwiastków. Dodać tu wreszcie musimy, że mistrz węgierski jest również wybitnym pianistą i pedagogiem, i to nie w zwykłym tego słowa znaczeniu gdyż ta jego działalność łączy się z jego działalnością ideologiczną w zakresie całej muzyki, całej kultury muzycznej. Tak więc jest Bartók indywidualnością typu uniwersalnego.

Bela Bartók urodził się 25 marca 1881 roku w Nagy-Szent Miklós, w tej części Węgier, która obecnie należy do Rumunii. Zrozumiałą jest więc rzeczą, że Bartók zarówno w swej twórczości jak i w swych badaniach naukowych okazuje tak wielkie zainteresowanie dla ludowej muzyki Siedmiogrodu i Rumunii. Jeśli chodzi o pierwsze poczynania muzyczne, to Bartók był „cudownym dzieckiem", które jednak nie zawiodło nadziei, i to wielkich, jakie pokładała w nim zarówno jego matka, która uczyła go początków muzyki, jak i jego pierwszy nauczyciel kompozycji, Laszlo Erkel w Bratysławie, który zapoznał go z klasyczną muzyką od Bacha do Brahmsa i z dziełami Wagnera. Od 9 roku życia zaczął Bartók komponować: jego pierwszymi dziełami była sonata fortepianowa (1897), kwartet i kwintet. Wyższe studia w budapesztańskiej Akademii Muzycznej (fortepian: St. Thoman, kompozycja: H. Koessler) pozwoliły mu opanować wyższe szczeble doskonałości; najwyższe bowiem zawdzięczał wyłącznie sobie i swemu geniuszowi. Już wówczas jednakże dokonywał się w nim przełom, który miał doprowadzić go do odrodzenia stylu węgierskiego w muzyce. Mogło się to dokonać tylko przez jak najściślejsze współżycie z ludową, chłopską muzyką jego narodu. Bartók odbywał liczne podróże po Węgrzech, interesowała go także ludowa muzyka narodów sąsiednich, a także muzyka egzotyczna. Podróże te od 1907 roku, w którym został profesorem Akademii Muzycznej w Budapeszcie, nie ustały do dnia dzisiejszego i przyniosły Bartókowi jako kompozytorowi i jako etnologowi jak najpiękniejsze wyniki. Sława jego tymczasem stała się światową. Bartók zjawia się często jako wykonawca swych dzieł w salach koncertowych niemal wszystkich krajów Europy, będąc wraz z Z. Kodaly'm wielkim reprezentantem muzyki współczesnych Węgier, a także jednym z współtwórców współczesnego stylu muzycznego, zwłaszcza tego kierunku, który w swej najgłębszej istocie pozostaje w ścisłym związku z czystym folklorem, decydującym o narodowym charakterze danej twórczości. Niezaprzeczoną jest słuszność opinii jaką wydał francuski pisarz Andre Coeuroy: „Bela Bartók est aujourd'hui l'un de neuf ou dix compositeurs les plus importants de l'europe musicale" (Panorama de la musique contemporaine, 1928, str. 46). Dodać musimy do tej opinii, że Bartók jest chyba jednym z najpracowitszych muzyków i muzycznych etnologów świata: wystarczy wskazać, że ilość fonograficznie przez niego zebranych melodyj ludowych Węgier, Rumunii, Siedmiogrodu, Słowacji itd. wynosi okrągło dziesięć tysięcy, nie mówiąc o szeregu dzieł naukowych z tego zakresu i o mnogich kompozycjach, które są grywane na całym świecie.

Bogatą i różnorodną jest twórczość Bartóka: od dzieł scenicznych i symfonicznych poprzez wielkie dzieła kameralne (wielkie kwartety!) aż po niewielkie, lecz z niczym nie dające się porównać opracowania licznych pieśni i tańców ludowych węgierskich i rumuńskich i utwory dla dzieci, rozciąga się bogata skala form, a żadna z nich nie posiada, mimo nieubłaganej logiki i ścisłości budowy i techniki, znamion jakiegoś utartego szablonu. Jak u prawdziwego mistrza każda forma powstaje zupełnie na nowo, ponieważ jest wypełniona twórczą, bezkompromisową treścią, i to treścią niezwykle skondensowaną, jak u niewielu współczesnych kompozytorów. Jest to muzyka wprawdzie przemyślana w najdrobniejszych szczegółach swej konstrukcji, ale równocześnie pełna elementarnej siły wyrazu, która nie zawodzi nawet w utworach, będących jakby wynikiem refleksji, a nie samej tylko emocji. Niewątpliwie Bartók jest jednym z niewielu dzisiejszych twórców, którym jest obca wszelka nieszczerość lub doktrynerstwo, wszelka spekulacja i tendencyjność, wszelkie wprowadzenie do muzyki czynników nie wynikających z istoty samej muzyki. Głębia tej muzyki jest głębią muzyczną, jego muzyka jest muzyką samą dla siebie, bez zwracania się ku innym sferom ducha. Nie daje ona łatwych wzruszeń, choć jest w stanie poruszyć w równym stopniu umysł jak i serce. Wystarczy poznać dokładniej opracowania pieśni ludowych i tańców lub 4 zeszyty utworów dziecinnych, tworzących jakby wstępną lekturę przed jego suitami i kwartetami, niewątpliwie należącymi do szczytowych dzieł współczesnej muzyki.

Linia rozwojowa indywidualności Bartóka przedstawia się jednolicie i konsekwentnie. Po pierwszych dziełach zdradzających wpływ Brahmsa i Liszta, po okresie wpływów R. Straussa, po impresjoniźmie francuskim i przejściowym okresie ekspresjonizmu znalazł Bartók swój własny styl i język. Stało się to najniewątpliwiej dzięki jak i najwszechstronniejszemu studium pieśni ludowej węgierskiej i jej najgłębszym przeżyciu, które dotarło do jej istoty rzeczy, do pierwotnej, nieskażonej niczym obcym pieśni ludu węgierskiego, do „archaicznego prymitywizmu" muzycznego z jego tonalnymi właściwościami. Etnolog muzyczny oddał wyniki swych badań w służbę twórczego artysty. Bartók odtworzył wraz z Kodaly'm muzyczny język swoisty narodu węgierskiego, język błędnie identyfikowany ze stylem cygańskim. Ten odtworzony język i słownictwo melodyczne, rytmiczne i harmoniczne przyswoił sobie wielki kompozytor i stał się twórcą narodowym jakim jest i wówczas, gdy nie posługuje się tematami pieśni i tańców ludowych. W swym stylu jest Bartók twórcą nawskroś współczesnym, ale wolnym od wszelkiej jednostronności i jednokierunkowości swych przekonań i dążeń. Bogatą bowiem jest dusza muzyczna tego mistrza, którego nożna nazwać Chopinem współczesnej muzyki węgierskiej*).

---

*) Najobszerniejszą pracę o B. Bartóku napisał Edwin v. d. Nüll, Lipsk 1930.

Kolejka na Kasprowy



M. ZOSZCZENKO

RĘKA NASZEGO BLIŹNIEGO

Tłum. M. O.

Sądzę, że w przyszłości, może za jakich trzysta lat, ludzie nie będą sobie podawali ręki na powitanie. Spotkawszy się, dwóch przyjaciół pozdrowi się poprostu okrzykiem: „ahoj!"

Jeżeli zaś w epoce owej inteligencja ludzka ulegnie pewnemu pogłębieniu, wówczas będzie się mówiło: „Chwała słońcu!" lub coś w tym rodzaju. Nie jest też wykluczone, że się w ogóle nic nie będzie mówiło. Może wzorem rzymskich patrycjuszów, nasze praprawnuki będą się witały pełnym godności podniesieniem ręki.

Jednak w żadnym wypadku nie będą się ci ludzie chwytali za ręce. Jest to brzydkie i niehigieniczne przyzwyczajenie.

Poza tym mam najprzykrzejsze wspomnienia w związku z tym barbarzyńskim zwyczajem. Jako byłemu żołnierzowi, adiutantowi w słynnym ósmym regimencie strzelców, niech mi wolno będzie opowiedzieć tu owo niesamowite zdarzenie.

Było to, o ile się nie mylę, w roku dziewiętnastym. Byłem wówczas bardzo młody, głupi i nieustraszony. Na wszystkich możliwych frontach biłem się za moje zawadiackie idee. W czasie, który wspominam, byłem na froncie X... Cofaliśmy się. Zarządzono postój w okolicy miasta N. W mieście stacjonował sztab naszego regimentu. Przypominam sobie pewien prześliczny ranek, tchnący daleką jeszcze zapowiedzią wiosny. Sypki, błyszczący śnieg. Komendant i komisarz poszli na przechadzkę. Zatopiony w myślach, siedziałem przy zamkniętym oknie. W pewnej chwili spostrzegam, jak jakiś człowiek, prawdopodobnie mużyk, sprzecza się z żołnierzem, który trzyma wartę. Żołnierz tłumaczy coś nieznajomemu, podczas gdy ten usiłuje wcisnąć się do bramy. Przy tym przybysz zachowuje się stosunkowo grzecznie, zdejmuje czapkę i kłania się nisko. Pukam w szybę. „Wpuścić go!"

Żołnierz wzrusza ramionami, ale posłusznie otwiera bramę. Mężczyzna wchodzi do kancelarii. Jest ubogo odziany. Dokoła szyi ma zawiązany brudny łachman. Jego ruchy są — powiedziałbym — ogromnie uniżone. Kłania się raz po raz i uparcie trzyma się drzwi. Stoi taki pokorny i onieśmielony, że ja sam wstydzę się za jego uniżoność. Co sobie wówczas myślałem — nie pamiętam dokładnie. Prawdopodobnie coś w tym rodzaju: nazywa się, że rewolucja niesie z sobą wolność, równość i tym podobne... Ale spojrzyjcie oto a zobaczycie, jak Człowiek całą swoją godność, ba, cały postęp dobrowolnie brudnymi stopami depce.

Być może także, że myślałem o czymś innym, bohaterskim, dlatego postanowiłem udzielić mużykowi praktycznej lekcji z poglądu na temat równości i braterstwa między ludźmi. Zbliżam się ku niemu i podaję mu rękę. „Witaj, obywatelu! Usiądź proszę i opowiedz z czym tu przychodzisz".

„Słyszałem" — odparł nieśmiało nieznajomy — „że ma nastąpić przesunięcie linii frontu. Będą nas pewnie ewakuowali w głąb kraju... Czy może ma my pozostać? Na wszelki wypadek, proszę łaski pana, panie oficerze, o wydanie przepustki, gdyż pańscy ludzie nie dadzą nam spokoju... My jesteśmy stąd... Z kolonii dla trędowatych...

Niezbyt dokładnie sobie przypominam, co nastąpiło potem. Pamiętam tylko, że trędowaty odwinął brudny gałgan z szyi i pokazywał rany telefoniście.

Siedziałem dłuższy czas bez ruchu i przyglądałem się z przerażeniem moim rękom. Wreszcie wyszedłem przed dom i natarłem je mocno sypkim śniegiem. W oddziele sanitarnym zażądałem grobowym głosem od lekarza karbolu, zaś przy wieczornej herbacie rozmawiałem z nim długo na temat trądu oraz stopnia zaraźliwości tej strasznej choroby. Z rozmowy wynikało, że trąd jest bardzo zaraźliwy. Ba, więcej jeszcze. Infekcja nie musi się natychmiast ujawnić. Symptomy trądu mogą wystąpić równie dobrze dopiero po dwóch lub trzech latach. Niekiedy po pięciu.

Po wielu latach jeszcze, wielekroć wspominałem owo zdarzenie, czułem się podle i przechodziłem chwile głębokiej depresji. Badałem przy tym starannie moje ręce.

Dziś zmora przeszła. Moje dłonie są czyste. I szkoda mi ich podawać bliźnim do potrzasania.

Setna rocznica śmierci Leopardiego

Mussolini powierzył włoskiej Akademii Nauk ułożenia programu uroczystości, związanych z setną rocznicą śmierci wielkiego poety Giacomo Leopardiego. Rocznica obchodzona będzie w trzech miastach: Rzymie, Neapolu i w Recanati, które jest miastem rodzinnym poety.

JÓZEF KASPAREK

Rzeczpospolita Krakowska

W 90-tą rocznicę wcielenia Krakowa do Austrii

Postanowienie mocarstw, uczestniczących w Kongresie wiedeńskim w r. 1815, który miał raz na zawsze skreślić z kart Europy ślady zwycięstw napoleońskich, uczyniono Kraków wolnym miastem. Mocarstwa długo nad tą kwestią debatowały. Ostatecznie, decyzją dnia 3 maja 1815, stworzono państewko, obejmujące oprócz Krakowa 3 miasteczka i 24 wsi, liczące razem 95.000 mieszkańców. Pod względem ustroju stanowić ono miało rzeczpospolitą, pozostającą pod polityczną kontrolą państw zaborczych, jako opiekuńczych.

Mocą konstytucji, nadanej przez „państwa opiekuńcze", rząd stanowił senat złożony z 12 senatorów z prezesem na czele. Senat wybierany był przez uniwersytet, kapitułę i „Zgromadzenie Reprezentatów", które to znów składało się z posłów wybieranych przez inteligencję i warstwy zamożniejsze.

Zakres działania Zgromadzenia Reprezentantów obejmował uchwalenie praw, nakładanie podatków i kontrolę rządu. Konstytucji zmieniać mu nie było wolno. Prawa obywatelskie przyznawały wolność osobistą wszystkim, a więc i włościanom. W niezależnym sądownictwie obowiązywał Kodeks Napoleona.

Zdawało się dokonującym czwartego rozbioru Polski, iż w ten, zapewniający stałą ingerencję „państw opiekuńczych", sposób, możliwość niedopatrzeń, a więc i wszelkich dążności niepodległościowych będzie wykluczona. Przyszłość wykazała coś wręcz odmiennego. Nie osiągnęła swego celu na systemie policyjno-militarnym oparta „opieka", jak i nie potrafiły uśpić czujności narodowej Polaków na efekt obliczone gesty Austrii, Prus czy Rosji. Polacy przyjmowali je dobrze, lecz też dobrze zużywali je do celu swego, jakim było podtrzymywanie — być może upadającego chwilami — ducha narodowego.

I, w niedługim czasie Kraków ubezwłasnowolniony, mający stanowić własność wszystkich i niczyją — staje się sanktuarium pogrzebanej Ojczyzny. Tu, na Wawelu złożone zostają pośmiertne szczątki bohaterskiego Marszałka, księcia Józefa Poniatowskiego, tu sypie się mogiłę ostatniemu z obrońców niepodległości dawnej Rzeczypospolitej — Kościuszce. Kraków staje się ostoją polskości. Na Wszechnicy Jagiellońskiej, która przez długie wieki chlubnie rozgłaszała imię Polski, kształci się młodzież z trzech garnąca się zaborów. Powstają pierwsze, tajne organizacje patriotyczne o podłożu socjalnym, jak n. p. „Stowarzyszenie ludu polskiego", — na terenie Krakowa. Noc Listopadowa żywym odbija się echem. A po upadku powstania gród podwawelski gościnne otwiera bramy dla emigrantów z Królestwa Kongresowego. Niedługo — jednak — pozostać tu mogli, gdyż trzy mocarstwa wkroczyły zbrojnie, żądając natychmiastowego wydalenia emigrantów. Pod groźbą bagnetów żądaniu zadość uczyniono, lecz zaborcy raz niebezpieczeństwo zauważywszy nie ustają w pracy nad zabiciem rozwijającego się ducha niepodległości. Pod pozorem spisków wśród młodzieży rozpoczynają prześladowania, starając się jednocześnie, drogą ograniczania swobód, uniemożliwić studia młodzieży zza kordonu. Jednak te właśnie szykany stają się silniejszym bodźcem do pracy. Zrazu nieskrystalizowane dążenia przybierają kierunek całkiem zdecydowany. Dotychczas dorywcza praca nabiera ciągłości, a niegdyś kiełkująca myśl powstania ogólnopolskiego staje się wyraźnie wytkniętym celem.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego rozrasta się i dzieli na „ziemstwa", podlegające władzy „zboru głównego" w Krakowie. Za swoje zadanie uważa ono przygotowanie powstania przez uświadomienie i zbliżenie wszystkich warstw oraz dokonanie przemian społecznych (rozwiązanie kwestii włościańskiej) i wciągnięcie w ten sposób do akcji wszystkich Polaków.

A tymczasem zaniepokojeni do żywego zaborczy władcy, Franciszek I. i Mikołaj I., na zjeździe osobistym we wrześniu 1833 r. w Münchengrätz zobowiązują się do wspólnej okupacji Krakowa, gdyby tam zrodziło się powstanie. Do paktu powyższego przyłączyły się wkrótce i Prusy. Rządy: austriacki, pruski i rosyjski przekonując się, że wszelkie prace niepodległościowe biorą źródło w Krakowie, postanawiają zniszczyć jego względną samodzielność. Zamordowanie szpiega Austrii w r. 1836 wykorzystują jako pretekst do chwilowego wkroczenia wojsk i zaostrzenia kontroli rządu, wobec czego wzmożona akcja szpiegowska zmusza „zbór główny" do przeniesienia swej siedziby do Lwowa.

Spisek, który objął już i wojsko — został przez szpiegów austriackich wykryty, lecz choć zapełniły się więzienia, żadne represje nie potrafiły już odstraszyć tych, którzy za cel swego życia postawili sobie walkę z najeźdźcą.

Na kartach bohaterskiej historii Krakowa zapisują się imiona Teofila Wiśniowskiego, Ludwika Mirosławskiego, Edwarda Dembowskiego, Franciszka Wiesiołowskiego, Jana Tyssowskiego i innych, którzy uważając powstanie za dostatecznie przygotowane i wierząc w to, iż zdoła ono już porwać masy ludu — oznaczyli termin wybuchu na dzień 21 lutego 1846 r. Nie przypuszczano jednak, iż wywiad austriacki był o tym równie dobrze poinformowany. „Konferencja rezydentów" (reprezentanci zaborców, zapomocą których sprawowali „opiekę") wiedząc o tym, spowodowała wkroczenie do Krakowa wojska austriackiego pod dowództwem gen. Collina już dnia 18 lutego. Mimo tego, powstańcy nie odstąpili od pierwotnego zamiaru, lecz, choć słabo uzbrojeni, rozpoczęli walkę, narazie uliczną, z Austriakami. Gen. Collin, przerażony tym wystąpieniem garstki szaleńców, wycofał się co szybciej z Krakowa do Podgórza, a dalej aż do Wadowic a wraz z nim opuściła Kraków austriacka milicja miejska i biurokracja.

W uwolnionym nadspodziewanie Krakowie ukonstytuował się powstańczy rząd polski z Janem Tyssowskim jako dyktatorem na czele, który rozpoczął rządy ogłoszeniem dn. 22 lutego manifestu do włościan, w którym przyrzekł zniesienie pańszczyzny i wszelkich innych ciężarów na rzecz szlachty, z tym, iż wszyscy ci chłopi, którzy ochotniczo przystąpią do powstania otrzymają specjalne wynagrodzenie z dóbr narodowych.

Niewątpliwie pod wpływem tej odezwy powstają ludowe oddziały powstańcze Krakusów w okolicy, górali w Chochołowie i górników w Wieliczce. Lecz w głowach austriackiego prezydenta gubernialnego, barona Kriega i generał-gubernatora Galicji, arcyksięcia Ferdynanda d'Este, zaświtała podstępna myśl: Pocóż do uśmierzenia szerzącego się powstania używać regularnej armii? Do skutecznej walki z Polakami użyto — Polaków!

Pracowała Austria nad tym już dawniej. Stale dążyła do tego, by o ile możności pogłębić przepaść, wzmóc nienawiść polskiej wsi do polskiego dworu. Wiedziała dobrze, że germanizacji oprzeć się mogą tylko sfery narodowo uświadomione czyli szlachta, dwory; te więc koniecznie zniszczyć należało.

Jeszcze w roku 1843 zwróciły się Stany galicyjskie z prośbą do tronu o udzielenie pozwolenia na utworzenie komisji dla opracowania projektu i realizacji uwłaszczenia włościan. Odpowiedź nadeszła i to nawet przychylna, ale — w dwa lat później. Kiedy zaś powołana komisja zaledwie rozpoczęła pracę — została rozkazem cesarskim rozwiązana!

Jeśli się weźmie pod uwagę jednoczesne wystąpienie rządu austriackiego wobec chłopów w roli obrońcy przed panem — intencja cesarska jest tu aż nazbyt jasna. Zdobyta w ten sposób ufność naiwnego chłopa, widzącego w cesarzu dobrotliwości pełnego ojca, postanowił Krieg użyć dla radykalnego zniszczenia ośrodków rewolucyjnych. Po wsiach zaczęły się rozchodzić, za sprawą rządu rozsiewane wieści, że powstańcy chcą ruszyć z Krakowa do Galicji, by tam wymordować chłopów, że chcą znieść dziesięcioro przykazań Bożych i t. p. Nic więc dziwnego, że za zachętą starosty tarnowskiego Breinla, który ustalił nawet cenę za głowę powstańca, organizować się zaczęły zbrojne bandy chłopów, którzy pod pozorem szukania powstańców, rozpoczęły napady na dwory, mordując i rabując bezkarnie. Władze przypatrywały się rzezi całkiem obojętnie, a gdy w których okolicach ludność zbiegła do miast, szukając pod osłoną wojska ratunku przed niechybną śmiercią — odsyłano ją z powrotem na wieś. Na wiadomość o wypadkach w tarnowskim, gdzie chłopi pod „dowództwem" Jakuba Szeli odznaczyli się szczególnym okrucieństwem, ruszył z Krakowa na ratunek oddział ochotników, tych jednak wymordował pod Golowem, wespół z niepołomickimi chłopami — pułkownik Benedek.

Procesję, która następnego dnia wyszła z Krakowa dla uspokojenia rozszalałej tłuszczy, na Podgórzu wybiło do nogi — wojsko austriackie. 28 lutego Austriacy widocznie tym „zwycięstwem" pokrzepieni na duchu, zdobyli się na ostateczny atak na Kraków. Tyssowski wraz z kilkuset powstańcami ustąpił z miasta i wycofując się pod naporem wroga, przekroczył dnia 4 marca granicę pruską. Upadek powstania był faktem...

Zwyciężył: Collin i — Szela.

6 listopada tegoż roku, na konferencji wiedeńskiej, reprezentanci trzech dworów zaborczych „stwierdzili", iż postanowienia Kongresu z 1815 roku co do niepodległości Krakowa — są zniesione. Słabe tylko, nikłe protesty Anglii i Francji były echem tego nowego wobec Polski aktu bezprawia. A 16 listopada 1864 r. zagrzmiały w Krakowie działa cesarskiej armii, obwieszczając światu swe nowe „zwycięstwo"... Jeden z grzechów głównych dawnej Rzeczypospolitej: niedocenianie roli ludu w państwie — zemścił się srodze „dymem pożarów" i „kurzem krwi bratniej".



Na jeziorze

Odpowiedź „Tęczy"

Polemika z „Tęczą" w sprawie umieszczenia przez nią artykułu St. Szukalskiego pt. "Odważę się być takim" przeciąga się na łamach "Krytyki i życia" ponad miarę, niemniej wobec obszernych wyjaśnień ogłoszonych w grudniowym zeszycie poznańskiego miesięcznika musimy jeszcze raz do tej sprawy powrócić.

W obydwu naszych notatkach o artykule Szukalskiego podkreśliliśmy wyraźnie pożyteczność rzeczowej i poważnej krytyki Polski współczesnej, toteż aluzja „Tęczy" o wynoszeniu „do wyżyn ideału" istniejącego stanu rzeczy jest conajmniej — dziwna. Artykuł Szukalskiego był szkodliwy i słusznie został skonfiskowany, ponieważ wykraczał poza granicę godziwego i rozsądnego krytykowania.

Red.

STANISŁAW ROSPOND

POLSKA I JUGOSŁAWIA

Wędrówki ludów wczesnego średniowiecza pchnęły falę Słowian południowych z północy na słoneczne południe. Choć zamiast puszcz zakarpackich mieli teraz modry Jadran, choć tych prostaków resztki wykwintnej kultury grecko-rzymskiej w podziw wprawiały, to jednak nie zapominali o swojej praojczyźnie. Pamiętali skąd przybyli. *Venerant de partibus Poloniae* — powiada — kronikarz mnich — Chorwat. A też i brać północna nie zapomniała o tych emigrantach-pobratymach, gdyż w swoich kronikach średniowiecznych często ich wspominała. Bowiem według mistrza Wincentego Kadłubka zapędził się do kraju Korutanów tj. Słoweńców, dla popisów rycerskich junak polski Krak, który widocznie dobrze spisał się, skoro mieli oni długo płacić haracz „imperio Lechitarum". Czasem niejeden *preregrinus*, student czy pątnik, magnat czy szlachcic, wędrując do Rzymu lub do Ziemi św. złożył im wizytę, już choćby dlatego, aby zwiedzić miejsce pokuty „śmiałego" monarchy, który w osjackim klasztorze „incognito przez lat 30 posługiwał" i dopiero na łożu śmierci wyznał, że jest: *Rex Poloniae Boleslaus*. Według starej karyntyjskiej legendy duch króla polskiego błąka się nocą nad jeziorem w pobliżu Osjaku.

Innego rodzaju była wizyta młodocianego króla Warneńczyka, zdążającego przez Belgrad na pola Warny, u despoty serbskiego w Smederewie nad Dunajem. Serbski król przyjął obrońcę chrześcijaństwa z należnymi honorami i podarunkami, prosząc go przy tym bardzo, aby zabrawszy one podarunki tj. „piącidziesiąt tysięcy dukatów" wracał do Polski. Niestety — król nie posłuchał tej roztropnej rady.

Kontakt z tą częścią pd. Słowian, którzy byli zależni od Węgier, był bliski za pośrednictwem rodu Andegawenów, którzy wyswatali córkę kujawskiego księcia Kazimierza banowi bośniackiemu Kotromaniciowi. A potężny król bośniacki Twrtko był wujem królowej Jadwigi.

Ponieważ kwestia t. zw. „polityki wschodniej" Jagiellonów była bardzo ważna dla Słowian pd., ponieważ Polska Jagiellonów była ich jedyną nadzieją wyzwolenia spod jarzma tureckiego, gdyż dzierżyła wówczas niepodzielnie pryzmat w świecie słowiańskim, przeto liczni rapsodyści, gęślarze serbscy, wędrując po Polsce śpiewali o ich niewoli, zachęcali brać północną do walki z bisurmaninem. Jeden z nich zawędrował nawet na dwór samego Wł. Jagiełły i przygrywał monarsze na swoich „gęślicach". A i żołnierze polscy, zwłaszcza weterani spod Warny, Mochacza, Chocima i Wiednia chętnie słuchali tych smętnych zawodzeń gęśli serbskich.

Drudzy zaś, co to lata na żołdziech trawili
Trąb już i bębnów syci, kozła polubili
Przy nim Serbin żałosny długi smyczek wlecze
Łeb skrzywiwszy po połciu, a rywule siecze,
Grając im, starodubskie dumy, jak przed laty
Turków bili Polacy i mężne Chorwaty —

— pisał Hieronim Morsztyn w XVII wieku.

Nic dziwnego, że echem tych jeremiad były płomienne słowa Orzechowskiego, nawołującego do krucjaty antytureckiej: „bo krew ci wasza jest i braci waszy są, tegoż krstu i tegoż Boga co i wy ludzie, którzy na was z wielkiej swej niewolej wzglądają". A jeden z nich snuł plany o mocarstwowej Polsce aż po Rodony trackie, po wyzwoleniu Słowian pd.

Doczekali się wreszcie pd. Słowianie pamiętnego dnia 12 września roku 1683! Wielki dzień tryumfu nie tylko polskiego, ale i słowiańskiego. Lud pd. słowiański nie mógł przeoczyć tak ważnej chwili dziejowej dla siebie. Śpiewał więc o „sokole z północnej, chłodnej krainy „o *slawnom poljaczkom kralju Jowanu*". Znalazł się znakomity piewca zwycięstwa chocimskiego I. Gundulić, autor, „Osmana", znalazł się też, — co prawda pośledniejszy piewca wiktorii wiedeńskiej P. Kanawelowić. Cóż, kiedy zwycięstwem oręża polskiego utuczyła się dynastia habsburska, a nad słowiańską „rają" dalej wisiał batog i miecz turecki. Polska coraz rzadziej zabierała głos w kwestii bałkańskeij. Bałkan miał stać się terenem skrzyżowania wpływów Austrii i Rosji, co spowodowało kataklizm europejski. Rosja zaopiekowała się z czasem Bałkanem, tym bardziej, że polska kultura nie mogła tu należycie promieniować z powodu przeszkód natury geograficznej i dziejowej.

Takie luźne, spontaniczne były te związki w I-szej epoce, tj. do końca XVIII w., kiedy to niemiecki filozof Herder, gloryfikator Słowiańszczyzny przepowiadał Słowianom stanowisko, przodujące w cywilizacji europejskiej. Świat słowiański pod wpływem rozwoju nauk slawistycznych zbudził się. Zaczęła się żywsza wymiana myśli i współpraca kulturalna. Romantyzm polski — zwłaszcza ten na emigracji w l. 1831—63 — pielęgnował ideę filosłowiańską, której głównymi wyrazicielami byli trzej wieszczowie z Mickiewiczem na czele. On to uznał swoją katedrę paryską za „emblematyczną arkę przyszłego zjednoczenia się ludów słowiańskich".

Na tle tych ogólnych prądów słowiańskich wartko i żywo płynie nurt wymiany kulturalnej polsko-jugosłowiańskiej. Znajomość polskiej literatury preromantycznej i romantycznej przez tłumaczenia wyjątków Bogusławskiego, Karpińskiego, Zaleskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego szerzy się u pd. Słowian. Uprzywilijowane miejsce zajmuje A. Mickiewicz. Wtedy, kiedy w Polsce ze strony obozu pseudoklasyków warszawskich posypały się — niczym z rogu obfitości — gromy na głowę młodego Adama, kiedy nawet zwolennicy romantyzmu nie doceniali „Pana Tadeusza", wtedy Słoweniec M. Czop oddał hołd naszemu wieszczowi, nazywając jego poemat „prawdziwą epopeą naszych czasów". Przyjaciel jego, najpotężniejszy duch poezji słoweńskiej Fr. Preszeren uczył się pod jego wpływem języka polskiego na poezji Mickiewicza. A polski wygnaniec E. Korytko, znalazłszy się u kochanych Krańców, tj. Słoweńców przywiązał ich do Polski i jej kultury. Na starym lublańskim cmentarzu jest grób tego polskiego zesłańca a na nagrobku wiersz Preszerna: „Co nam ten dobry człowiek uczynił, przetrwa po wieczne czasy". Pod wpływem „Pana Tadeusza" poeta chorwacki Fr. Markowić napisał swój utwór „Dom i świat".

A ówczesną Polską — jak w ogóle całą Europą wychowaną w duchu haseł J. J. Rousseau'a owładnęła gorączka kultu dla epiki serbskiej. Czasopisma polskie, głównie emigracyjne, Mickiewicz w „College de France", liczni tłumacze chłonęli z tej bezpretenjonalnej, ale jakże porywającej pieśni gminu tragedię pola Kosowego, bohaterską śmierć Matki-Spartanki, matki 9-ciu braci Jugowiciów i heroizm królewicza Harka. „Cała ich poezja narodowa błąka się żałosna koło jednej mogiły. Historia bitwy tu zaszłej jest dla nich dziwnie świeża i przytomna. Widzą ją zawsze przed oczyma. Dziś jeszcze Serb, przechodząc tędy płacze, jak gdyby krwawa walka odbyła się przed kilku dniami" — tak pouczał swoje paryskie audytorium o tej pieśni A. Mickiewicz. Najpiękniejszy jest cykl kosowski; zwłaszcza „Śmierć matki Jugowiciów". Na wieść o tragedii kosowskiej:

Zajęczało dziewięć wdów po mężach
Zapłakało dziewięcioro sierót
I zarżało dziewięć lwów okrutnych
I sokołów dziewięć zakwiliło.
I tu matka mężne serce miała
Ani łezki z serca nie puściła...

A gdy zwiastuny klęski, czarne kruki rzuciły rękę na łono matczyne:

Jękła tylko matka Jugowiciów
Jękła tylko i serce jej pękło
Po dziewięciu synach Jugowiciach
I dziesiątym Jug-Bogdanie Starym.

Nazajutrz po bitwie w promieniach złotego słońca kąpie się Kosowe pole. Jak gdyby nie wiedziało o swoim zgonie; po bojowisku krwią serbską ociekłym idzie dziewczyna; wczesnym rankiem wstała; idzie po rosie; na ramionach kołacze; w kobiałce dwa złote puchary. W jednym woda świeżutka ze zdroju, w drugim wino i tak sobie

Chodzi, brodzi, wciąż dalej a dalej
Bojowiskiem krwią serbską ociekłym
Bojowiskiem sławnego Łazarza.
Gdzie żywego wojaka nadybie,
Zaraz wodą zdrojową obmywa
Usta winem rumianym odświeża
I posila kołacza okromką.
(tłum. *B. Zaleskiego*).

I rzecz zdumiewająca: wizja Kosowa przez 5 wieków była elementarzem narodu, któremu nie wolno było mieć innego elementarza w niewoli tureckiej. Kosowo niosło za sobą nie tylko mękę i cierpienie, ale i zahartowanie. *Kosowo było klęską w dziedzinie bytu państwowego, ale tryumfem w dziedzinie ducha.* Ta bowiem pieśń zrodzona na polach Kosowa urabiała przez 5 wieków stanowczy, dynamiczny, heroiczny władczy, twardy, surowy, mściwy, żądny poświęcenia dla ideału prawdy i bohaterstwa mentalitet dynarski. Nic dziwnego, że Polacy zainteresowali się pd. Słowiańszczyzną, bądź to z dewizą „za naszą i waszą wolność", biorąc udział w powstaniu serbskim, bądź to zwiedzając malowniczy, do pewnego stopnia egzotyczny, patriarchalny kraj. Wałęsał się tu, zbierał stare monety, skupował pergaminy, spisywał bystre spostrzeżenia turystyczne książę Al. Sapieha. Przewędrował przez te kraje pierwszy reporter polski na Bałkanach, autor kilku powieści z życia pd. Słowian T. Jeż. Zbierali ciekawe materiały naukowe dwaj pierwsi stypendyści polscy w Jugosławii: M. Bobrowski i A. Kucharski. A znów Polską i jej kulturą zainteresował się genialny chłop-samouk, reformator języka literackiego serbskiego W. Karadżić oraz założyciel Akademii Jugosłowiańskiej w Zagrzebiu, biskup J. Strossmayer. Na tle XIX w. wyłania się ciekawa postać ks. A. Czartoryskiego. Z hotelu Lambert ten nieoficjalny ambasador ówczesnej polskiej polityki zagranicznej bacznym okiem spoglądał na Bałkan, wychodząc z tego słusznego założenia, że na Bliskim Wschodzie powstaje źródło nowego konfliktu, któryby trzebaby wykorzystać dla sprawy polskiej. Miał swojego agenta w Konstantynopolu, miał też w Belgradzie, najpierw Zwierkowskiego, potem Zaha. On to wypracował zwięzły plan polityki jugosłowiańskiej dla młodego księstewka serbskiego, który włączył do swojego dzieła „jugosłowiańskiego" I. Garaszanin.

Pobieżnie takby się przedstawiały, związki kulturalne polsko-jugosłowiańskie, przy czym w I-szej epoce były one luźne, podświadome, spontaniczne, w II-giej zaś bardziej świadome, bo zrodzone na tle ogólno-słowiańskich prądów kulturalnych i nawet politycznych.

W nowszych czasach działalność na różnych odcinkach pracy kulturalnej jest intensywna, systematyczna. Są stowarzyszenia polsko-jugosłowiańskie, które spełniają ważną rolę czynnika popularyzacyjnego. Nie bez wpływu na zbliżenie polsko-jugosłowiańskie mają coraz liczniejsze wycieczki do Jugosławii. Ale to wszystko jeszcze mało! A mało z winy naszej. Nasza ekspansja kulturalna — pomijam inną — jest stanowczo za słaba. Dość wspomnieć, że ze sceny teatru zagrzebskiego rozbrzmiewało często słowo Wyspiańskiego, Rydla, Zapolskiej, a niedawno Nałkowskiej. A u nas? Niestety nasz bilans pod tym względem wypadłby bardzo niekorzystnie. Umowa współpracy kulturalnej została podpisana przez oba rządy w 1931 r. A zatem ramy dla pracy kulturalnej są, tradycja też, tylko trzeba rozumieć wartość naszej ekspansji kulturalnej, a ta jest możliwa tylko przez lepsze obopólne poznanie się.

Rzeźba w pawilonie polskim na Wystawie Paryskiej

Sala honorowa pawilonu polskiego na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu w r. 1937 będzie ozdobiona zbiorową monumentalną kompozycją rzeźbiarską, która będzie pomnikiem rozwoju przyszłej i współczesnej kultury polskiej. Do wykonania prac, związanych z tym dziełem, zaproszono artystów pp. Kamińską, Belofa, Breyera, Dunikowskiego, Karnego, Kunę, Miszewskiego, Pietkiewiza, Strynkiewicza.

Niezależnie od tego wielkiego przedsięwzięcia nad przygotowaniem innych prac rzeźbiarskich, pracują artyści: Gros, Komaszewski, Masiak i Wojtowicz.

W najbliższym czasie rozstrzygnięty zostanie konkurs na projekt godła działu polskiego. Termin składania prac konkursowych został przesunięty do dnia 14 grudnia 1936 r.

———

Wystawa książki polskiej w Ameryce

Towarzystwo dla handlu książkami polskimi w Ameryce projektuje w najbliższej przyszłości dwie wielkie wystawy książki polskiej w Ameryce północnej i południowej.

W Stanach Zjednoczonych projektowana jest wielka wystawa objazdowa po większych miastach i osiedlach, o znaczniejszym procencie Polaków.

Zadaniem wystawy ma być nie tylko pokaz naszego dorobku kulturalnego w zakresie książki i reprodukcji artystycznej, lecz także sprzedaż i nawiązanie kontaktu z miejscowymi księgarniami oraz stworzenie stałej centrali książki polskiej w Ameryce, aby milionowym rzeszom Polaków na obczyźnie ułatwić obcowanie ze współczesną książką pisaną w ojczystym języku. Chodzi także o zainteresowanie zagranicy naszą produkcją graficzną, stojącą na bardzo wysokim poziomie i budzącą zachwyt tych, — którzy mieli sposobność ją poznać. Stany Zjednoczone są wielkim rynkiem zbytu dla tej gałęzi sztuki i dostosowanie się do wymagań artystycznych amerykańskich może odtworzyć dla Polski nowe poważne źródło stałego dochodu.

W Ameryce południowej liczne rzesze wychodźców polskich zapewne również z radością powitają taką wystawę.

Wystawę w Ameryce południowej poprowadzi osobiście kierownik Głównej Księgarni Wojskowej mjr. Stanisław Thun.